KAZIMIERZ WIELKI
i
ESTERKA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA z XIV. WIEKU

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO

z niemieckiego na oyczysty ięzyk przełożona.

TOM II.

W WARSZAWIE

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO NRO. 463. OBOK RATUSZA GŁÓWNEGO.

1828.

Za pozwoleniem cenzury rządowéy.

IV.

UCZTA WIERZYNKA.

Zaślubiny wnuczki Kazimierza Wielkiego z Karolem IV. Cesarzem Niemieckiem były obchodzone z tak nadzwyczayną okazałością; że trzebaby przeyść za okres ninieyszéy powieści, chcąc opisać wszystkie zabawy, turnieie, gonitwy, parady i uczty które towarzyszyły temu obchodowi. Polityka iednak, która czternastemu wiekowi nie była tak obca iak radzi głoszą z długiego letargu ocknieni czasów rycerskich stronnicy, nie zasypiała wsród tych wszystkich uroczystości. Przedewszystkiem, Król Węgierski *Ludwik Anjou*, którego iako przebiegłego polityka i chwały chciwego Monarchę, w szczególności zaś iego postępek z *Joanną* Neapolitanką, o zabóystwo mę-

ża swego a iego brata obwinioną, w dość czarnych kolorach wystawiaią dzieie, teraz wysilał się na wszystkie sposoby uięcia sobie Wuia w zamiarze odziedziczenia po iego śmierci osierociałego tronu Piastów. O poparcie tego zamiaru zabiegał Ludwik u Cesarza i Książąt Rzeszy Niemieckiéy, tudzież u Książąt Szląskich plemienników Piasta a mianowicie u młodego Władysława Księcia Opolskiego, Siostrzeńca swoiego, któremu przeznaczał namiestniczą władzę w Polsce, gdyby sam iéy Koronę otrzymał. Rozdwoienie Królewskiey małżeńskiéy pary i zadaleko posunięta dla płci piękněy słabość Kazimierza sprzyiały widokom Ludwika: mogliśmy zaś uważać w powyższych ustępach iak zręcznie stronnicy króla Węgierskiego prowadzili byli główną nić tey kabały.

Osobliwa w swoim rodzaiu uczta miała zamknąć uroczystość zaślubin.

Mikołay *Wierzynek*, z niemieckiéy nadreńskiéy familii pochodzący, ławnik i bogaty kupiec Krakowski a podskarbi królewski, godnością szlachcica Polskiego z przydomkiem *Łagoda* zasczycony, kierował obrzędami obchodu zaślubin Cesarskich i podeymowania Monarchów: a gdy Ci nie sczędzili pochwał dla niego, Król zaś Kazimierz Pan iego zapytał go, czemby chciał mieć nagrodzone trudy swoie; z dumną skromnością odpowiedział Wierzynek: „Król Pan móy i Nayiaśnieysi goście Jego nayhoyniéy nagrodzą moie usługi, ieżeli nie odmówią udarować swoią obecnością ucztę na którą odważam się Ich zaprosić i nayuniżeniéy zapraszam." Podobała się nowość zaprosin ukoronowanym głowom. Cesarz Rzeszy Niemieckiéy, czterech Królów i kilku panuiących Książąt, Kardynałowie i wysokiego stopnia Prałaci przychylili się do żądania, równie

iak Augsburscy Fuggerowie zamożnego Krakowiaka. O téy sławnéy uczcie, i gości i gospodarza godnéy, następuiącéy w kronice Długosza doczytuiemy się wiadomości.

Gdy do suto przybranéy sali gmachu środek rynku zaymuiącego, dziś pod nazwiskiem Sukiennic utrzymuiącego się, weszło nayiaśnieysze zgromadzenie; Król Polski iak dawniéy tak teraz chciał ustąpić pierwszego mieysca Cesarzowi Rzymskiemu. Lecz Wierzynek iako gospodarz uczty, zbliżywszy się do gości z pełną uszanowania postawą, zaniósł do nich prośbę, aby mu było wolno wyznaczyć im miéysca: a gdy mu nie zaprzeczano praw gospodarza, zaprowadził Kazimierza na wyższy koniec stołu, i obracaiąc się do obecnych, tak przemówił: „kogóż przyzwoiciéy mógłbym na pierwszem mieyscu posadzić iak tego któ-

remu wszystko winienem Nayiaśniéyszego Króla Polskiego? niech więc przy stole Wierzynka, przy stole naywierniéyszego ze swoich poddanych, raczy łaskawie Król i Pan móy pierwsze zaiąć mieysce." Gdy się stało według woli gospodarza; ten dopiero po prawéy ręce Króla Polskiego usadowił Cesarza Karola, po lewéy Cesarzową Elzbietę, a z obudwóch stron, Królów Węgierskiego, Duńskiego i Cypryyskiego, daléy innych panuiących Książąt i dwóch Kardynałów. U czterech innych stołów, po czterech rogach Królewskiego zastawionych, zaięli miéysca Prałaci, Panowie, Panie i Panny. Przestrzeń pięciu stołów była obwiedziona rogatkami, po za któremi aż do ścian sali i w iéy sklepionych ustępach, stało nieprzeliczone mnóstwo téy wielkiéy scenie przypatruiącego się ludu. Rokiczanie Kopidło, która wśród ożywionéy wesołości biesiady walczyć mu-

siała z dolegliwością spomnień, i iéy pokrewiance Teodorze Pokrzywnickiéy dostały się mieysca przy tym stole który po prawéy ręce Króla Kazimierza był zastawiony: tak, iż tylko kilka kroków przedzielały te dwie dziewice z iedнéy strony od Cesarzowéy Elzbiety, z drugiéy od Króla Ludwika. Gdy w czasie poprzedzaiącéy uroczystości, chórowi panieńskich geniuszów przewodniczyła Rokiczana, iéy gasnąca piękność pożyczała powabów od fantastycznego stroiu: ale dziś kiedy przestronna materyialna szata pokrywała iéy delikatną kibić, kiedy iéy włosy w drobne kosy według owczesnéy mody skędzierzawione, uniosły się w górę nie osłaniaiąc bladych zapadłych policzków, kiedy blask suto oprawnych dyamentów, pierś i szyię stroiących, zdawał się urągać z omdlałych wielkich oczu, dziś mówię była ona podobna do wybladłego, z ram

wyiętego obrazu Antenatki, któreyby martwe oczy były zwrócone na ochoczych biesiadników. Teodora także nie dzieliła wesołości ogółu: nierada znaydowałasię ona wśród zgiełku uciech wielkiego świata, o których próżności pamiętną przy łóżu choréy przyiaciółki odebrała naukę, i dla tego prosiła Oyca aby po skończonych uroczystościach mogła wyiechać z Krakowa.

Gdy goście zasiedli do stołu; Mikołay Wierzynek wziąwszy złoty puhar i uniżenie pokłoniwszy się gościom w tych słowach przemówił: „Przede wszystkiem, za zdrowie Jego Miłościwości Kazimierza Króla i Pana moiego, i za dobre mienie Królestwa Polskiego!" i do kropli spełnił toast, który trąby i kotły uszanowały swoim odgłosem. Wierzynek wziął potem inny kosztownieyszy puhar, skosztował znayduiącego się w nim napoiu, i przyklę-

knąwszy na iedno kolano podał go swoiemu Królowi i Panu. Tym sposobem rospoczęły się razem z ucztą, i według przyiętéy kolei dostoieństw następowały po sobie, toasty za nowo zaślubioną parę Cesarską tudzież za Królów i Książąt obecnych, po każdym zaś spełnionym toaście odzywały się kotły i trąby. Już minęło pierwsze i drugie danie, iuż po części był złagodzony ostry apetyt biesiaduiących; kiedy Cesarz Karol uiął stoiący przed sobą puhar i obracaiąc się naprzód do swoiéy małżonki, która z wdziękiem i zarumienieniem schyliła przed nim głowę, a potem do iéy dziadka, rzekł w niemieckim ięzyku: *Cześć wierney miłości* (es gilt auf treue minne). Jednomyślnie pochwaliło ten odwieczny toast koło biesiaduiących, a gdy Król Kazimierz chciał go z kolei powtórzyć, rzucił oko na Rokiczanę, która swoie w niego była wlepiła: zaciął się w mo-

wie i skwapliwie wychylił swóy -har. Wtedy Król Węgierski, prz którego bystrym wzrokiem żadne poruszenie Wuia ukryć się nie mogło, rzekł: „Słowa biegnącego toastu przedziwnie brzmią w ustach Jego Cesarskiey Miłościwości: słusznie ci których łączy powab miłosny, świetność zobopólna rodu i nienaganne zachowanie, zasługuią na pierwsze względy pierwszego z władców Chrześciiaństwa: bo gdzie z tych trzech rzeczy, iedney lub dwóch nie dostaie, tam biorą ze sobą rozbrat wierność i miłość." „Wybacz mi Królu, rzekła Cesarzowa Elżbieta która mowę Ludwika nie do téy do którey on ią stosował lecz do Królowy Adelaidy odniosła, gdy powiem że Wasza Miłościwość za letko trzymasz o wierności i miłości: bo według zdania Waszego ich związek nie byłby wieczysty i przemiiałby iak powab miłosny, który u nas kobiet za

prędko odrywa się od tróyki przez Waszą Królewską Miłościwość założonéy." „Ta prawda że są znikome miłość i piękność, odezwał się Król Cypryiski którego spólność podróży i urząd przewodnika Nayiaśniéyszéy Panny Młodéy wprowadziły w bliższe z Cesarzową stosunki, nie może nas przerażać kiedy ią słyszymy z ust Pani, którą temi dwoma przymiotami tak hoynie obdarzyła natura. Do tego, Naymiłościwsza Cesarzowa iest za nadto pewna wzaiemności, ażeby utraty swego sczęścia obawiać się miała." „Co do mnie, odezwał się nieco chrapliwym głosem Waldemar Król Duński, ia rozumiem że wierność i miłość nie powinny się rozrywać, gdyby nawet czas lub przypadek nadwerężył pierwszą lub drugą bez obrazy nienagannego zachowania o którém spominał Jego Miłościwość Król Węgierski. Nim kupimy towar, dobrze go wprzód o-

beyrzmy i poznaymy, lecz raz nabyty szanuymy i strzeżmy, bo niestateczność rodzi żale i cierpienia.” Ta mowa północnego władcy nie naydźwięczniey brzmiała w uszach gości, bo między niemi może żadnego nie było któryby w niéy nie znalazł małego dla siebie przycinku: naywięcéy zaś dotknęła tego który pierwsze miéysce zaymował. Nie omieszkał rospędzić zręcznym zwrotem zasępienie biesiaduiących Piotr Lusignan Król Cypryyski. „Prawda, odezwał się ten monarcha, że naruszenie wiary zwykło dawać powód do zayść nieprzyiemnych, nie idzie iednak za tem, że zaraz powinniśmy potępiać bliźniego za krewkość którą nawet Bogom swoim przypisywali dawni Grecy, a która dziś iescze stanowi osnowę niejednéy pięknéy spiewki nuconéy przez Cypryyskie dziewczęta wśród winogrodów ich oyczystéy wyspy. Czy nie zapomniałeś Miłościwy

Książe Pomorski owych spiewek, których treść tłómaczyłem Ci w Sczecinie?" „Pamiętam ie, odpowiedział teść Cesarski, i z powodu ich treści powiem że mi się nie zdaie aby Książe Chrześciiański miał być podobny do pogańskiego Bożyscza, a moia Elzbieta do *Klityi*, tak zwanéy bohatyrki iednego ze spiewów Cypryyskich: ale z resztą nie mam żadnéy w tym razie obawy: moia córka iest wychowana w skromności ludom Sławiańskim właściwéy a Nayiaśniéyszy Cesarz iest prawowiernym Monarchą." „Cóż to była za iedna ta Klityia Panie Królu Cypryyski," zapytał Ludwik Anjou, który widząc iak nabrzmiewały żyły czoła wuiowskiego, żałował że dał powód do takiéy rozmowy. „Klityia, odpowiedział Piotr Lusignan, iest imie greckiéy dziewczyny, która gwałtowną miłością ku Bożkowi słońca pałała, lecz tak nieszczęśliwa była że iéy zbliżenie

się do promienistego ulubieńca uymowało iéy powabów. Bożek bowiem słońca, przez niestateczny i wybuiały charakter, wnet sobie uprzykrzał ieden przedmiot, zwyczaiem bohatyrów i książąt którym iako bożkom ziemskim taka niestateczność uchodzi. Krótko mówiąc, bożek dnia w czasie swoiéy po przestrzeni świata obiażdzki upatrywał coraz nowych żywiołów dla swego w płci drugiéy upodobania a Klityia poszła w niepamięć." „Cóż tedy uczyniła ta biedna dziewczyna," z ciekawością zapytała Cesarzowa? „Uczyniła to czego Wasza Miłościwość nigdy nie będziesz zniewolona uczynić: trapiła się i gryzła póty, póki litościwy Olimp nie zamienił iéy w kwiat, dziś słonecznikiem zwany, który na noc zawiera listki swoie a na dzień o wschodzie słońca otwiera ie i rozwinięte ku temu niebieskiemu ciału obraca, pomimo upału iego promieni od

których bladną, pochylaią się i więdną." „Więc móy Miłościwy Oyciec, rzekła Cesarzowa poglądaiąc z przymileniem na swego Małżonka, sprawiedliwie nie życzy mi losu téy biedaczki." Te słowa przerwało obce westchnienie tak głębokie i żałosne że wszyscy mimowolnie obeyrzeli się w tę stronę, w któréy ie słyszeli. „Przez Boga, cóż ci się stało Panno Kopidło?" zawołał głosem politowania Król Kazimierz, widząc omdlałą, na poręcze krzesła przechylaiącą się, Rokiczanę, i chciał pospieszyć na iéy ratunek, lecz go wstrzymały względy monarszéy powagi, któréy w tak świetnem kole obecnych musiał przestrzegać. Łagodząc pomieszanie i troskliwość Wuia swego Król Węgierski, przemówił do gości i przypisał omdlenie Rokiczany zaduchowi sali, Księcia zaś Opolskiego zaprosił aby słabą do iéy mieszkania odprowadzić raczył. Nie odmówił swoich usług Książe Opolski,

lecz ich nie przyięła Rokiczana; tłómacząc się że przyczyna, którą odgadł Król Węgierski, iuż na stan iéy zdrowia wpływać przestała, a nachyliwszy się potem do zafrasowanéy Teodory, powtórzyła iéy do ucha następuiące słowa: „i ow kwiat obracał się do słońca póki nie zwiędł od dopiekaiących promieni.” Gdy z rosnącym biesiaduiących szmerem, rozeszło się wrażenie iakie na gości ta scena była sprawiła; Król Kazimierz wdał się w rozmowę z Cesarzem i z Królem Ludwikiem, których w ciągu dwudziestodniowéy uroczystości starał się utrzymać w przyiacielskiem zbliżeniu i skłonić ich do połączenia sił swoich przeciw iuż podówczas podnoszącym w Europie głowę Osmanom. Król Cypryyski, który w takowym związku Karóla IV. i Ludwika Anjou upatrywał swoie wybawienie, szukał ich towarzystwa i wdawał się z nimi w pełną zniewalaiącéy

grzeczności rozmowę. Nie daleko stamtąd rozmawiano w materyiach mnieyszy z polityką związek maiących. Król Duński mówił z Książętami Pomorskim i Bawarskim o swoich woiennych wyprawach, o polowaniu, koniach i psach, a Książe Mazowiecki tę materyią podsycał swoią łaciną, którą Bogusław Książe Swidnicki starał się przeniemczać. Władysław Książe Opolski wdał się w cichą rozmowę z Opatem Tynieckim. Kardynałowie nareszcie, mało się odzywali, daiąc ze siebie przykład że bezpieczniéy ucha swego niż ięzyka używać. W czasie zobopólnego zaięcia Królów i Książąt, Cesarzowa wodziła oczy po przestronnéy sali, a Rokiczana siedziała nieporuszona i zadumana.

W tem, w środkowéy arkadzie poważnie postępuiący uyrzano uroczysty orszak. Kilku służebnych, z iaskrawo

świetnemi, wonie rozdymaiącemi pochodniami otaczało Maiordoma, który na purpurowem aksamitnem wezgłowiu niósł przepyszną szkatułę: za nim szli czteréy inni posługacze dźwigaiąc z całem sił wywarciem ogromną srebrną wazę, z pokrywą z tego samego metalu: następuiąca po nich liberyia obciążona wetami zamykała orszak. Po za tym orszakiem zostawionemi otworem drzwiami zaczął się tłoczyć lud, któremu teraz dozwolono wstępu aby i on był widzem ochoty Monarchów i swéy starszey braci szlachty. Zaledwie silni dźwigonie podołali wielkiemu brzemieniu kruszcu, pod którym, gdy go złożyli, iękły dyle stołowe. Na skinienie gospodarza, który lubo miał swoie miéysce przy końcu ostatnego stołu, przecież po większéy części był na nogach, zdyięto pokrywę z wazy a błaskiem złożonego w niéy, swieżo z pod stępla wyszłego, złota olśnęły oczy za-

dziwionych gości. „Nayiaśniéysi, Nay-miłościwsi Panowie, i Wy Nayprze-wielebniéysi Prałaci! rzekł do zgromadzenia ochoczy Wierzynek: uproszeni przez moiego Króla i Pana abyście obecnością Waszą uświetnić raczyli zaślubiny Jego dostoynéy wnuczki z Cesarzem Rzeszy Niemieckiéy i Królem Czeskim; ze wszech stron świata a nawet z dalekich krain zamorskich przybyliście do stolicy Królestwa Polskiego. Obdzieleni przez Opatrznego Boga każdy w Państwie swoiem karmiodaynemi rośliny i przemysłowemi płody, pod tę chwilę znayduiecie się w kraiu, który ani winogron ani aromatyczno balsamicznych krzewin nie rodzi. A kiedy kraie wasze w lepsze niż nasz rzeczy obfituią, tedy nie będzie zapewne nic nowego dla Was w tem wszystkiem co przed Was Nay-miłościwsi Panowie tu poważyłem się

zastawić. Przecież, iako Bóg słońcu swoiemu kazał aby świeciło dla wszystkich stref; tak też i naszemu kawałkowi ziemi dostało się w udziele coś dobrego i pożytecznego. Bogactwo naszéy Polski polega na ziarnie, soli i żelazie, a po tylu iéy nieszczęściach na błogiéy pod opieką Oyca Oyczyzny pracowitości mieszkańców. Jeżeli przeto nie pogardzicie iéy owocami, chciéycie w łaskawości Waszéy tyle ich użyć, ile się każdemu z Was raczy podobać, chciéycie przyiąć ten skromny dar hanzeatyckiego obywatela, a naywierniéyszego z poddanych Króla Kazimierza, mego nayłaskawszego Pana, którego oby nam Bóg w naydłuższe lata zachował." Po téy przemowie Wierzynka, zaczęto roznosić srebrne naczynie, i oprócz Króla Polskiego zatrzymywano się z niem przed każdym z gości, czestuiąc ich, według przy-

iętéy kolei dostoieństw, złożoną w nich kwotą. (*)

Karól IV, któremu dzieie przyznaią pociąg do złota, od razu zgarnął swoię Cesarską część wetow. Cesarzowa iego małżonka, lubo ze skromnością i tylko końcem palców, wychwyciła twardy wprawdzie lecz nieodrażaiący konfekt. Król Cypryyski, rad że Ludwik Węgierski obawiaiąc się bystrych oczu Wuia poprzestał na garstce połyskliwego metalu, Król mówię Cypryyski kosztem roznoszonéy wazy nadał okrągleyszą postać swéy podróżuiącéy kiesce. Waldemar Duński z wielką uwagą odliczył dla siebie tylko sto sztuk złota. Książe Opolski idąc za przykła-

(*) Według Kroniki w sto lat późniéy pisancy, znaydowało się w téy wazie 100,000 dukatów: kwota w ówczas pięć razy większą wartość niż dziś maiąca.

dem Ludwika, kuzyna swoiego, wybrał dla siebie tylko iednę sztukę: poczem natarli na srebrne naczynie Książęta Bawarski, Swidnicki, Pomorski i Mazowiecki, i tak ią czysto wypróżnili, iż goście wyższego rzędu uięli służącym mozołu roznoszenia powabnych wetów po gościach niższego rzędu, którzy zrazu tęskniącem, poźniéy zasępionem okiem ścigali wypróżniaiącą się wazę.

Uradowany tak spaniałą Wierzynka, a dla siebie pochlebną hoynością Kazimierz, połyskuiące łzą Królewską rzucił na niego oko, i chcąc mu oddać zasłużoną pochwałę; temi słodyczy, czucia i prostoty pełnemi słowy przemówił do niego: „Przezacny Łagodo Wierzynku, kiedyś naydostoynieyszych gości mógł tyle uraczyć, dla czegóżeś nas samych pominął? Czyż mniey niż inni ważymy u ciebie żeś nas od uczestnictwa upominków twoich wyłączył?"

„Nayiaśnieyszy Królu, nayuniżeniey kłaniaiąc się odpowiedział Wierzynek, nie iesteś gościem ale Panem w tym domu: czemże więc mógłbym Cię obdarzyć, kiedy sam ze wszystkiem co posiadam do Ciebie należę? Pragnę przecież u stóp Twoich Królu złożyć upominek, który iakkolwiek skromny nie będzie niegodny Waszey Miłościwości. Wszakże przezeń pragnę uczcić Boską cnotę Monarchy, Jego o szczęście ludow swoich pieczołowitość którey ten skromny dar iest godłem." To powiedziawszy odebrał z rąk służącego złożoną na purpurowey poduszce szkatułkę, i na klęczkach podał ią Panu swoiemu. Uniesieni ciekawością obecni, zwrócili oczy na ofiarowaną Królowi Polskiemu szkatułkę: ale iakże się zadziwili gdy Król w otworzoney znalazł tylko wieniec z kłosów upleciony, z małym do niego przywiązanym krzyżem. Zrozumieli wszyscy znacze-

nie wieńca kłosowego: krzyż zaś był z odłamku krzyża, który kiedyś stał na górze Kalwaryi. Z głęboką czcią przycisnął Król Kazimierz do ust swoich te święte relikwiie, i uściskał rękę Wierzynka. Głęboka cichość przez nieiaki czas panowała w sali, a powaga sceny słowa ięzykowi, uśmiechu ustom zabroniła. Wielu uważało iak się zadumał Cesarz Rzymski, gdy tu te słowa z ust wiernego poddanego usłyszał, które on sam poddanym swoim lubił powtarzać, żelaznemi przekonywaiąc dowodami, że ich dobro, iest iego dobrem.

Gdy po złotych wetach roznoszono iadalne i napoiowe, powstał w rogu sali pomiędzy przypatruiącym się ludem tłumiony chychot. Posłyszał go Król Kazimierz, a obeyrzawszy się w tę stronę z którey pochodził. „Cieszę się, rzekł, że moi kochani rodacy są uczestnikami wesołości swego Pana i Przy-

iaciela. Dóydź tam proszę cię kuzynie, rzekł potem do Księcia Opolskiego, i dowiedz się o przyczynie śmiechu." Uiściwszy się z danego sobie polecenia Książe Władysław, doniósł Królowi, że ludzie śmieli się z żyda, który chciwemi oczami ścigaiąc biegaiącą między gościami wazę ze złotem, po każdem z niey ubytku serdecznie wzdychał, i bluźniercze szkalowania miotał na zacnego ucztodawcę a mianowicie nazywał go szaleńcem i głupcem za to że swóy maiątek i zebrany grosz tak nierozmyślnie trwonił. Rozśmieszony takiem sprawy zdaniem spoyrzał Król Kazimierz na skazane sobie mieysce, a znalazłszy ie szepnął coś do ucha Księciu Władysławowi. Udawszy się znowu do ludu Książe Opolski, wyprowadził z pośrodka iego i przed monarchami postawił *Mardachaiego* i piękną *Esterkę*. „Królu Cypryyski, rzekł dopiero Kazimierz do Piotra Lusignan,

Wasza Miłościwość, równie iak dostoyne zgromadzenie, gniewać się zapewne nie będziesz, gdy Ci przedstawię dziewczynę którą poniekąd swoią poddanką nazywać możesz: wszakże ona pochodzi z kraiu, który posiadali Twoi przodkowie i którego mianuiesz się Królem: ażaliż pomoc tu obecnych Władców, tak im Boże dopomóż, przyłoży się do przywróeenia Ci praw Twoich. Nie zaprzeczysz zapewne Wasza Królewska Miłościwość, że to ieden z naypiękniéyszych kwiatów Palestyny które się tak dobrze na Sarmackiéy ziemi przyięły." „Gdybym posiadał więcéy niż czczy tytuł Króla Palestyny, odpowiedział Piotr Lusignan, umiałbym hodować tak piękne kwiatki: lecz że losy inaczéy zrządziły, cieszę się że ie przynaymniéy, tak dobrze przyymuiące się w ogrodzie Waszéy Miłościwości, widzę." „Kiedyć Król Jerozolimski nie przyznaie się do ciebie,

3*

iako do swéy poddanki, mówił daléy Kazimierz tonem żartobliwym do stojącéy obok niego izraelskiéy dziewczyny, więc Polski musi ci ofiarować swoię łaskę i względy." To mówiąc obrócił się do Cesarzowy, wnuczki swoiéy, prosząc iéy o odstąpienie mu cząstki ze swoich złotych wetów, dla obdarzenia nią iak powiedział biednego dziecięcia, które pierwszy raz tak świetne widzi zgromadzenie. Z uśmiechem podała Elżbieta dziadkowi kilka sztuk złota, a uradowana Esterka odebrała ie z rąk Królewskich.

Ta niewinna scena dała powód do innéy nader smutnéy. Chciało przeznaczenie aby Esterka, odbieraiąc dar Królewski, trąciła w ramie niedaleko siędzącą Rokiczanę Kopidło, która bez roziątrzenia nie mogła być świadkiem względów Królewskich iakie spłynęły na piękną Izraelitkę. Trącona dama

od nienawistnego sobie przedmiotu, zmieniła długo wymuszaną postawę, i tonem gniewu i wzgardy tak ofukła Esterkę: „Uważay przecie natrętna Żydowico i nie ocieray się o damy między któremi nie wartaś się znaydować.” Czatuiąca na poniżenie Rokiczany, posłyszała te słowa Cesarzowa Elzbieta i temi ie odparła: „iakto możesz się ważyć Panno Kopidło ganić w naszéy obecności co my pochwalamy! zawcześnie lub zapóźno zaczynasz rospościerać uroione prawa twoie.” Przerażona tak niespodziewanym wybuchem Rokiczana, zwróciła pokorne oko na Króla, błagaiąc go niemą postawą, o zdięcie z niéy tak zabóyczéy zniewagi. Ale Król surowszym niż zwyczaynie odezwał się głosem: „ma słuszność Cesarzowa: nie cierpimy aby kogokolwiek bąć prześladowano z powodu iego wiary lub stanu, i dziwimy się że Panna Kopidło w obe-

cności swego Króla i Pana, śmiała o-fuknąć tę na którą on łaskawe oko zwrócił. Masz więc moia Panno uniewinnić się w obec dostoynego zgromadzenia, któremuś należnéy czci ubliżyła." Tak straszny wyrok niedawno łaskawego na siebie Króla usłyszawszy Rokiczana, na pół martwa żadnego nie okazała poruszenia, Król zaś nie chcąc rościerać tak przykréy materyi dał znak do wstania od stołu.

Wśród wszczętego w téy chwili zgiełku, nachyliła się Rokiczana do Teodory i szepnęła iéy do ucha; „napóy, o którym mi dawniéy mówiłaś, gdzie go masz Siostro?" Zmieszana i pełna obawy Teodora odpowiedziała: „Jakto? teraz? zastanów się Rokiczano." Lecz ta mocniéyszym i nalegaiącym głosem, „napóy, napóy! powtórzyła, poday mi ieżeli nie chcesz abym trupem u nóg twoich padła." Teraz Teodora przypomnia-

wszy dane sobie polecenie, że tylko na wyraźne żądanie ma wydać niesczęsną flaszeczkę; drżącą ręką wyciągnęła ią z za łona i podała Rokiczanie mówiąc: „więc masz napóy, którego koniecznie żądasz moia siostro, daię Ci go w imie Boga i Swiętych Jego, których wezwiy przed zażyciem." Pochwyciła zabóyczą ciecz Rokiczana, i zaraz wychyliwszy w kubek od wina, połkła ią za iednym pociągiem. Mardachai nie spuścił z oka tych dwóch niesczęśliwych kobiet, a teraz kiedy spełniły czyn okropny; roziskrzyły się oczy iego, rozszeł się złośliwy po iego szpetnéy twarzy uśmiech, obnażyły się straszne iego zęby: po czem szybkim krokiem wyniósł się ze sali z Esterką wnuczką swoią. Lecz ani to co między Rokiczaną i Teodorą zaszło, ani podeyrzany uśmiech Żyda, nie ukryły się przed oczami ludzkiemi. Całą scenę, zatrzymawszy się przypadkiem

blisko mieysca iéy spełnienia, Ludwik Król Węgierski i Wacław Pokrzywnicki starosta Żarnowiecki dobrze widzieli i uważali, pierwszy nie bez zadziwienia, drugi nie bez wewnętrznéy trwogi któréy wytłómaczyć sobie nie umiał.

W czasach owych w których nie używano karet po miastach, bo ciężkie powozy tylko do podróży odprawianéy z kobietami były przeznaczone, nie zdawało się nic dziwnego, że tak dostoyne zgromadzenie wyruszywszy z gmachu uczty, pieszo udało się na zamek. Obyczay wieku wymagał tylko uroczystego, powolnego i processyonalnego pochodu. Na szczęście nie iesienna pora powietrza, ale raczéy ciżba ludu ciekawego i radosne wydaiącego okrzyki były na zawadzie powracaiącym z uczty do zamku. Ale gdy wkraczaią w ulicę Grodzką: Rokiczana

Kopidło która w kole panieńskiem otaczaiącem parę Cesarską wsparszy się na Teodorze i zwiesiwszy głowę postępowała, nagle ckliwością tknięta, wyrywa się z rąk przyiaciołki, swoiemi chwyta się za bok serdeczny, i z przerażaiącym krzykiem pada na ziemię. Zastanowił się orszak Nayiaśnieyszéy Pary, a ci którzy przodkowali pochodowi, dali krok w tył, chcąc się dowiedzieć o przyczynie zgiełku. Nadbiegł i Król Kazimierz, a gdy postrzegł bladą iak trup z przewróconemi oczami i zesiniałemi ustami, w gwałtownych konwulsyach bruk zalegaiącą Rokiczanę; względy iego monarszéy powagi i świeża pamięć wyrządzonéy mu obrazy, zgasły przed uczuciami ludzkości i obudzonego nad kiedyś drogim przedmiotem politowania. Nie bacząc na obecność Cesarza i Królów przedarł się Kazimierz przez ciżbę, podniósł omdlałą, i w tych słowach do niéy prze-

mówił. „Na wszystkich świętych zaklinam cię Rokiczano, powiedz co ci się stało? Czy nie moia Królewska nagana, tak cię mocno dotknęła? Przemówże, wszak widzisz przed sobą twoiego przyiaciela i Króla.” Nic nie pomogła obecność i czułe słowa Kazimierza. Ścięły się usta cierpiącéy, konwulsyie wzmogły się, zielonawe plamy okryły blade policzki, pot śmiertelny wystąpił na czoło. Głosem trwogi zawołał Król na pierwszego, którego postrzegł lekarza dworu: „byway doktorze Waleryanie, byway! ratuy nieszczęśliwą, żąday co chcesz a ratuy.” Przystąpił lekarz do Rokiczany, puścił wiéy usta parę kropel eliksyru i uiął ią za rękę badaiąc z pulsu chorobę. Ale im dłużéy badał tym mniéy nadziei zdawał się czynić, a w końcu szepnął coś do ucha Królowi, co tak zmieszało tego Pana, że nie mógł być dłużéy widzem téy okropnéy sceny i odszeł.

Skoro lekarstwa Waleryana przywróciły przytomność Rokiczanie; ona kołniące oczy zwróciła na Teodorę Pokrzywnicką, pogroziła iéy ręką i wśród utyskiwań powtarzała iéy imie. Tak tedy po radosnym zgiełku gali, nastąpiła cisza pogrzebowa: obecni umilkli i zadumieni pozierali litosnem okiem na cierpiącą, któréy wszystkie członki drżały, któréy cera od iaskrawego szkarłatu do trupiéy bladości przechodziła, któréy ręce znak rospaczy dawały. Wtem z groźną postawą zbliża się do swoiéy córki Wacław Pokrzywnicki i silnym głosem tak do niéy przemawia: „Dla czegóż to trwożysz się Teodoro? dla czegoż to iakby miotana wyrzutami zbrodni, bladość na rumieniec i znowu rumieniec na bladość zamieniasz? Dla czegóż to Rokiczana powtarza twoie imie, i iestami boleści Ciebie zdaie się obwiniać? oto widzisz przed sobą oyca twoiego,

który nie ścierpi aby hańbiące podeyrzenie plamiło twóy honor." A Teodora głosem rospaczy zawołała: „Zesuńcie się na mnie góry i pagórki i pognębcie mnie waszym ciężarem! Cóżem niesczęśliwa uczyniła? Uprowadź mnie, ach uprowadź stąd, Oycze kochany! uprowadź z widowiska które na łono moie miota piekielne węże!" To powiedziawszy, padła do nóg Oycu, lecz Starosta Żarnowiecki uniesiony zapalczywością odepchnął córkę w obliczu Monarchów i Książąt, świadków hańby iaką Teodora siebie, płeć swoię i ród swóy okryła. „Żal mi Cię Panie Starosto, rzekł Król Polski do strapionego Oyca, żal mi Cię szlachetny rycerzu tym bardziéy, że iako właściwemu urzędnikowi polecić i roskazać ci muszę, aby córka twoia w ręce sprawiedliwości niezwłocznie była oddana." I wnet ceklarze uięli i uprowadzili Teodorę Pokrzywnicką, służebni

na przyrządzonem krześle zanieśli Rokiczanę do Zamku a godownicy w cichości rozeszli się do swoich gospod, pełni boleści że tak świetna i ochocza uroczystość tak smutny koniec miała.

We dwa dni po tem zdarzeniu, w ciągu których naprożno sztuką lekarską usiłowano ukoić zabóycze cierpienia Rokiczany, Wacław Pokrzywnicki był urzędownie wysłany do swéy córki, osadzonéy we wilgotnéy na pół oświeconéy pieczarze, do któréy prowadziły długie podziemne chodniki. Na chrzęst otwieranych drzwi zerwała się Teodora z zalanego swemi łzami barłogu i drżącym krokiem postąpiła ku Oycu. Nie wyrzekszy słowa siadł na kamiennéy bryle, okryty płasczem, sparty na rękoieści pałasza Wacław Pokrzywnicki. „Więc iescze przychodzisz Oyczę do niesczęśliwéy córki twoiéy," zaczęła Teodora. „Milcz Waćpanna, ofu-

knął chwieiącą się Wacław, i nie poważay się nazywać Oycem Starostę Pokrzywnickiego, póki ciążyć na tobie będzie zarzut zbrodni, o którą iesteś obwiniona, a z którey w obliczu Królów i Książąt, wydały cię własne twoie usta. Nie Oyca widzisz przed sobą ale urzędnika, który cię wzywa abyś iasno i wyraźnie sprawiła się przed nim z twego winowactwa. Dzięki Królowi, że w łaskawości swoiéy, przez wzgląd na siwe włosy moie, nie kogo innego, ale mnie samego użył w téy potrzebie." Wzniósłszy oczy i ręce ku Niebu, utyskuiącym głosem zawołała Teodora: „więc i ty Oycze masz mnie za winną?" „Cóżto chcesz powiedzieć, skwapliwie przerwał starosta iak gdyby promyk nadziei przeszył zbolałe serce Oycowskie; czyż w przystępach boleści nie obwinia Cię Rokiczana, a ty sama nie zeznałażeś publicznie twoiey sromoty?" „To Rokiczana iescze

cierpi?" zapytała z zadziwieniem Teodora. „Tak iest, cierpi, odpowiedział Starosta: ręka bezbożna zadała nieszczęśliwéy taką truciznę, która powoli podżera pierwiastki życia, a w końcu w śród męk niewypowiedzianych zabiia." „Truciznę! powtórzyła Teodora, która powoli zabiia: ach! zmiłuy się Boże nade mną." „Możesz doznać miłosierdzia Boskiego, ale nigdy ludzkiego, przemówił Pokrzywnicki tłumiąc boleść Oycowską męstwem niezachwianego człowieka: powiedzże mi, kto podczas uczty Wierzynka podał zatruty napóy Rokiczanie? czy ty, czy kto inny? a ieżeli nie ty, musisz wiedzieć kto, boś iéy przez cały przeciąg uczty na moment nie odstąpiła." „Ja: odpowiedziała Teodora, ia go podałam Rokiczanie." „To mi więcéy nie potrzeba: tak silnie wykrzyknął Pokrzywnicki że piorunuiący głos wstrząsnął sklepienia pieczar: iednem słowem,

Oyca twego i twóy ród szlachecki, zabiłaś na sławie. Dane mi polecenie iest tedy iuż wykonane: idę teraz zdać sprawę Królowi, a w szczególności powtórzyć mu co z twoich ust słyszałem. Córko wyrodna! gotuy się do wiecznego z twoim Oycem rozdziału." To powiedziawszy odwrócił się i szybkim krokiem zaczął zdążać ku drzwiom więzienia. Ale Teodora poskoczyła za Oycem, pochwyciła go za kray płascza, i te wyłkała słowa: „Oycze, iescze słowo pozwól sobie powiedzieć, proszę cię na zbawienie twoiéy i moiéy duszy. Jestem niewinna mimo to wszystko, com mogła uczynić i powiedzieć. Bóg widzi że iestem niewinna: nie chciéy więc wystawiać mnie na trwogę i rospacz, a siebie na zmartwienie, którego niewysłuchana mogę Cię nabawić." Żebrzący głos dziecięcia stłumił uniesienia Oyca. Jakkolwiek żalem i oburzeniem miotany, zatrzymał się Po-

krzywnicki i obróciwszy się do Teodory rzekł: „I ty, która zaprawiasz zabóycze napoie, możesz być niewinna! Jakież to uludzenie tak dalęce cię zaślepia, że za nic nie masz nayszkaradnieyszéy zbrodni którąś popełniła? powiedz co cię spowodowało do uczynienia zamachu na życie przyiaciółki i krewnéy twoiéy?" „Chciałam ią ratować, odpowiedziała Teodora, i zgubiłam ią i siebie." „Chciałaś ią ratować! powtórzył Oyciec: powiedz więc czyś sama zaprawiła piekielny napóy?" „Nie, Oycze, iam go nie zaprawiała." „A wiedziałażeś o iego zabóyczéy sile?" „Nie, Oycze." „Któż ci go dał?" Po chwili wahania się, z mocą i stałością odpowiedziała Teodora: „Nikt Oycze i Panie móy!" „Słuchay Teodoro! mówił daléy Starosta kiedy taka odpowiedź córki, iuż ożywioną, znowu stłumiła iego nadzieię: nie mogę przypuścić aby córka moia, któréy o-

byczaie nigdy złością, nigdy fałszem nie były skażone, mogła przyyść na myśl okropną spełnienia morderstwa na sposobie przyiaciółki, krewnéy i rówienicy swoiéy: powiedz tedy kto ci dał zabóyczy napóy?" Nikt, odpowiedziała Teodora. „Córko zastanów się: przyszłość twoiego dziś roskwitaiącego życia, honor twoiego wiekiem pochylonego Oyca, polegaią na twéy odpowiedzi. Jakże? nikt ci nie dał trucizny?" Nikt: ze łkaniem po trzeci raz powtórzyła Teodora. „A czy iéy nie zaprawiałaś, rzekł Oyciec, i czy iéy siła zabóycza nie była ci znana?" „Jak pragnę Boga w godzinie mego skonania, wzniósłszy ku Niebu łzami zalane oczy przemówiła Teodora, nie zaprawiałam trucizny, ani iéy zabóyczéy siły nie znałam." Na te słowa, wpatruiąc się w anielskie oblicze Teodory, zdawał się Pokrzywnicki postrzegać w nich światełko rozrzedzaiące gęstą pomrokę ró-

wnie okropnego iak niepoiętego czynu. Przystąpił do Córki i iuż łagodnieyszym głosem zagadnął ią: „od iakiegoż czasu byłaś w posiadaniu flaszeczki, którą przy schyłku uczty Wierzynka, w mieyscu przez Rokiczanę zaymowanem, znaleziono?" „Już temu sześć tygodni," odpowiedziała. „Więc iescze w Zamku Żarnowieckim miałaś ią?" „Tak iest, Oycze" odpowiedziała Teodora, a Starosta wziąwszy córkę za rękę tak daléy mówił: „Nie powieszże mi co więcéy? czy czasem przysięga nię zmusza cię do milczenia." Teodora zaś całuiąc ręce oycowskie i oblewaiąc ie łzami, rzekła: a ieżeliby przysięga wiązała móy ięzyk, czybyś wymagał Oycze abym ią łamała?" Na te słowa Pokrzywnicki, wznosząc ręce nad głową niescześliwego dziecięcia iak gdyby chcąc mu błogosławić, w mocnem wzruszeniu powiedział: „O Wy święci Patronowie korony Polskiey,

ieżeli wam winienem domysł na który padam w téy chwili, ieżeli ten domysł nie iest czczą marą; to pewnie niewinność tryumfować, zbrodnia wstydzić się będzie. Teodoro bądź gotowa! za kilka godzin rospocznie się śledztwo w twéy sprawie."

To zapowiedziane śledztwo ukończyło się w sądach grodzkich Krakowskich, lecz węzła sprawy nie rozwikłało. Teodora iescze mniéy winną pokazała się przed kratkami sądu, niż w oczach tylo i tak gwałtownèmi uczuciami miotanego Oyca. Jéy zeznania miały moc i stałość: naymnieyszem słowem nie wydała sprawcy zbrodni. Następnie Starosta Żarnowiecki i Władysław Książe Opolski, który na Małopolsce dzierżył urząd naywyższego sędziego, wezwani do Ludwika Króla Węgierskiego, odbyli naradę w skutku którey oddział straży Królewskiey był wysłany do Miechowa, z roskazem uię-

cia Mardachaiego z wnuczką iego Esterką i ich starą służebnicą Rachelą i osadzenia wszystkich we więzieniu na zamku w Krakowie. Wykonano ten roskaz: i tak Synagoga Miechowska ze swego przemądrego Rabbina została osierocona.

Poświęcone uczczeniu zaślubin Karóla IV. Cesarza i Elzbiety wnuczki Kazimierza, uroczystości Krakowskie, skończyły się z ucztą Wierzynka. Kilka dni następuiących po téy uczcie, a raczéy po okropnem wydarzeniu które ią zamieszało; zeszło na przyspobieniach do odiazdu dostoynych gości a mianowicie Cesarskiego dworu. Kazimierz Wielki ze świetnem pocztem Panów, Książąt i Królów, odprowadził Nayiaśniéyszych Nowożeńców aż do Opawy, gdzie nastąpiło ostatne pożegnanie. Stąd każdy z Książąt udał się do swego kraiu, oprócz Piotra Lu-

signan Króla Cypryyskiego który z nowemi przełożeniami pospieszył do Avignon, do Oyca Swiętego Innocentego VI. Z tylu dostoynych gości pozostał w Krakowie tylko Ludwik Węgierski i iego kuzyn Książe Opolski. Za powrotem właściwéy owym wiekom ciszy do stolicy, zmnieyszyły się powody do wznawiania szmeru o strasznéy przygodzie. Zbyt niedostateczna podówczas znaiomość sztuki lekarskiéy nie potrafiła zapobiedz aby działanie szybko i gwałtownie uderzaiącego napoiu, nie przedarło się do siedliska życia: skąd poszło iż Rokiczana, zaledwie cień owéy przed kilką tygodniami pierwszéy piękności, zwątpiała i bezsilna, innego prócz śmierci nie widziała na swe cierpienia lekarstwa. Ciemne więzienie Teodory zamieniono na znośnieysze lubo obwarowane zabespieczenie. Wacław Pokrzywnicki, zapewne nie bez wiedzy Królew-

skiéy wyiechał do Zamku Żarnowieckiego, pod iego zarządem będącego, skąd zabrawszy Burgrabiego, odźwiernego, halabartnika i kilka kobiet zamkowych, powrócił do Krakowa. Sekretarz Księcia Opolskiego, iako naywyższego na Małopolsce sędziego, z przybranemi sądowemi osobami udał się do Miechowa. Owo zgoła wszystko kazało bliższym tych poruszeń widzom domyślać się iż bardzo zawikłane okoliczności wstrzymywały wymiar i wyrok sprawiedliwości w dotąd nieodgadnionéy sprawie.

Wystawmy sobie Teodorę Pokrzywnicką w więzieniu w godzinie porankowéy, rzęsistemi łzami pargaminową księgę modlitew skrapiaiącą, rospamiętywaniem religiynem gorycz swego życia słodzącą, bezsennością znużone oko na obecny wizerunek Chrystusa zwracaiącą, na to źródło niebieskie z które-

go prześladowana niewinność pociechę, błąd pobłażanie, wina odpuszczenie czerpa. W takim stanie duszy obwiniała się ta niesczęśliwa dziewica, że nie słuchała wewnętrznego głosu, który ią przestrzegał aby nie dowierzała słowom zapamiętałéy i mściwéy Adelaidy, że odebrane od niéy lekarstwo, iego istoty nie znaiąc, stręczyła i podała siostrze i przyiaciółce swoiéy, któréy teraz umieraiącéy ięki zdawała się słyszyć. Z drugiéy strony pocieszała się tą myślą że wkrótce za swóy błąd męczeńską śmiercią odpokutuie, i że Bóg który naylepiéy zna iéy niewinność, karać iéy na innym świecie nie będzie. Ale znowu iéy myśl opanował obraz rospaczaiącego nad grobem swéy Córki i swego honoru Oyca, i teraz załamuiąc ręce zawołała: „O móy Oycze! o móy Oycze!”

Na te słowa otwieraią się drzwi więzienia i wchodzi Wacław Pokrzywnic-

ki. „Oyca, którego wzywasz, widzisz przed sobą moie dziecię, rzekł rosczulony Starosta: przyszeł on do ciebie, aby Ci przewodniczył po bardzo przykréy drodze. Nadeszła godzina, w któréy twóy los będzie rostrzygnięty, a w któréy się pokaże czy te siwe włosy z honorem i tryumfem, czy z hańbą i rospaczą mam ponieść do grobu. Ukóy łzy twoie i nabierz odwagi, bo za kilka minut staniesz przed naywyższym w Królestwie Sędzią, przed Królem i Panem twoim." „Ja, móy Oycze, mam stanąć przed Królem, powtórzyła drżąca Teodora, przed Mocarzem którego iedno spoyrzenie może stanowić o śmierci lub życiu obwinionéy." „Więc się lękasz sprawiedliwości?" odezwał się Starosta. „Nie trwożyłoby mnie oko sędziego, który iest w Niebiesiech, odpowiedziała Teodora, bo on zna mnie, a miłosierdzie Jego zawsze z nim: lecz zdrętwieię gdy stanę

przed tym który sądzi na ziemi, bo ia nie przed Bogiem ale przed ludźmi zgrzeszyłam." „Posłuchay mnie Córko, odpowiedział Starosta. Król Kazimierz iest namiestnikiem Boskim na ziemi, i iak w łaskawości tak w sprawiedliwości usiłuie naśladować Pana nad Panami i Króla nad Królami. Ale iednak ty Teodoro, samey sprawiedliwości uledz musisz, bo dla zbrodni nie masz miłosierdzia na ziemi." „Kiedy tak, to mnie prowadź prosto na śmierć, Oycze i Panie móy, żebrzącym głosem rzekła Teodora: nie chcę widzić oblicza Króla, który na innym świecie nie mógłby mnie uznać za niegodną swego politowania." „Cóż więc powiem Królowi? czy to że córka moia przyznaie się do cichobóystwa spełnionego przez zadanie trucizny? Więc mam rostrącić i skruszyć tę herbową tarczę, która przez dwa wieki, znakomite mieysce między kleynotami szlachectwa, dzier-

żyła? I mamże powiedzieć Królowi który w łaskawości swoiey mnie wyznaczył na twego po przykrey scieszce przewodnika, że niegodna swego Oyca córka, mniey się lęka katowskiego topora, niż oblicza swego Monarchy i swoich sędziów?" „Znośnieysza zaiste byłaby dla mnie śmierć męczeńska, odpowiedziała Teodora, niż boleść i udręczenie naylepszego Oyca moiego, i te ięki nieszczęśliwey ofiary błędu moiego, które przez naygrubsze mury i z nayodległeyszey części zamku do mego więzienia zdaią się przedzierać i uszy moie razić. Cóżbym z resztą innego mogła powiedzieć Sędziom i Królowi, iakto, co tobie Oycze iuż powiedziałam? Chyba że żądasz abym z grzechu w grzech wpadała, i nawet na innym świecie nie znalazła miłosierdzia, którego mi na tym odmawiaią." Więc dla ciebie iedyna w śmierci i w grobie ucieczka, z we-

stchnieniem rzekł Wacław Pokrzywnicki, a nie spomnisz na to że twóy niczem niepocieszony Oyciec rwałby sobie te siwe włosy na twéy odartéy ze czci mogile, że przez resztę iakkolwiek co do liczby lat krótkiego, ale co do liczby udręczeń nader długiego życia dzwigałby ciężar sromoty swego dziecięcia, które kochał i od którego był kochany, że wytykanoby go palcem, jako Oyca téy która fabrykowała truciznę i czarnoksięskie wiodła rzemiosło? Jeszcześ trwać będziesz w twoim uporze i nic dla twego Oyca nie uczynisz?" W ucisku i udręczeniu serca zawołała Teodora: „kiedy tak, to iestem gotowa, idę za tobą Oycze kochany."

„Pokaż odwagę moie dziecię, odpowiedział skruszony Oyciec. Bóg obdarzył naszęgo Króla mądrością: nie odeymie iéy od niego w tak ważnéy potrzebie. Już dotąd zabłysło kilka promieni, które rozbiły grubą pomrokę

straszny czyn otaczaiącą: a ia mam nadzieię, że po nich nastąpi iasność dzienna, która resztki ciemności rospędzi i prawdę w czystem świetle ukaże.

V.

PIERWSZE POSIEDZENIE SĄDU KRÓLEWSKIEGO NA ZAMKU W KRAKOWIE.

Przenieśmy się w godzinie popołudniowéy do iednéy ze sal zamku Królewskiego w Krakowie. Opatrzona dwoma wąskiemi oknami, po lewéy stronie wchodu wzniesionemi, sala ta nie miałaby dosyć światła, gdyby późnoiesienne słońce, przed swoim rychłym zachodem, nie było przesłało do niéy swoich promieni. Tu do ściany, przeciwnéy głównemu wchodowi, przypiera posąg naturalnéy wielkości; który o ile grube czternastego wieku dłóto było zdolne dokazać, wystawia męszczyznę z koroną na głowie, małéy wprawdzie urody, ale wielkiéy duszy. Położony na podnóżu napis, uczy iż to

dzieło, wyobraża błogosławionéy pamięci Króla Władysława Łokietka, Oyca panuiącego Kazimierza. Ci którzy zwiedzaią starożytny, pamiątkami oyczystemi znakomity Kraków, postrzegaią ten sam napis na grobowym kamieniu Łokietka, w tamtéyszym kościele katedralnym na zamku, gdzie śmiertelne szczątki tego monarchy były złożone w czasie w którym Jagiellonowie kazali przerobić, naprawić i uporządkować mieszkanie Królów Polskich, poprzedników swoich. Obok posągu Łokietka wisi całkowita zbroia z tarczą, dzidą, mieczem, i hełmem złotą koroną uwieńczonym. We framugach ściennych, tkwią police z nadwiślańskiéy topoli, pełne złotych i srebrnych sprzętów, które przy świetle zachodzącego słońca iskrzący blask wydaią. Wśród takowego sali oświecenia, przy prawéy, oknom przeciwnéy, ścianie, ciemnobłękitnemi franzlami ozdobny

wznosi się baldachyn nad złotolitem krzesłem, które oznacza iż ta sala na posłuchalną iest przeznaczona, i że dziś dla ważnych powodów, iak z pozoru można się domyślić, inny z niey zrobiono użytek. Na długim stole stoiącym na środku, i okrytym tego samego koloru co baldachyn dywanem, widać książki, pargaminy zwinięte, narzędzia piśmienne, wielki krucyfix srebrny, klepsydrę i młotek. Pierwsze od baldachynu krzesło, zasiada Król Kazimierz, drugie po iego prawicy Książę Opolski, iako naywyższy sędzia, a inne mieysca są zaięte przez trzech nayzaufańszych radców Królewskich i Sekretarza sądu. W iednem z okien stoi Ludwik Król Węgierski, któremu bliskie pokrewieństwo dozwala być widzem czynności, ścisły iak się zdaie z Królewską familią związek maiącey, lecz mu nie nadaie prawa aby głosował i zasiadał w sądzie

królestwa Polskiego. Panuie milczenie, i tylko szmer cichych rozmów przerywa ie niekiedy. Król Polski, sparszy czoło na dłoni, siedzi zamyślony nad przypadkiem prawniczym. Książe Opolski skrzętnie przegląda pliki papierów, które sekretarz podaie mu iedne po drugich, a Ludwik Węgierski, zabieraiąc mieysce w oknie, poziera iuż to w obłoki, iuż na płynącą w niewielkiéy odległości Wisłę.

Wtem słychać pukanie we drzwi: ieden z radców Krolewskich dochodzi do nich, otwiera ie, wpuscza starostę Pokrzywnickiego z córką i znowu ie zamyka. Król podnosi głowę i ciekawie przypatruie się obwinionéy, ze drżeniem stoiącéy przed tymi którzy dziś o iéy życiu lub śmierci wyrzec maią, a potem temi słowy zagaia posiedzenie. „Teodora Pokrzywnicka Starościanka Żarnowiecka, ma zaiąć

przeznaczone dla siebie mieysce i odpowiadać na pytania Sądu które iéy będą zadawane. Nadworny sędzio Starościński Krakowski, możecie rospocząć śledztwo." Po téy przemowie Króla usadowił obwinioną córkę Wacław Pokrzywnicki, a potem odszeł na stronę i przybliżył się do króla Węgierskiego, który odtąd iestami i szepcącą mową czynił przed nim uwagi nad szczegółami prowadzonego śledztwa. Naprzód zaś sędzia prowadzący śledztwo, uporządkowawszy leżące przed nim papiery, zapytał naywyższego sędziego, czy ma rospocząć czynność sądową, i w skutku odebranego roskazu tak przemówił. „Panno Teodoro Pokrzywnicka, Starościanko Żarnowiecka! nie iest ci obce niesczęsne zdarzenie, które dotknęło pokrewiankę i przyiaciółkę twoię, Rokiczanę, Czeskiego Władyki Kopidło córkę. Wiesz że ona Ciebie, iako sprawczynię swego nieszczęścia wy-

mieniła, lubo późniéy podczas powtórnego śledztwa cofnęła ten obwiniaiący zarzut." „Więc dzięki Bogu, rzekła Teodora, iuż mnie nie obwinia siostra i przyiaciółka moia. Byłam pewna że Rokiczana, pamiętna społem przepędzonego dzieciństwa naszego, zabaw młodości naszéy, i téy wiary która niezalegle od igrzysk fortuny łączyła dwie kochaiące się przyiaciółki, cofnie tak straszne o mnie uprzedzenie." Na te słowa, pociągnął Król Kazimierz dłoń po marsczkowatem czole swoiem, a sędzia badaiący rzekł: „Więc przeczysz abyś Rokiczanie zadała napóy, który ią nabawił naydolegliwszych cierpień i choroby? a ia ci powiadam, że na własne oczy to coś uczyniła widziały dwie znakomite godne wiary osoby, a temi są tu przytomny twóy rodzony Oyciec Starosta Pokrzywnicki, którego niniéyszem wzywamy na świadka, i Miłościwy Król Węgierski do które-

go uniżone prośby niesiemy, aby nam łaskawie, swoiego w tak ważnéy sprawie zeznania, udzielić raczył." Chwieiącym się głosem naprzód Starosta tak przemówił. „Ja Wacław Pokrzywnicki, Starosta Żarnowiecki, widziałem na moie własne oczy, iak ta tu obecna córka moia Teodora, podała Pannie Rokiczanie Kopidło, flaszeczkę którą znaleziono w mieyscu przez damę na uczcie Wierzynka zaymowanem, a któréy napóy, iak się pokazało przy śledztwie, był zatruty." „I my także Ludwik Anjou, Król Węgierski i oboyga Sycyliy, rzekł monarcha, czynimy przed tym sądem nasze zeznanie żeśmy to samo co starosta Pokrzywnicki widzieli." „Słyszałażeś Panno Teodoro Pokrzywnicka, rzekł dopiero sędzia badaiący, co powiedział twóy własny Oyciec, i co raczył zeznać Jego Miłościwość Król Węgierski?" „Za pozwoleniem Króla i Sądu, odezwał się Ksią-

że Opolski, wzywam pisarza aby pierwéy zapisał do protokołu zeznania świadków, nim obwiniona odpowie." Gdy temu wezwaniu Księcia stało się zadosyć, rzekł sędzia badaiący: „Sąd Królewski, oczekuie teraz twoiéy odpowiedzi Panno Starościanko." „Czyżbym mogła, rzekła Teodora, przeczyć wbrew podwóynemu świadectwu, Oyca moiego i Pomazańca Boskiego? Gdyby nawet nikt z ludzi nie był widział tego com uczyniła; to i wówczas niezapierałabym się, bo oko Boskie było i iest zawsze nade mną." Wzruszony, tyle odznaczaiącą się odpowiedzią Teodory, rzekł daléy sędzia: „iakże więc mogłaś przyrządzić tak zgubny napóy?" „Jam go nie przyrządzała, Bóg widzi że nie:" była odpowiedź Teodory. „Aleś wiedziała o iego zabóyczéy sile?" rzekł sędzia. „Ach nie wiedziałam! wyłkała obwiniana, przeciwnie miałam go za uzdrawiaiące lekarstwo, i gdyby

nie to przekonanie, anibym go doradzała ani dawała siostrze, przyiaciółce i spółwychowanicy moiey." „A czy kto nie zachwalał ci go, iako uzdrawiaiącego lekarstwa?" Po krótkim namyśle odpowiedziała Teodora „tak iest," „Więc któż ci go dał?" zapytał sędzia. Tu zastanowiła się Teodora a potem rzekła: „nikt." „Włożony na mnie obowiązek, mówił daley sędzia, prowadzenia śledztwa w tey sprawie w obec sądu osobą Królewską zasczyconego, nakazuie mi ostrzedz cię Panno starościanko, iż twoia ostatna odpowiedź, iest sprzeczna z poprzedzaiącą: chciey przeto z większym namysłem odpowiedzieć na pytanie które ci powtórnie zadam. Od kogoś dostała truciznę?" „Od nikogo, śmiało odpowiedziała: iużem to raz powiedziała, a teraz proszę Was sędziowie nie przedłużaycie moiey męczarni, ale raczey wydaycie przeciw mnie wyrok." „Za-

trzymay się, zawołał Książe Opolski na pisarza który się zabierał do przeniesienia na papier odpowiedzi Teodory: działaymy powoli i w duchu powołania naszego które chce abyśmy nie potępiali badanych póki się nie przekonamy o rzeczywistości ich czynu, o iego zamiarze i o wszystkich okolicznościach iakie mogły mu towarzyszyć: nadto, iak w obecnym razie, powinniśmy iescze mieć na względzie słabość kobiecą: ale i ty Panno Starościanko nie kwap się z odpowiedziami kiedy ci daiemy czas do namysłu. Panie Sędzio badaiący pozwólcie nam aktów które przed Wami leżą; roztrząśniemy ie ieżeli taka będzie wola Naymiłościwszego Króla." Książe Opolski, zastanowiwszy uwagę Króla Polskiego nad treścią i głównemi punktami podanych sobie aktów, zaprosił Ludwika Węgierskiego do spólnéy narady, która się odbyła w łacińskim ię-

zyku: w skutku téy narady trzech Książąt, tak przemówił do sędziów Król Kazimierz. „Nie naruszaiąc prerogatyw i attrybucyy posady, którąśmy Jego Miłościwości Księciu Opolskiemu, kuzynowi naszemu, udzielili; chcemy na mocy naywyższego, nam w Królestwie Polskiem od Boga poruczonego dostoieństwa, sami daléy prowadzić słowo w téy sprawie, która nasz dom Królewski z bliska zdaie się dotykać: zapewniamy przecież Was naywyższy sędzio i Was wierni radcy, że przy ferowaniu wyroku, zdania wasze pod nasz łaskawy wzgląd będą wzięte." Powiedziawszy te słowa zapytał Król obwinionéy: „Panno Teodoro Pokrzywnicka! czy trwasz przy tem, coś raz powiedziała, żeś flaszeczki, z któréy Rokiczana ieżeli nie śmierć to nieuleczoną wychyliła chorobę, od nikogo nie otrzymała?" „Nie otrzymałam iéy od nikogo, nayłaskawszy Królu," powsta-

wszy odpowiedziała Teodora. „Nie iest nam tayno, mówił daléy Król, co pod czas pierwszego śledztwa zeznała Starościanka, iż ią w tym razie wiąże wielka przysięga. Czy więc także możesz moia Panno potwierdzić przysięgą ostatne twoie które słyszymy zeznanie, iakoś od nikogo nie otrzymała fatalnéy flaszeczki?" Tak zagadniona spuściła oczy i nic nie odpowiedziała Teodora. „Pytamy teraz Ciebie, mówił daléy Król, Panie Starosto Żarnowiecki, czy ta którą tu obecną widzisz, córka twoia Teodora, ma wiedzę i poznanie artykułów świętéy wiary naszéy?" „Królu i Panie móy nayłaskawszy! odpowiedział Starosta, iak pragnę pociechy Kościoła w moiéy ostatnéy godzinie, zapewniam waszą Królewską Miłościwość, iż względem téy córki moiéy, przed oblicze Króla i Pana moiego przywiedzionéy, pełniłem obowiązki prawowiernego chrześciiańskiego Oyca, że ią

oświecałem i oświecać kazałem w artykułach naszéy świętéy wiary, i że też ona sama brała do serca nauczanie i zawsze bogoboynem była dziecięciem. Tak zeznaie Oyciec Teodory a wierny waszéy Królewskiéy Miłościwości poddany." Na te słowa silnie uderzywszy w stół młotkiem, rzekł Król Kazimierz, a zatem złaski Boga iesteśmy na drodze którą trafimy do prawdy.

Jescze odgłos puknienia nie powrócił od sklepienia do miéysca zktórego był wyszel, kiedy się otworzyły dwoie krytych drzwi, każde zkażdéy strony baldachynu, i weszli iednemi z nich męszczyźni i kobiety; drugiemi w ciężkie kaydany okuty, strażą otoczony starzec. Był to Ben Jehoschouah Mardachai. Na skinienie Księcia Władysława odeszła straż ze sali, i nastąpiło milczenie. Król dopiero zapytał Te-

odory: „czy znasz tego starca?" „Nigdym go nie widziała," była odpowiedź Teodory. „Oddaię Ci teraz kuzynie, rzekł Król do Księcia Opolskiego, tę, która ci iako naywyższemu Sędziemu należy moc prowadzenia słowa w téy sprawie: prowadź ie bez względu na osoby, którychby ono dotykać mogło." Stosownie do Królewskiego wezwania, odtąd znowu Xiążę Opolski kierował badaniem sądowem, i naprzód zapytał żyda: „Czy znasz tę Pannę?" „A iakżebym nie znał, odpowiedział Mardachai właściwym swoiemu ludowi akcentem, kiedy to córka Wielmożnego Pana Starosty, Kasztelana Żarnowieckiego, któremu dziesiąty i kosierny grosz i cło i pogłówne my biedne żydy płacimy." „Gdzieżeś ią widział ostatny raz?" zapytał Xiążę. „Gdziem ią widział? odpowiedział Izraelita zwyczaiem swoich polskich spółwyznawców którzy nim odpowiedzą

na pytanie, muszą ie wprzód powtórzyć: a to podobno na rynku w Miechowie." „A czyś kiedy nie był w Żarnowcu:" zapytał znowu Książe. „Czy ia nie był w Żarnowcu, odpowiedział żyd, a przecie powiedziałem Wielmożnemu Sądowi, że my w Żarnowcu, czynsze i podatki i pogłówne i cło i kosierne co miesiąc Panu Staroście płacimy." „Kiedyś się znaydował ostatny raz w Żarnowcu." zapytał Książe. „Ny, co ia tu mogę powiedzieć, kiedy ia żyd, na żydowskich tylko kalendarzach czytam, a na chrześciiańskich nie znam się: do tego, czy ia mogę pamiętać kiedy mię handel tam lub indziey zapędził? bo gdyby nie handel który mi pot z czoła wysącza, to biedny żyd umarłby z głodu, albo musiałby szabasować bez świeczki." „Czybyście więc nie mogli, rzekł Książe Opolski, pomódz pamięci tego Izraelity, ty córko szlachetnego Pana Starosty Pokrzywnickiego, i wy gardero-

biane Królowy Adelaidy, i ty burgrabio, i ty halabartniku, a nadewszystko ty odźwierny zamku Żarnowieckiego? Mów naprzód ty odźwierny!"

I odźwierny tak zaczął: „Wieczorem w dniu porównania dnia z nocą, kiedy sroga burza psociła w Żarnowcu, a my ludzie zamkowi biedziliśmy się nad zamknięciem bramy; ten sam okropny żyd, którego tu znowu widzę, przypadł do nas na mule i zażądał abyśmy go przepuścili przez bramę: a ia, skorom uyrzał w ręku żydowskich roskaz wielmożnego Pana Starosty, którego pod ów czas nie było w Żarnowcu, wpuściłem żyda z iego bydlęciem na zamek." „Co mnie do tego, odezwał się żyd, czy dzień równy albo nierówny nocy, kiedy ia tak w dzień iak w nocy muszę smażyć móy muzg albo tłuc moie stare kości chcąc zarobić grosz lub dwa? ale przecie to musiało być we dnie, bo ia tamtą noc przepę-

dziłem w domu na modlitwach." „Stul pysk zuchwały żydzie, zawołał Książe Opolski, i milcz póki cię nie zapytaią: zawcześnie zaprzeczasz zeznaniu odźwiernego, a przecież ono zgadza się z doniesieniem które nasz sąd odebrał z Miechowa. Teraz ty masz głos burgrabio zamku." „Ten żyd wszeł naprzód do kuchni zamkowéy, były słowa burgrabiego, i zaraz zażądał abyśmy o iego przybyciu dali znać Królowy: ia tedy wybrałem się do Jéy Miłościwości i powiedziałem Jéy że iakiś żyd napiera się mówić z Królową, a Jéy Miłościwość roskazała mi, niezwłocznie do pokoiu przyprowadzić żyda, mówiąc iż biegły z niego lekarz, i że go sama powołała, chcąc się go zaradzić w swoiéy chorobie." „Jakże więc żydzie, czy to prawda co powiada burgrabia," przemówił Książe do Mardachaiego. „A czemu nie, kiedy to tak buło?" „I czyś sporządził lekar-

stwo na chorobę Królowy?" „A czemu nie, kiedy ia posiadam kunszt lekarski i z niego, gdy nie można z handlu, siebie i moię wnuczkę żywię? a do tego, kiedy która nayiaśnieysza Miłościwość zażąda usług czynszowego żyda, czyż się on może wzdragać?" „A zatem sporządziłeś owey nocy lekarstwo?" „A pocóżbym ie miał sporządzać, kiedy ią Jéy Miłościwości Królowy, usłużyłem tylko moią podróżną apteczką, to iest kilko kroplami eleksyieru wyciągniętego z baldryanu i innych uzdrawiaiących ziołek? oto wszystko com zrobił i więcey nic." „Jeżeli prawdę powiadasz, huknął Książe na żyda, wymów *Elohe Amen* (*)."

(*) *Amones*: zaklęcie do którego rzadko kiedy można skłonić żydów Polskich ieżeli to co zeznać maią iest prawdziwe, nigdy zaś gdy iest fałszywe. Żądaiąc więc od nich takiego zaklęcia,

Tak zagadniony chwiał się przez chwilę Mardachai, ale potem cicho wyiąknął *Eley Anemen.* Na co z urąganiem Książe Opolski, przed którego uchem nie ukryło się żydowskie wielkich słów przekręcenie, rzekł: „Otóż mi prawdomówny Izraelita! a przecie ze stanu, w iakim Jéy Miłościwość Królową znaleziono nazaiutrz, pokazało się że lekarstwo które Jéy zadałeś nie wiele pomogło. Wy Panny powiedzcie teraz: w iakimeście stanie znalazły Królową nazaiutrz po odprawie z Żarnowca tego żyda.” „Gdyśmy nazaiutrz, tak zaczęły mówić garderobiane, weszły do pokoiu Królowy, znalazłyśmy

---

zwykli oni przez wtrącenie lub opuszczenie zgłoski lub głoski tak przekręcać słowo (gatunek restrykcyi o któréy pisze Pascal) iż przekręcone przybiera inne znaczenie: czego naywprawniéysze ucho rozróżnić nie może.

Jéy Miłościwość leżącą w mdłościach przed przybytkiem ołtarza: a zasłona Matki Boskiéy Częstochowskiéy od góry do dołu była rozdarta: w pokoiu spalenizny i nieznośnego zaduchu, po podłodze zaś krwawych osobliwych śladów pełno było." „Panno Starościanko, mówił daléy Książe Opolski: czybyś tego które dawniéy Oycu twoiemu opowiadałaś zdarzenia, nie zaprzeczyła przed Królewskim sądem, zdarzenia w pamiętnym ci na zamku Żarnowieckim wieczorze kiedyś musiała zasłonić ołtarz nim Królowa Adelaida odmówiła swe pacierze?" Com w zaufaniu wynurzyła przed Oycem, odpowiedziała Teodora, to samo mogłabym powtórzyć i zeznać przed Królem i Jego sądem." „Teraz na ciebie koléy halabartniku, rzekł Książe Opolski, powiedz coś widział, kiedyś był na straży przy bramie zamkowéy w Żarnowcu?" „Mogło to być na godzinę przed północą

Miłościwi Wielmożni Panowie, rzekł ostatny z wezwanych świadków, kiedy wśród psoty i burzy usłyszałem srogi szelest i wrzask w téy części zamku, którą zaymuie Królowa. Obróciłem uszy i oczy ku oknom Jéy Miłościwości Królowy, które wychodzą na rzekę Pilicę, a rzeka Pilica płynęła o trzydzieści kroków od mego stanowiska, a okna na dwóch chłopów były nad moią głową. I ięło strasznie migać w pokoiu Królowy, a przez opony okien przedzierać się krwawe światło i rozwidniać ciemny dziedziniec, i iuż chciałem krzyczyć gwałtu, aliżci przecie płomienie słabieć, potem gasnąć zaczęły, i w końcu zgasły i znowu zrobiło się ciemno i cicho. Przyiechał też i Pan Starosta, a kiedyśmy tego żyda z iego zwierzęciem wypuścili z zamku; ia na te moie oczy widziałem iak ten psiawiara stuloną pięścią zaciemnionym oknom Królowy wygrażał, że mi

aż włosy na głowie stawały, nakoniec rospuściwszy nakształt skrzydeł rękawy swego płascza, uleciał na czarnéy szkapie w obłoki, i przepadł w ciemnościach nocy. Dopiero ochłonąwszy, zrobiłem znak krzyża świętego i odmówiłem modlitwę na odwrócenie przeklętych biesów." „Krwawe plamy i płomienie, rzekł z zadziwieniem Książe, to nie łada przygotowanie do wyięcia kilku kropel z podróżnéy apteczki przebiegłego maystra kunsztu lekarskiego. Omdlenie Królowy, rozdarcie ołtarzowéy zasłony, przekleństwa i odgróżki usłużnego Eskulapa, to niesłychane cechy iego uzdrawiaiących kropel. Żydzie! wszak się nazywasz Mardachai Ben Jehoschouah?" „Tak mnie nazywaią Miłościwy Książe," odpowiedział żyd. „A zatem ty Mardachai Ben Jehoschouah! czy się przyznaiesz do zbrodni, o którą ia Władysław Książe Opolski oskarżam cię na głowę przed

naywyższym sądem Królestwa?" Ny, rzekł z nagłem ozuchwaleniem Izraelita: bo się bardzo mienił i bladł w czasie zeznania halabartnika: a co farmaceucie do tego, iaki ludzie zrobią użytek z łekow które on sporządzi? Alboż to nie chrześciiańska Pani i Królowa powołała mnie do siebie, i czyż nie byłem powinien sporządzić czego zażądała, choćby to nawet była.... „Milcz! zawołał Król z oburzeniem. Kuzynie nasz, Książe Władysławie, każ odeyść świadkom." Gdy téy woli Królewskiéy stało się zadosyć; Sędzia naywyższy obrociwszy się do winowaycy, tak mówił: „Choćby to nawet była trucizna z pomocą diabelską sporządzona, tak zapewne chciałeś powiedzieć, maystrze przeklętego kunsztu! dokończ więc teraz coś chciał powiedzieć, kiedy sam ieden znayduiesz się między tymi, którzy są twoimi z ramienia Boskiego sędziami." „To tedy wielmożni Panowie

są z ramienia Boskiego sędziami żyda! zuchwale powtórzył Mardachai. Ny! co tego to ia nie rozumiem, bo ia znam iednego tylko Boga Abrahama, Boga Izaaka i Jakóba, a ten Bóg pewno nie zasiada w sądzie niewiernych. Com powiedział tom powiedział: a czego mi Naymiłościwszy Król zakazał powiedzieć, to iuż tego, z przeproszeniem wielmożnego sądu, nie powiem." „Jakto? myśmy ci zakazali powiedzieć, odezwał się Król Kazimierz. Jakimże czołem smiesz to mówić? Kuzynie nasz, prowadź daléy badanie." I Książe Opolski tak daléy zagadnął żyda: „zuchwalcze! przestań twego bluźnierstwa, bo ci to więcéy nie uydzie bezkarnie, a teraz powiedz w obec wszystkich czy znasz tę rzecz?" Wymawiaiąc te słowa, wydobył Książe z pod stołowego dywanu fatalną flaszeczkę i podnosząc ią do góry powiedział daléy: „twoia służebnica Rachela uznała tę flaszecz-

kę za twoię, a ty sam z tym sprzętem musiałeś być dobrze obeznany, wnosząc z owych iestów i min twoich które w przytomności Naymiłościwszego Króla Węgierskiego i Pana Starosty Pokrzywnickiego robiłeś podczas uczty Wierzynka, po zayściu owéy strasznéy przygody która całe zgromadzenie przeraziła a ciebie iednego uradowała, i uradowała więcéy niż honor który cię tam spotkał gdy Naymiłościwszy Król i Pan nasz Kazimierz, na ciebie niecnego żyda litościwe raczył zwrócić oko." „Ny! rzekł teraz Izraelita, kiedyć stara Rachela lepiéy niż ia sam zna wszystkie garki, śklanki i flaszki moiéy chaty, i kiedy Jego Miłościwość Król Węgierski i Wielmożny Pan Starosta Żarnowiecki uznaią tę flaszeczkę za moię; to iuż nie może być inaczéy, to iuż oni wszyscy muszą prawdę gadać: boć z resztą, z przeproszeniem Wielmożnego sądu,

wielcy Chrześciiańscy Panowie iescze nigdy cudzéy własności nie przysądzili ludowi bożemu, choć iego własność radzi zagarniaią dla siebie. Ale, iescze dwa słowa: prawda że mię duży honor spotkał na uczcie Pana Wierzynka: ale też Wielmożny Sąd niech raczy zważyć swoim delikatnym rozumem, że ten honor spotkał i moię wnuczkę, i że ia, moią żydowską osobą nie zasługuiąc na tak wysokie względy naymiłościwszego Króla; żadną miarą nie mogę ich sobie przypisywać, bo przecież znam to do siebie że iestem stary i nie bardzo ślicznego oblicza." Gdy przebiegły Izraelita wymawiał te słowa; Książe Opolski nachylił się ku pokładowi stołu, iakby czegoś szukaiąc w papierach, rzeczywiście zaś chcąc mimowolny śmiech ukryć przed królem Kazimierzem. Ale Król odwrócił był oczy od winowaycy a wlepił ie w Teodorę Pokrzywnicką, czytaiąc

w iéy rysach tryumf niezachwianego charakteru duszy i wyraz anielskiéy niewinności. Po chwili uciszenia przybrał Książe Opolski dawniéyszą postawę i tak przemówił. „Kiedyć się żydzie przyznaiesz do téy flaszeczki, iako twoiéy, więc sąd Królewski rozumie iż się wzdragać nie będziesz wychylić tę resztę pozostałego w niéy eleksyieru i tym sposobem przekonać że nie iesteś winny zbrodni która ci iest zarzucona: te kilka twoich baldryanowych kropel będą dostateczne do pokazania ich uzdrawiaiącéy siły." Po téy przemowie Księcia Władysława, podano krople Mardachaiemu: ale ten naprzód iestami pokazał że czuie odrazę od nich, a potem rzekł: „a czyżby Izraelita mógł pić z naczynia strefionego ręką Goimów? żaden od naszych tegoby nie zrobił." „Nie zamyśla sąd Królewski, rzekł Książe Władysław, nastawać na przepisy twoiego zakonu,

aniby mógł źle sobie tego tłomaczyć że ich chcesz dochować, gdyby twoię od tych kropel odrazę rodziło samo przepisów zakonu przestrzeganie: ale tu całkiem co innego zachodzi: oto, to twoie wzbranianie się wydaie cię że się bawisz wyklętem rzemiosłem fabrykowania trucizn i zadawania czarów.' „Ale przecie, z przeproszeniem Wielmożnego sądu, rzekł obrotny Mardachai, iescze nie powiedziałem ani *tak* ani *nie.* Niech zresztą wysoki Sąd raczy swoim delikatnym rozumem uważyć, że i trucizna staie się lekarstwem w ręku biegłego, a mayster co temu winien, kiedy iéy na złe zła wola użyie? Nie powiedziałem i nie powiem ani *tak* ani *nie*, chyba w obec téy osoby która zażądała i nabyła ode mnie tego extraktu, którego mi sąd Królewski teraz każe kosztować." „A czy ta osoba nie iest tu obecna, zapytał żyda Książe: przypatrz się wszystkim w téy sali

i powiedz." I zaczął Mardachai wodzić po sali roziskrzone oczy, a przez nieiaki czas wytrzesczył ie na Teodorę Pokrzywnicką, iakby chcąc ie napaść udręczeniem strwożonéy dziewczyny: nareszcie śmiało i z odwagą rzekł. „Nie: osoby o którą idzie sądowi, nie masz tu: powiadam to na Boga ludu wybranego: ale ią Sąd znaydzie w Żarnowcu." Na te słowa Izraelity, silnie westchnęła Teodora, iak gdyby kilka cetnarów ciężaru spadło z iéy serca. Książe Opolski, spoyrzawszy na Króla, przewrócił klepsydrę i rzekł: „dzisiéysze posiedzenie iest iuż ukończone. Panie Sekretarzu, każ zaprowadzić winowaycę do więzienia."

Gdy wyprowadzono żyda ze sali, dway Królowie i Książe Opolski wdali się ze sobą w rozmowę, do któréy wkrótce i Starosta Pokrzywnicki był powołany. Król Węgierski mówił z u-

niesieniem i często spoglądał na Teodorę, która szukała ulgi we łzach. W końcu Król Kazimierz, dał bolejącéy i łkaiącéy Teodorze, następuiącą odprawę: „sprawiedliwość, więcéy niż ludzkie względy, powoduie nami; bo drugie milczyć tam muszą, gdzie świat żąda drugiéy. Panno Starościanko, dziękuy Bogu że twoię niewinność ukazał, kiedyś ty sama tamowała iéy obiawienie. Nie w naszéy ale w Boskiéy iest mocy zgłębić pobudki które cię do tak strasznego czynu przywiodły. Ostatne zeznanie zbrodniarza ukazało Sądowi, aczkolwiek nie w zupełnem świetle, twoię niewinność: mimo to przecież aż do ostatecznego sprawy rostrzygnienia, pozostaniesz w zamknięciu, bo taka iest wola sędziów i taka z ich obowiązku wypływa: przyimiy z uległością tę wolę Sądu i uważay ią za bardzo łagodne skarcenie twoiéy nierostropności: wszakże

iakkolwiek czysty i dobry zamiar mieć mogłaś, staiąc się narzędziem nayszkaradniéyszego występku; zawsześ zgrzeszyła wmieszawszy się do czynu, którego naysurowiéy zakazuią artykuły świętéy wiary naszéy i przykazania kościelne, a który nikomu z ludzi naymniéy zaś młodéy niedoświadczonéy dziewczynie nie przystoi. Panie Starosto! zaprowadź córkę twoią do skazanego dla niéy miéysca i czuway nad iéy zachowaniem: iesteś za nią odpowiedzialny."

VI.

ESTERKA W WIĘZIENIU.

W odlegleyszéy Królewskiego zamku części, kędy w owym wieku foremnie stopniowane aż do padołowéy równiny ciągnęły się ogrody, był szereg pokoiów do których ieden tylko prowadził korytarz, a klucze od nich na dziesięć dni pierwéy i to za naywyższem zezwoleniem mogły być u kasztelana zamku zamówione. Do znaczney nad podłogę wysokości wzniesione i potężnemi kratami opatrzone okna dwóch z tych pokoiów, wychodziły na drzewowy wysokim parkanem ogrodzony zapust, który letną porą na ptasiarnią śpiewaiącego ptastwa obracany, teraz w środku Listopada obnażone z liścia i niby wyschłe drzew

skielety oku przedstawiał. Ale pokoie o których mówimy nie były bez mieszkańca; zaymowały ie dwie osoby płci żeńskiéy obcego wyznania, przed dziesiątkiem dni nocą uięte w Miechowie, na zamek przywiezione i tu osadzone. To iednak mieysce pozór tylko miało więzienia, wewnątrz zaś było opatrzone we wszelkie do wygody a nawet do ozdoby służące ruchomości. Jeden z pokoiów był podobny do bawialnego lub iadalnego, w drugim stało łóżko na którem wznosił się szereg we warsztwy ułożonych, do ściany przypieraiących poduszek. W tym samym pokoiu, na stolikach drogiemi dywanami okrytych były rozłożone rzeczy do szycia potrzebne, a w rogu stała wielka mistrzowskiéy ręki harfa. Trzeci pokoik był obrócony na kuchenkę a razem był przytułkiem staréy wprawdzie ale skrzętnéy służebnicy, która z tu uwięzioną młodą pa-

nią swoią składała całą ludność tego ústronia. Na małem ognisku kuchenki gotowano obiad lub wieczerzą, na boku zaś stała spiżarnia i szafa pilnie zamykana aby iéy prowiantów z obrazą kodexu Moyżesza nie dotknął i dotknięciem swoiem nie skalał Goy. Stara służebnica Rachela zaymowała ten śpiżarniano kuchenno sypialny pokóy. Ta więc Rachela wyszedszy raz przy schyłku dnia ze swoiego do sypialnego swéy pani pokoiu, do Estery, wnuczki przebiegłego Rabbi Mardachaiego, i zastawszy ią na miękkich betach rozciągniętą, tak do niéy przemawia: „zbliża się wieczór i nikogo nie widać, i my iak same tak same. Kiedy nas w owéy strasznéy nocy zaiechali pachołcy Królewscy, i nas wszystkich troie wyciągnęli z bebechów wlokąc do więzienia; nasz przemądry Rabbi gadał nam, niech z nami robią co chcą; nic to nie znaczy: przyydzie czas kie-

dy lud Boży wzniesie swe głowy nad niewiernymi, i skończy swoię niewolę wśród wrzasku i pochutnych skoków. Ale iak widzę iescze daleko do tego, iescze się to nie święci." „Prawdę mówisz moia Rachelo, że się to iescze nie święci, rzekła poziewaiąc Esterka. Ja oto przez całe życie iestem niewolnicą. Znosiłam od mego dzieciństwa więzienie w piwnicy Miechowskiéy, a teraz znoszę ie o dwie pięddzie nad ziemią w Krakowie. Jeżeli z tak nudnéy niewoli przepowiada dziadek pochutne wrzaski i skoki, to ia sobie z iego proroctw nic nie obiecuię." „O! zapewne, rzekła zadąsana Rachela, musiał się stary przerachować. Boć powiadaią że Król iest silnie ognisty Pan, a iak weźmie do ręki rózgę pokuty, to nią niemiłosiernie ma zacinać." „Co to, to nie prawda: z igraiącym na ustach uśmiechem odpowiedziała Esterka: ia nie myślę

aby on był tak, iak powiadasz ognistym i strasznym. Wiem co mówię moia Racheło! kiedy raz, grzecznie przemówiwszy do mnie, wziął mnie Król za rękę; to ia na niego tak patrzałam, iakby to nie był Król, ale raczéy ieden od naszych." „Ny, ny! co to ia słyszę? odezwała się Rachela: i to z tem dziś dopiero wygaduiesz się przede mną, moia ty filuterna milutka dziecino? Ay! iuż co tego to za wiele: radabym iescze więcéy wiedzieć." „Goy, którego Królem Syonu zowią, rzekła Esterka, powiedział onego czasu o mnie przed Królem Panem naszym, że ze mnie naypięknieyszy z kwiatów ziemi obiecanéy, które się przyięły na polskiéy: a Król Pan nasz nie dał się słyszyć aby Król Jerozolimski co fałszywego miał tu powiedzieć. Ale cóż mi z tego wszystkiego? Pokóy w którym nas teraz zamknięto iest wprawdzie pięknieyszy niż

nasze ciupy i iamy w Miechowie, z których ani na rozległą okolicę, ani na ogród tak roskosznego iak tu nie mieliśmy widoku: przecież ia wolałabym żyć z ludźmi w piwnicy Miechowskiéy niż na samotności i w nudach na zamku Królewskim: bo tu wszystko głucho, a tam słyszałam przynaymniéy, iak wrzesczał Mosiek, iak się darły inne bachory, albo iak Leibe ucierał się z Jonkielem, a Jonkiel ze Siorą lub Refką. I cóż tak strasznego zrobił dziadek że go do ciemnéy dziury, a mnie niewinną tu na zamek wtrącono? co myślisz Rachelo?" „Alboż Rabbi, rzekła Rachela, powiedział kiedy swoiéy staréy służebnicy co w swéy głowie snuie? Ale cyt! coś tam chrobocze pode drzwiami." „Ach! to dobrze: zawołała piękna nieprzyiaciółka samotności: to przecie zobaczymy kogoś z ludzi." Odsunęły się rygle, i na skrzypiących zawiasach wykręciły się drzwi nieco za

małe aby bez trudności mógł był niemi wcisnąć się wydatney obiętości, szerokim płasczem odziany, męszczyzna. Postąpił on daléy i przez znaczny czas nic nie mówiąc, rad z pod dużych obwisłych, zielonemi sznurkami i kutasikami przystroionych, skrzydeł kapelusza, rzucał spoyrzenia na nieodrażaiącą wychowankę Mardachaiego, a ledwie iednem udarował starą, trochę lepiéy niż po kuchennemu ubraną niewiastę, w końcu zaś przemówił z powagą. „Król przyseła mnie iako swego posłańca do was dzieci grzechu." „Patrzcie! co za wdzięczne powitanie," tak zrazu przebąkła Estera, a potem wstawszy z łóżka uczyniła parę kroków ku nadzwyczaynemu gościowi i z ciekawością przyglądać mu się zaczęła. „Wielka was łaska spotyka, (to mówiąc Prandota złożył kapelusz i płascz a dwie niewierne uyrzały go w poważnym mało dla nich znanym ubiorze

z dyamentowym krzyżem na piersiach (którego wartość badawczem okiem, wyszemruiąc liczbę po liczbie, odgadła Rachela) wielka was łaska spotyka, bo Powiernik Królewski wchodzi do skalanego przez was kąta i wam zatwardziałe dusze, przynosi słowo pokoiu." Esterka, spuściwszy oczy, cichym głosem odpowiedziała: „racz miłościwy Panie mieć litość nad biedną, opieki i wolności pozbawioną sierotą, i pozwól by uszy moie łaskawszą z ust twoich usłyszały mowę, bo kości moie drżą przed gniewem twoim." „Nie trwóż się, łaskawszym tonem rzekł Jan Prandota: oto Król, zważaiąc że kościół, ta miłosierna matka, błędne dzieci na swoie łono przyymuie; mnie posłańca pokoiu, wysłał do ciebie, abym z nią poiednał córkę niewiernych: ufay mi tylko i słuchay mowy moiey." „Myśmy się urodzili i wychowali w starym zakonie, ośmielona

złagodnieniem nawracaiącego rzekła stara Rachela, i dla tego, z przeproszeniem Waszéy Miłościwości chcemy w tym zakonie żyć i umierać boć się to i Panu Bogu nie może podobać kiedy kto z naszych odstępuie swéy wiary.” Jan zaś, obruszony przeciw mieszaiącéy iego szyki sześćdziesiątletnéy Racheli, nagle temi ią słowy ofuknął: „milcz przebrzydła sylwetko owéy czarownicy, co to w Endor obłąkała umysł Saula, i powściągniy twoię bezzębną gębę, a nie zatwardzay miększego niż twoie serca niewinnéy dziewczyny!” Tak zgromiona Rachela odeszła na stronę mrucząc coś pod nosem lecz nie śmieiąc się wdawać w głośną utarczkę: Prandota zaś tak daléy mówił do Estery. „Powtarzam ci dziewczyno żeś powinna się mieć za sczęśliwą iż sprawa powodzenia twoiego zwróciła oczy i poruszyła serce Królewskie. Oto, Pan wielowładny w naywyższéy swoiéy

o ciebie troskliwości chce nayłaskawiéy ciału twoiemu wygodę a duszy twoiéy zbawienie zapewnić: ten łask iego szafunek możesz teraz odebrać z rąk moich." „Mnie wielce miłościwy Panie! kryiąc filuterne oczy rzekła Estera: z upokorzeniem przed Tym który przez ciebie szafuie łaski, składa dzięki za litość nad sobą ta, która więdnieie i schnie w ciszy i cieniu niezasłużonego więzienia." Przez kilka chwil wpatruiąc się Prandota w Esterę, a potem iakby dzieląc z nią to co się w iéy sercu działo, roziaśnił uśmiechem posępność swego oblicza i tak przemówił: „To więc rozumiesz żeś nie zasłużyła na więzienie? a przecie wasz prawodawca Moyżesz powiedział, że grzechy Oyców spadaią na trzecie i czwarte pokolenie." „Lecz ia nie wiem, odpowiedziała Estera, za iakie grzechy Oyców ia niewinna pokutuię." „Moia córko! rzekł Prandota:

my mamy klucze któremi otwieramy ucieczkę dla grzeszników skoro się ci nawrócą." „Nie wiem coby mi przyszło z waszych kluczy, odpowiedziała żydówka, wiem tylko że bardzoby mi się przydały te któremi się otwieraią drzwi mego więzienia." „Jak widzę, rzekł Prandota, masz moia piekna więcéy przebiegłości niż się spodziewałem: przecież posłuchay co ci chcę powiedzieć." Esterka zaś, iakby chcąc utwierdzić powzięte o niéy mniemanie, raptem zawołała. „Rachelo! Rachelo! szabes, szabes się zbliża, widzisz że słońce wnet zaydzie, a ty iescze nie zapaliłaś świeczek: czy chcesz żebyśmy przez półtora dnia w ciemności siedziały? pospiesz się, pospiesz!" Z zadziwieniem spoyrzała Rachela na Esterkę, bo iakoś w téy chwili całkiem ią odmienną znalazła od pustelnicy z piwnicy Miechowskiéy, i kręcąc głową zaczęła się krzątać około osadzenia

i rospalenia szabaśniczek. Prandota, widząc pomieszane swe plany, odtąd iuż nie iako nauczyciel z potulną uczennicą ale iako z chytrym przeciwnikiem działać przymuszony, tak mówił daley: „w tym samym celu w iakim do ciebie przychodzę, byłem z roskazu Królewskiego wysłany do waszego Rabbi Mardachaiego, lecz zatwardziałość w grzechach czyni żyda głuchym na głos prawdy i zbawienia. Naprózno usiłowałem wyratować go z przepaści, nad którą postawiła go okropna iego zbrodnia." „A cóżto tak strasznego popełnił dziadek?" ciekawie zapytała Esterka. „Jeżeli iescze nie wiesz co zbroił Rabbi, odpowiedział Jan, to ci powiem że iuż do sądu naywyższego wprowadzona iest przeciw niemu skarga za fabrykowanie trucizny i zadawanie czarów: ale co więcey, zbrodnia Mardachaiego iest iuż dowiedziona przed sądem." „Boże Abrahama!

wykrzykła strwożona dziewczyna, i cóż czeka dziadka?" Smierć, z zimną krwią odpowiedział Prandota: śmierć powolna w płomieniach." „Biada mnie, biada pokoleniu Efraim, wykrzykła Esterka rozrywaiąc szaty na sobie: więc Jehowa odwrócił oblicze od ludu swego, a w mieysce pochutnych wrzasków i skoków przekazał mu ięki i nędzę! Cóż więc miłościwy Panie mam czynić abym od pochylonéy głowy Rabiego odwróciła tak ciężkie ciosy, a od ust iego czarę nalaną zgotowanym dla niego napoiem gniewu i zemsty?" „Jużem cię nauczył co tu trzeba czynić, odpowiedział Prandota: niech zbrodniarz w kruchcie kościoła szuka ucieczki." „A co też, zapytała Esterka, powiedział Rabbi gdyś mu Wasza Miłościwość taką ucieczkę doradzał?" „Jestem zą stary, taką dał odpowiedź zatwardzialec, abym przy schyłku życia miał się wyrzec wiary Oyców." „Więc

i ia, rzekła Esterka, uczynię iak móy dziadek:, więc i ia nie odstąpię wiary Izraela, bo będąc młoda musiałabym przeyść zbyt długie pasmo lat pokuty. O! wy Oycowie dwunastu pokoleń którzy spoczywacie na łonie Boga waszego, nie raczycież z wysokości niebieskiego Syonu spoyrzeć na ucisk i nędzę dzieci waszych i wyiednać wcześniéysze do nich przyyyście obiecanego Messyiasza?" „Nie oddaway się rospaczy moia dziewczyno póki mnie nie wysłuchasz do końca, mówił daléy Prandota: gdym widział zaciętość zakamieniałego grzesznika, wystawiłem mu w żywych kolorach przyszłość i koniec iego, a on dał mi się słyszeć że iego nadzieia polega na tobie." „Na mnie! zuniesieniem powtórzyła Esterka: a to iakim sposobem? i czegożbym nie uczyniła aby uratować tego, który wypielęgnował mnie, sierotę w niemowlęctwie i sierotę w rokwitaią-

céy młodości? Mów czego chce dziadek a chętnie wykonam wolę iego." „Wola twego dziadka iest, odpowiedział Jan, abyś iako przyiemniéysza niż on Bogu ofiara, iego i siebie poiednała z kościołem: oto tę wolę swoię obiawia on w tym liście który ci przezemnie przeseła." To mówiąc Prandota, wydobył z kieszeni własnoręczne Mardachaiego pismo hebrayskie, którego wręczenia Esterce zapewne nie byłby się podiął, gdyby ie znał z osnowy: ta zaś była następuiąca.

Rabbi Mardachai Ben Jehoschouah Ben Salomon, ieden ze starszych swego ludu: do Estery, córki Elkana Ben Jakoba, Ben Nehemiasza, z rodu Książąt Efraim.

Błogosławieństwo Boga Oyców naszych przede wszystkiem.

„Wyznawca Baala przypadł do mnie i kusił mnie sam na sam, i chciał mnie odwieśdź od wiary która, iuż temu więcey iak trzy tysiące lat, obowięznie moie pokolenie. Smętna iest dusza moia, a z głowy moiey nie schodzi proch i popiół, bo lud wybrany cierpi prześladowanie. Ale odparłem zamach kusiciela i uszy moie zatkałem na głos niesprawiedliwości. Córko! nie miey za bałwochwalstwo co on bałwochwalstwem nazwie, bo Goimy są wierutne kłamcy i zwodziciele, i przeto pan Sabaoth, który Faraona i iego woysko w bałwanach czerwonego morza potopił, wytępi i ich z powierzchni ziemskiey ogniem i mieczem, kieruiąc rycerskiem ramieniem dzieci Izraela, gdy przyydzie dzień w którym się skończy trzecie wygnanie a nowy Syon powstanie w dawney świetności. Ale ten dzień iescze daleko: bo wprzód, po siedem razy siedmiu tygo-

dniach, nastąpi okropność spustoszenia na świętey górze, a córki Syonu siedzieć będą nad cudzoziemskiemi wodami okryte włosiennicą i obsypane popiołem. I przeto tak chce Pan i tak mówił przez usta Oyców, abyśmy się przepasali orężem mądrości którego nam udzielił przed ludami ziemi, a nietknięci wśród nich chodzić będziemy, iak kiedyś wśród lwów w iaskini nasz prorok Daniel chodził nietknięty. I do ciebie moia córko, z podobną z iaką był u mnie mową, zawita Filistyńczyk, lecz nie day się uwieśdź, bo nie to co ci gadać będzie ale śliczność twego ciała przyprowadzi go do ciebie, i pamiętay że ten co go ześle iest potężnieyszy niż on. Weyrzał Pan na nędzę ludu swego i ulitował się nad nim. Nowy Ahaszver skłoni swoie berło przed nową Esterą i nastaną dni lepsze. Wielowładny nawiedzi cię w cichości więzienia: a gdy przyydzie do ciebie, po-

mniy na naszą prababkę Siorę co to ona dokazała w Egipcie na dworze Faraona; i na tę drugą któréy imie nosisz, a stanie się że pokorna Esterka zaymie mieysce zuchwałéy Wastki: boś ty iest wybrana na twierdzę dwunastu pokoleń, i ciebie wypielęgnowały ręce Rabbi Mardachaiego, który ziadł wszystkie mądrości Oyców aby iak powiedziano nie brakło ani iednéy kreski w zakonie: a przeto nie bóy się, bo wielkie zbawienie przed tobą, a przez ciebie przed całym ludem Izraela. Przepasz odwagą twe lędźwie, abyś nie zepsuła dzieła które się poczęło w taiemnicy i cieniu, przy wpływie mnie podległych zastępów ciemności. Ale iednak nie spusczay się na nie, bo mocarstwa ciemności są zwodnicze: raczéy pracuy nad tem, aby moia dusza nie rozstała się z ciałem przez śmierć w płomieniach. A gdy uczynisz iak ci polecam i iak cię nau-

czałem; wybawisz piastuna dziecińistwa twoiego i iaśnieć będziesz w poczecie przesławnych dziewic zakonu. Spal ten list bo ia go pisałem.

Powoli i z uwagą przeczytała Esterka pismo swego dziadka, potem przebiegła ie kilka razy a w końcu, przypadszy do komina, rzuciła ie w ogień. I odtąd iéy osoba w nowéy ukazała się postawie. Z dobrą i zaufaną miną przechodziła się po pokoiu, uśmiech wewnętrznego uradowania spoczywał na iéy różanych ustach, a iéy czarne oko rzucało na gościa spoyrzenia strzeliste. Jan Prandota, postrzegaiąc wrażenie iakie list przebiegłego Rabbi mógł uczynić na iéy umyśle, po nieiakiéy pauzie tak ią zagadnął. „Więc iakże, to pewnie odezwa starego grzesznika iuż cię nauczyła co masz czynić?" „Tak iest, Miłościwy Panie, odpowiedziała Estera, dziadek pismem swoiem u-

twierdził mnie w postanowieniu zostania wierną prawdom które we mnie swoię wychowankę wpoił.” „O ślepoto zatwardziałego ludu! zawołał Prandota podnosząc oczy i ręce ku niebu: to więc nie przyymuiesz ofiarowanego ci ratunku ciała i zbawienia duszy, ani chcesz wstrzymać miecz sprawiedliwości wymierzony na zbrodniczy kark twego opiekuna?” „Jeżeli móy dziadek przez odszczepieństwo tylko może się ratować, odpowiedziała zacięta żydowica, to on sam naylepiéy będzie wiedział co ma robić. Co do mnie która bez żadnéy przygany przepędziłam młodość moię, iestem pewna że Bóg Abrahama pokaże swoie miłosierdzie nade mną, i ześle do mnie swego posłańca który mi na prawéy drodze pozostać nie zabroni.” „Jakkolwiek naganna iest zaciętość twoia, rzekł Prandota, bystrym okiem spoyrzawszy na zakamieniałą; przecież ia-

ko młoda zaślepiona Izraelitka zasługuiesz na pobłażanie. Inny posłaniec może będzie tyle sczęśliwy że kroki twoie zwróci na drogę zbawienia, kiedy mnie nie iest dano abym iednę owieczkę kościołowi przysporzył." Te słowa powiedziawszy Prandota, opuścił więzienie Esterki.

Przestrzeżona ustnie przez Prandotę, listownie przez dziadka swoiego, że iéy więzienie zwiedzi ktoś Wielki; chytra młoda Izraelitka o tem tylko przemyślała iak się ma znaleźć przed nowym, którego przybycia téy saméy spodziewała się nocy, wielkim gościem, a na którego względach i potędze budowała swoie, swego ludu i swego dziadka wybawienie. Wnet po odéyściu Prandoty, nadeszło do więzienia Esterki wezwanie aby stara Rachela natychmiast udała się do śpiżarni zamkowéy i z niéy wybrała coby zechcia-

ła z wiktuałów na wieczerzą dnia owego i na obiad następuiącego. Zaprowadzoną w tym celu do śpiżarni zamkowéy Rachelę starano się iak naydłużéy zatrzymać opowiadaniem iéy wszystkiego co Mardachaiego dotyczyć mogło. Powróciwszy ona do swéy pani, przyniosła iéy wiele nowin ale żadnéy pocieszaiącéy, i dla tego spodziewała się że wnuczka Rabbiego podzieli z nią żale i narzekania: lecz się bardzo zawiodła. Esterka z uwagą wprawdzie, ale bez wzruszenia i niema, rozparszy się na warsztwach poduszek przytykaiących do otaflowanéy ściany łoża, słuchała szczebioczącéy staruchy. Zniecierpliwiona tak zimną a niezwyczayną oboiętnością swéy Pani, w końcu wykrzykła Rachela: „a cóż u Pana Boga! czy to ia o kim obcym gadam? czy Rabbi Ben Jechoschuah Mardachai, nie iest Oycem Matki twoiéy Panno Estero! Ach wiele, bardzo wiele złego

narobił twóy dziadek: on nam z całą swoią mądrością, z Talmudem, Abarbanelem, Natanaelem i ze wszystkiemi swemi pomagaczami, niewolę i wieczne utrapienie zgotował. I teraz pozostaie nam tylko przywdziać włosiennice i posypać głowy popiołem, i lamentować iak w święto Jomkiper. Ty nadewszystko Panno Estero tak powinnaś czynić póki nie otrząśniemy się z hańby i utrapienia i póki nie usłyszymy że nasz Rabbi wybawion." „I cóżbym na tem wygrała, z zimną krwią odparła Esterka głaszcząc utrefione warkocze, gdybym oszpeciła tę ozdobę méy głowy? Nie wrzaskiem i lamentami odwrócimy złe: czego innego chwycić się nam trzeba. Czy wiesz co uczyniła nasza prababka, któréy ia noszę imię kiedy lud Boży był w potrzebie i ucisku? Oto utrefiła i w warkocze splotła swe włosy, i ustroiła się w drogie szaty, i poszła do Króla, i wy-

iednała u niego wybawienie ludu swego." „Ale ty, moie przemądre dziecie! rzekła Rachela, czy możesz myślić że się dostaniesz do Wielmożnego Króla Polskiego, kiedy u bramy iego zamku strasznéy straży co niemiara, a u drzwi przedpokoiów ryglów bez liczby?" „Ha! z zimną krwią odpowiedziała Esterka, ieżeli ia do niego się nie dostanę, to"..... co daléy chciała powiedzieć, pamiętna dwoistych przepowiedzeń Esterka, łatwo domyślić się można: ale Rachela przerwała iéy mowę, chcąc ią niezwłocznie przestrzedz, i rzekła: „a czyż nie napisano w Biblii, *i powiedziała Estera*, *ieżeli zginę to zginę*, to zaś łatwo mogłoby się stać z moią wychowanką iakby się przeciskała przez woiaków, którzy zbroyni długiemi dzidami i ostremi berdyszami, otaczaią tron Wielmożnego Króla Kazimierza." „Już przecie widziałam woiaków, odpowiedziała Estera, a ich dzidy nie

pożgały mnie, ani ich berdysze nie porąbały mnie." „Dobrze to, rzekła Rachela, alę iednak chciéy uważyć moia Panno, co daléy opiewa Biblia: *A gdy Estera uyrzała Króla w iego okazałości, natenczas zaćmiły się iéy oczy, i kolory znikły z iéy oblicza, i cienie śmierci ogarnęły ią: aliści wielowładny skłonił swe berło przed struchlałą.* Jeżeli zaś nasz polski Ahaszwer nie skłoni swego berła przed polską Esterą, cóż się stanie z biedną izraelską dzieciną, którąm ia na tych ręka piastowała od dnia w którym świattło świata uyrzała?" „Ja zaś, odpowiedziała nasza Esterka, przypomnę ci moia Rachelo, co iescze stoi w Biblii: *a gdy Ahaszwer postrzegł Esterkę, rzekł: czego żądasz? choćbyś nawet połowy moiego Królestwa zachciała, i tego ci nie odmówię.*" Teraz Rachela z zadziwieniem wykrzykła: „a to niesłychane rzeczy! iakem Rachela, nie

wiedziałam żeby ta, którąm piastowała, tyle mądrości miała w swéy głowie." Urażona temi słowy Esterka zrywa się z pościeli, z nadętą miną staie na środku pokoiu i tak przemawia. „Więc może i tego nie wiedziałaś że iuż nie dzieckiem ale Panną ośmnastoletną iestem, która pochodzi z domu Joavim, a z rodu Książąt Efraim? Lekcyy mądrości i wykładu świętych ksiąg starego zakonu słuchałam od samego Rabbiego: wiedz zatem że nic u mnie nie znaczą brednie twoie któreś pozbierała na przedmieściu Kaźmierzu, siadaiąc w budzie kramarskiéy. Prawda że niedawno przykrzyła mi się samotność i cichość, prawda że kiedyś lubiłam patrzyć iak igrały lub słuchać iak wrzeszczały bachory sąsiadów: ale teraz zaięły mnie wysokie myśli dziadka. Czas ie wykonać i ia wykonam ie. Ty zaś stara babo pilnuy kuchni, i teraz zaraz przyrządź wieczerzą, bo wnet pier-

wsza gwiazda zaiaśnieie na niebie i wnet nastąpią wielkie rzeczy." Przerażona tak osobliwą swéy wychowanki przemową wyniosła się do kuchni Rachela, nic nie mówiąc ale tylko kręcąc głową i wzdychaiąc, i zaięła się wykonaniem poleconéy sobie roboty.

Już minęła godzina, która według dzisieyszéy rachuby czasu wychodzi na iedenastą przed północą, a iescze w pokoiu Esterki gorało światło szabasowe. Zupełna cisza panowała na zamku: przerywały ią tylko głosy żołnierstwa które po przedmurzach na straży stało. W tem pode drzwiami izraelskiéy branki daie się słyszeć sczęk kluczów. Rada posłyszanemu, którego tak długo oczekiwała, szelestowi, chwyta stoiącą przy sobie harfę i na niéy, cichym przyspiewuiąc głosem, coś smutnego grać zaczyna. Tym czasem odsuwaią się rygle, rostwarzaią się kilkozamkowe

drzwi i wchodzi Jan Prandota, za nim zaś wysokiéy urody oponą osłonięty męszczyzna. Ale przebiegła Esterka udała tyle zatrudnioną spiewem i harfą, że się zdawała nie widzić wchodzących. Jey czarne rospusczone długie włosy pływały w pięknym nieładzie około alabastrowego karku i wlepionych w harfę oczu, z pod iéy podwiniętych rękawów ukazywały się białe iak śnieg ręce, a iéy pierś unosiły westchnienia spiew przerywaiące. Pierwszy Prandota przemówił do uwięzionéy, a ona, niby zmieszana niespodziewaną przemową, raptem podniosla oczy, zerwała się i wpłomieniach na twarzy a z uśmiechem na ustach powstała przed dwoygiem gości. „Dziewczyno! rzekł Prandota, otóż ci dotrzymałem słowa, ten którego widzisz przed sobą iest mocen ziścić twoie nadzieie, rozbroić gniew Króla i zachować winowatego dziadka twego od śmierci: zostawiam go z to-

bą, wiesz co ci pozostaie uczynić." „Ach miłościwy Panie! zawołała Esterka, nie odchodź i nie zostawiay z nieznaiomym saméy dziewczyny, która w twoiéy poiednawczéy dobrotliwości i w twoich przestrogach położyła zaufanie." Wymawiaiąc te słowa, którym zręcznie umiała nadać barwę sczeréy prostoty, bystro spoglądała Esterka na tego którego nazwała nieznaiomym, iak gdyby chcąc wzrokiem swoim przeszyć tę gęstą oponę która go od głowy do stóp osłaniała. Nie mógł tego niepostrzedz Jan Prandota i przeto, gdy chcącego odeyść zatrzymywała chytra Izraelitka, te iéy powiedział słowa: „nie trać serca, miła różyczko Saronu, powabna Sulamito: możesz się obeyść beze mnie:" i wycofał się powoli. Teraz widząc się samą z nieznaiomym, który iescze milczał, w tych słowach po chwili namysłu przemówiła do niego Esterka. „Więc ty Miłościwy Panie iesteś wie-

lowładnym, i z tobą moc i łaska, i ty dzierżysz serce Króla? I rzekłże prawdę ten który ci dopiero towarzyszył, żeś dla tego zwiedził progi uwięzionéy sieroty abyś na nią zwrócił oko miłosierdzia i zwątpiałą wyrwał z przepaści utrapienia?" Na tę przemowę Esterki, nieznaiomy, głosem wydobywaiącym się z pod fałdów opony, tak odpowiedział: „Kazimierz Piast słucha mię wprawdzie, lecz głos sprawiedliwości więcéy u niego znaczy niż móy: nie masz więc czego się lękać ieżeliś niewinna, ale ten, który się dopuścił okropnéy zbrodni, musi odpowiedzieć swą głową." „To zapewne, żałobliwie zawołała Esterka, dziadek móy tyle przewinił! ktokolwiek iesteś, mnie wielce miłościwy Panie, pozwól powiedzieć, że słowa twoie są w sprzeczności ze słodyczą głosu twego i z uczuciami tego miłosierdzia które kroki twoie skierowało do mego więzienia.

Bo czyż ten, którego skazuiecie na śmierć męczeńską w płomieniach, iest rzeczywiście winien popełnionéy zbrodni? Czyż siekiera winna temu, że silną ręką miotana rani zabóyczem ostrem leśną choinę? od tysiąców lat służebnictwo iest udziałem ludu Bożego: kiedy więc Goy za narzędzie swoich rozkazów i praktyk użyie kogoś od naszych, czyż ten od naszych za to co wypadnie powinien odpowiadać?"

„Widzę, uprzéymie rzekł nieznaiomy, że masz tyle rozumną duszę ile piękne ciało. I któżby się spodział że z ust młodéy Izraelitki może wyyść tak zręczna złéy sprawy obrona, a nawet iedyna na iaką w tym razie zdobyć się można? Ale my, rozumiem Króla i Jego radę, nie moglibyśmy się zgodzić na twoie zdanie w sprawie Mardachaiego. Wielu zarzuca mu że iest czarnoksiężnikiem, sama zaś znaiomość, że nie powiem prowadzenie, zbrodni-

czego czarnoksięskiego rzemiosła sciąga na winowaycę karę śmierci, a to według praw kraiowych które każdy powinien wypełniać kto ich opieki doznaie." „Kto ich opieki doznaie! z zadziwieniem powtórzyła Esterka: to tedy i Izraelita ma doznawać opieki i dobrodzieystwa praw królestwa, równie iak ich doznaie pod oycowskim naymędrszego Króla rządem każdy inny kraiowiec bez względu na stan i maiątek? Przecież dotąd, opieka praw w połowie tylko rosciągała swoie błogie wpływy na niewinnego Izraelitę, a sprawiedliwość z całą surowością ma scigać przestępnego? Nauki, rzemiosła, rolnictwo i honory są wyłączną własnością Polaków. W tym rozległym obwodzie swoich zatrudnień, są oni sczęśliwi bo nikt bezkarnie nie może im wyrządzić przykrości lub ich osobistą wolność naruszać. Ale dzieciom Abrahama zabroniony wstęp do tego zakre-

su zatrudnień: ich wolność osobista iest skrępowana, i tylko to, co inni odrzucą, pogardzą i obrzydzą, im się dostaie. Rosproszony lud dwunastu pokoleń nie ma innego wyboru, bo musi to czynić co czynić mogą niewolnicy. Nayniższy kraiowiec za nic nie ma Księcia w Izraelu, a ieżeli magnat zniży się do tułacza żyda, to tylko wtenczas gdy go zmusi brzydka chuć serca lub żelazna ręka potrzeby: skoro zaś dozna przysługi od żyda, zaraz odwraca się od niego i iescze mu łaie, urąga lub dokucza!" Zadziwiony tą mową Esterki, bliżéy przystępuie do niéy i rzecze nieznaiomy: „duch niepospolity który cię ożywia i unosi moia dziewczyno, tyle obudza moię uwagę, że nie mogę przenieść na sobie abym cię nie zapytał iakim sposobem na tak lichym gruncie mogła przyiąć się, wybuiać i roskwitać tak śliczna roślinka?" A Esterka, korzystaiąc z pożądanego

wrażenia iakie na umyśle i zmyśle wielkiego gościa sprawiła, rzuca się do nóg iego i tak daléy mówi: „Kiedyć wielce Miłościwy Panie! masz klucz do serca Kazimierza, Króla i Pana nayłaskawszego, więc przez ciebie błagam to wielkie serce, z którego dla tysiąców tysięcy ludzi niewyczerpane zródło łask i sczęścia wytryska, błagam ie opusczona sierota, aby siwą głowę Ben Jehoschouah Mardachaiego ułaskawić raczyło. Nie dopuść Panie aby niewinna Estera naprózno u nóg twoich się czołgała żebrząc miłosierdzia, ani racz przytłumiać głosu, który w głębi twéy duszy zdaie się przemawiać za tą któréy Rabbi Mardachai niemowlęctwo wypielęgnował, młodość wychował, umysł oświecił, słowem, po pierwszym zmarłym stał się drugim Oycem. A ieżeli za zachowanie życia dziadka moiego nie odrzucisz moiéy wdzięczności, tedy ci ią ze serca ślu-

buię, i całą na twoię wieczystą oddaię się służebnicę." Nieznaiomy wydobywszy ręce z pod płascza podniósł leżącą u iego nóg Esterkę i wzruszony odpowiedział w tych słowach: „iescze nie czas abym ci obiecał: ale ieżeli będę mógł to sprawić aby prośba twoia była wysłuchana i zaspokoiona; naówczas przypomnę ci śluby któreś w téy chwili uczyniła." Po téy odpowiedzi uradowana córka Syionu ucałowała i łzami oblała rękę nieznaiomego, a on opuścił iéy więzienie.

VII.

POJEDNANIE TEODORY Z ROKICZANĄ.

Przenieśmy się z więzienia Esterki do pokoiów Rokiczany nie opuszczaiącéy łóża. Jéy bóle ułagodziły się wprawdzie ale się stały źródłem powoli wycieńczaiącéy choroby, która wątliła powaby oblicza, działała szkodliwie na zgrabność iéy kibici, a w końcu miała uwolnić poiednaną z Bogiem duszę od więzów znikomego ciała. Z pięknością ciałą i siłą młodości zgasły nadzieie i umilkły namiętności. Oboiętnym wzrokiem pogłądała cierpiąca na niedawno uleciałą marę zwodniczych uciech: oderwane od nich myśli i serce wzniosły się do rzeczy nadziemskich i dążyły do téy ostatnéy ucieczki błądzących, która, iakkolwiek długo

lekce ważona, zawsze, skoro się błędni nawrócą, stoi dla nich otworem. Król nawiedzał chorą, lecz do iéy łóża prowadziły go same uczucia ludzkości. Po rozognionych płomieniach nastało umiarkowane ciepło, po zgiełku bankietów spiewanie modlących się za iéy uzdrowienie Księży, po planach ambicyi i miłości wzniesienie myśli do Boga.

W takim stanie znalazł Rokiczanę Wacław Pokrzywnicki kiedy pod wieczór leniwym krokiem wszeł do iéy mieszkania. Nie mało zatrwożył się Starosta, gdy przystąpiwszy do iéy łóża, uyrzał wywiędłą postać téy, która niedawno zachwycała swoią pięknością: tym zaś cięższą uczuł boleść gdy spomniał że ręka iego córki ten śliczny kwiat podcięła. Ale chora, uyrzawszy wchodzącego, uczyniła znak uprzéymości a potem w tych do niego prze-

mówiła słowach. „Wykonywasz miłosierny uczynek, Wuiu i Panie móy! nawiedzaiąc tę która rozumiała żeś ią wymazał z twoiéy pamięci.” „Droga Siostrzenico! odpowiedział starosta, gdyby świat cały zapomniał o tobie, pomnik żalu i przywiązania tobie poświęcony pozostałby w sercu Wacława Pokrzywnickiego i nayblizszéy z rodu iego.” „Zapewne chcesz mówić, rzekła Rokiczana, o Teodorze siostrzę i przyiaciółce moiéy. Jestem pewna że ona o mnie pamięta. Jakże się ma? z radością dowiedziałam się w moiéy samotności że ią uznano za niewinną. Wszakżem się tego spodziewała, nigdy o iéy niewinności nie wątpiąc, wyiąwszy tę iednę chwilę w któréy siła przywodzącego do wściekłości bólu wyrwała z ust moich pomimowolny ciężko obżałowany zarzut. O tem wszystkiem dowiedziałam się z ust samego Króla, którego słowa stały się balsamem uzdrawiaią-

cym dla zranionego serca mego. Za ciężko wprawdzie iestem dotknięta w kwiecie młodości moiéy, nie mam się iednak za nieszczęśliwą, bo wierzę mocno że z rąk niewinności i czystości nie może wyyść nic złego, a właśnie te przymioty cechuią duszę dobréy Teodory która się stała narzędziem spełnienia na mnie woli niebios. Powiedz iéy przeto kochany Wuiu że niesłusznie trosczy się i dręczy: bo ia bynaymniéy nie obwiniam iéy o to co w dobrym zamiarze uczyniła: i że w sercu, z którego teraz są wygluzowane obce uczucia, noszę tę samą dla niéy miłość iaką kiedyś dzieliłyśmy, dziećmi będąc, na Wyszehradzie w Pradze." Wzruszony tak chrześciiańską spaniałomyślnością Rokiczany rzekł Pokrzywnicki: „Oby nieba zlały na ciebie swoie błogasławieństwa za tę anielską dobroć, z iaką uniewinniasz sprawczynię twego nieszczęścia. Tą dobrocią ośmielasz

mnie dobra Rokiczano do zaniesienia do Ciebie prośby która mi cięży na sercu." „Prośby? do mnie? powtórzyła chora: a cóżby iescze niesczęśliwa Rokiczana mogła Ci uczynić? Za dni sczęścia moiego, kiedy świat miał mnie za szafarkę łask i honorów, nigdyś mię Wuiu o nic nie prosił, a teraz w upadku moim czegóżbyś mógł potrzebować ode mnie?" „Oto tu u drzwi twoich, iąkaiącym i chwieiącym się głosem odpowiedział Starosta, stoi niewiasta która nie śmie, chociaż tego pragnie, odwiedzić niesczęśliwą swoiéy nierostropności ofiarę: chce ona u nóg twoich błagać przebaczenia." „Jakto? z uniesieniem zawołała Rokiczana, Teodora stoi u drzwi moich? Ach! wprowadź ią, wprowadź twą dobrą córkę Wuiu móy! wprowadź tę którą zawsze kochałam i teraz kocham, chociaż zdrada i złość zabóycza podeszły iéy prostotę i nadużyły iey wiary." Po téy od-

powiedzi Rokiczany, drżącą, ku ziemi pochyloną córkę przyprowadził przed łoże chorey Starosta. Padła na kolana Teodora Pokrzywnicka, a głosem żałobliwym i rozrzewniaiącym tyle tylko zdołała wymówić: „przebacz! ach przebacz!" i klęcząc pochyliła się tak nisko, że iey rozpusczone włosy ziemię zasłały. Wtakiey postawie czekała na odpowiedź. Ale bezsilna Rokiczana, wzruszona tak przenikaiącym widokiem, zrazu nic odpowiedzieć nie mogła: w kilka dopiero chwil słabym lecz przerywanym głosem te kilka słów wymówiła. „Powstań Teodoro i rzuć się w moie obięcia. Czyż wypada aby Siostra przed Siostrą, niewinna przed grzesznicą, ziemię zaścielała? Powstań niech widzę oblicze moiey przyiaciółki." A Teodora Pokrzywnicka, nie zmieniaiąc iescze swego położenia, rzekła. „Rokiczano! raczey tonem surowości przemów do tey, która podcięła kwiat two-

iego życia, albo ią odepchniy od siebie. Dobroć i łaskawość twoia iest naydotkliwszą za móy występek karą." „Rzuć się w moie obięcia, powtórzyła Rokiczana, bo ia iestem bezsilna i do ciebie schylić się nie mogę." Po téy przemowie powstała nareszcie Teodora i rzuciła się na łono chorey, a gdy dwie niesczęśliwe przyiaciółki oddaią wzaiemne sobie uściskania, Wacław Pokrzywnicki nie mogąc być dłużéy widzem tak poruszaiącéy sceny, odwrócił się i rzewnemi zalał się łzami. Jęki i łkania żałoby przerwała Rokiczana mówiąc: „Dla czegóż się obwiniasz Teodoro? Byłyśmy zawsze wierne siostry i przyiaciółki, a czyśmy temu winne że nas obca zdrada podeszła?" „Więc z tak nadludzkiem pobłażaniem, rzekła Teodora, uniewinniasz i wymawiasz niczem nieusprawiedliwioną nierostropność téy, która sobie pozwoliła czynić igraszkę z życia twoiego, która nie-

umieiętną ręką pochwyciła śmiertelną strzałę i ią do serca twego wymierzyła?" Rokiczana zaś odpowiedziała; „Opatrzność, która równie na zamachy złości iak na czyny cnoty ma zwrócone oko, zapewne w użyciu ręki twoiéy przeyrzała dobry koniec, chociaż my naszym ludzkim rozumem widzić tego nie możemy. Chciałaś zapobiedz zakazanéy miłości? więc ta iuż wygasła i serce moie odzyskało pokóy." „Ale pokóy grobowy, głosem trwogi zawołała Teodora: o! gdybym i ia mogła mieć taki pokóy." „Pociesz się, rzekła Rokiczana, zimną rękę przesuwaiąc po rozognionych Teodory policzkach, pociesz się tą myślą że był czysty twóy zamiar. Błogo temu kogo głos sumienia nie wini." Teodora zaś, zrywaiąc się i kołuiącem okiem pozieraiąc na zeszpecone rysy przyiaciółki swoiéy, zawołała: „zlodowaciałą rękę twoię poczytałam za rękę chwytaiącego mnie niebosczy-

ka. Piętno śmierci iest wyciśnięte na tem obliczu, które niedawno wzbudzało podziwienie męszczyzn i zazdrość spółtowarzyszek: i ia muszę sobie powiedzieć że to moie dzieło! I mogłażbym zostać głuchą na głos strofuiącego mnie sumienia, i przeżyć Cię Rokiczano, kiedybyś zestąpiła do zgotowanego ci przezemnie grobowca?" „Prawda, odpowiedziała Rokiczana, żem wzięła rozdział ze znikomemi powaby, lecz mamże ich żałować kiedy one nigdy mi na dobre wyyść nie mogły? Zresztą nie iestem tak bliska grobu iak Ci się wydaię: iescze mam czas do odrodzenia się przez pokutę, nie skracaymy go tylko zabóyczą rospaczą, ale raczéy osładzaymy go sobie, kiedy ta zbrodnia która się targła na nasze życie, nie z naszéy winy pochodzi." „Ach! prawda, z westchnieniem rzekła Teodora, targnięto się na nasze życie, twoie skracaiąc, moie ze czci i wiary wy-

zuwaiąc." Jescze przez znaczny czas prowadziły ze sobą tego rodzaiu rozmowę dwie niesczęśliwe przyiaciółki; z których ta która cierpiała fizycznie naysczerzey pracowała nad uspokoieniem téy, która może więcéy bo moralnie cierpiała. W końcu Teodora, wyrwawszy się z rąk Rokiczany, którą iakkolwiek boleiąca ale pocieszona bo poiednaną żegnała, w tych do niéy słowach przemówiła: „Poniosę więc do mego więzienia balsam upragnionego a przez naylepszą siostrę udzielonego mi przebaczenia: teraz ochoczo mogłabym patrzyć na maiący mnie pochłonąć grobowiec, bo ogień i miłość życia wygasły w mem sercu, i iuż w niem nigdy się nie wzniecą.".

Odprowadzona na powrót do więzienia, o tem tylko myśliła Teodora aby nabyła i sporządziła sobie iedyną którą na ziemi postanowiła nosić wypra-

wę, to iest: habit zakonny. Od tego postanowienia nic ią odwieśdź nie zdołało: iemu wierna, bo nieutulona w żalu Teodora Pokrzywnicka, z życia więziennego przeszła późniéy do klasztornego.

VIII.

DRUGIE POSIEDZENIE SĄDU KRÓLEWSKIEGO NA ZAMKU W ŻARNOWCU.

W skutku śledztwa odbytego z powodu okropnéy przygody która zakłóciła była ucztę Wierzynka, wysłano z Krakowa hufiec konnicy do Zamku Żarnowieckiego. Przez ten hufiec straże okopowe Żarnowieckie wzmocnione, sczególnie zaś korytarze starego gmachu i pokoie Królowy Adelaidy strzeżone były. Nikogo tu nie wpusczano na dziedziniec, a we dnie i w nocy pod oknami Królowy stały czaty, którym surowo przykazano dawać baczne oko na drogę Miechowską i na rzekę Pilicę. Tu także, krótko przed poiednaniem Teodory z Rokiczaną, rospoczęli pod kierunkiem Królewskiego szambelana

ważną robotę w wielkiéy sali niższego piętra, dokąd nikt obcy nie był wpuszczony. Tak groźna postawa tego miéysca i połączony z nią ruch czynności i przygotowań, mógł był nawet oboiętnego widza nauczyć, że coś nadzwyczaynego zayść musiało i że coś równie nadzwyczaynego zayść musi. Nadiechał też w tym czasie Wacław Pokrzywnicki iako Starosta obwodu i dowódzca zamku i zaraz, nie uprzedziwszy Królowy o swoiem przybyciu, iak to dawniéy bywało, polecił spieszne przyrządzenie kilku pokoiów na przyięcie spodziewanych gości. Gdy robotnicy ukończyli w sali robotę; Starosta przestał pokazywać się ludziom, wyiąwszy kiedy tego służba lub iaka wielkiéy wagi czynność wymagała. Upływał tydzień takowego odosobnienia się starosty, kiedy iednego poranku krótko przed zimowym słońca wschodem, straż zamkowa postrzegła zbliżaiący się okazały

poczet rycerstwa, a wśród niego powóz którego kadłub był ze wszech stron zamknięty. Wnet burgrabia stanął przed bramą zamku i od ieźdzca, który innych wyprzedził, zażądał znaku wstępnego, ieździec zaś po takiém wezwaniu okazał roskaz Królewski, podpisem i pieczęcią uwierzytelniony: i wnet nadciągnął poczet i na mocy Królewskiego roskazu wkroczył do zamku. Z około trzydziestu pocztowych ludzi, sześciu lub siedmiu odznaczali się iako wyżsi urzędnicy. Starosta Pokrzywnicki ze sczególnem uszanowaniem przyiął nayznakomitszego między nimi. Wnet potem na dane skinienie przyparto z zamkniętym powozem do bocznych drzwi zamkowych, któremi wchodzono na kręte ciasne schody prowadzące do zamkowego więzienia. Nierozwidniona poranna zimowa pora nie dozwoliła mieszkańcom zamku dostrzedz i rospoznać tego, którego z ró-

wną szybkością zesadzono z powozu iak wepchnięto między schody. Gdy nieznaiomy znikł z oczu widzów, własne maiąc zawiązane; Starosta, który téy ceremonii był przytomny i który był odebrał klucze od ciemnego więzienia, zaprosił gości do główněy części zamku gdzie Ci w przeznaczonych dla siebie izbach posiłek i wytchnienie po trudach nocnéy a do tego zimowéy podróży znaleźli.

W zgryźliwszéy niż kiedy zanurzona melancholii nie ruszyła się ze swego pokoiu Adelaida. Wnet do Żarnowca doszła wieść o tem co się wydarzyło w Krakowie. Wzmocnienie straży zamku Żarnowieckiego i zakazy któremi iéy dowódcy składali się przed Królową z małéy gotowości zaspokoienia iéy żądań i tłomaczenia się ze swoich postępków, była dla téy Pani niewątpliwą zapowiedzią że iéy straszna kaba-

ła iuż nie iest taiemnicą, a nadto, gdy pukania nad wstrząśnioną powałą piętrową przesłały odgłos do iéy gabinetu, i gdy ią ostrzegły że w sali rycerskiéy robią się iakieś wielkie przygotowania; naówczas napadła ią trwoga i uczyniła ią igraszką wyobraźni w któréy każde trącenie młota brała za stąpienie zbliżaiącéy się śmierci, a każdy sprzęt ustawiany na sali za część składową tego rusztowania na którém miała się z życiem pożegnać. Miotana niepewnością, dumą i gniewem, spędzała nayprzykrzéysze w życiu godziny, chcąc zwalczyć wyrzuty, o ciężki grzech obwiniaiącego sumienia, rospamiętywaniem tego co ucierpiała iako Królowa i małżonka. Z resztą nie brakowi własnéy nieostrożności przypisywała groźną rzeczy postawę, ale Teodorze którą posądzała o krzywoprzysięstwo i zdradę. Szukała ona pociechy w téy myśli iż nienawistny sobie ród Pokrzy-

wnickich w brzydką kabałę wciągnęła; Teodorę zaś sprawczynię wszystkiego złego naraziła na męczarnią, jaką sama od znacznego czasu znosiła. Wśród takiego rospamiętywania, przypisuiąc losowi i ludziom własne wykroczenie; doznawała chwilowéy ulgi. Aliżci dowódzca roty strażowéy wchodzi do iéy pokoiu i w imieniu Króla wzywa ią aby szła za nim. Zachwiało się zakamieniałe serce Adelaidy, lubo iéy pozór pokazywał odwagę. Powstała Królowa z krzesła, zrobiła kilka kroków ku drzwiom, znowu zatrzymała się, zażądała od rotmistrza aby poczekał, i w końcu przystąpiła do hebanowéy szafy, w któréy leżały iéy kleynoty. Milcząca i zadumana spoglądała przez nieiaki czas na oznaki ziemskiéy wielkości, z któremi, tak się iéy zdawało, wieczny rozdział wziąć miała. Nakoniec pochwyciła złotą koronę, którą Królowe Polskie w uro-

czyste obchody na głowie nosić zwykły, włożyła ią na ciemno kolorowy rąbek iéy włosy przykrywaiący, potem z dumną postawą obróciła się do rotmistrza, i stałym krokiem poszła przed nim do sali rycerskiéy, dokąd była wezwana.

Sciany téy sali były czarnym kirem wybite. Opony także czarnego koloru okrywały Królewskie herby i rycerskie zbroie, których połysk uderzał zwiedzaiącego w innym czasie to miéysce. Sześć wielkich gromic oświecały w zaciemnionym pokoiu żałobny ubiór i posępne twarze sędziów Królewskich. Przed baldachynem tronowym, czarno przystroionym, zaymował krzesło Władysław Książe Opolski iako sędzia naywyższy: barwa ubioru Książęcia była także żałobna, i tylko gronostaie płaszcza odróżniały go od innych. Pięciu radców i ieden pisarz siedzieli przy sto-

łe sądowym. Na ich ciemnych szatach nie połyskiwały złote łańcuchy ani żadne inne ozdoby. Siódme krzesło stało próżne, a ten który ie miał zaiąć iako Starosta i Sędzia mieyscowy, Wacław Pokrzywnicki, stał w pewnéy odległości sparty o ieden z filarów sali. Scisłe stosunki iego córki Teodory z przedmiotem dzisiéyszego posiedzenia nie dozwalały mu mieć w niem uczestnictwo. Miał na sobie zbroię, ale bez hełmu, szabli, sztyletu i bez rycerskiego łańcucha. Za ukazaniem się Królowy; sędziowie powstali z krzeseł i schylili przed nią głowy, a ona z zimną powagą oddała im lekki ukłon. Książe Opolski, iako sędzia naywyższy, skazał iéy krzesło przy drugim końcu stołu, i, gdy monarchyni po niéy zaś sędziowie zasiedli swe miéysca, zagaił posiedzenie temi odmierzonemi, ledwo słyszanemi słowy: „Zgromadzenie przed którem staiesz, naymiłościwsza Ade-

laido Heska, Królowo Polska, i to ponure przybranie rodozaszczytnéy rycerskiéy sali Żarnowieckiéy, zapowiada Ci że powody z iakich przed Sąd Królewski iesteś powołana, są wielkiéy wagi, chcę powiedzieć są zdolne pogrążyć dom Królewski i cały kray w żałobie któréy tu godła widzisz." „Jakto! silnym głosem zawołała Adelaida, to więc oskarżona iestem i mam się sprawiać przed poddanymi moiego małżonka Króla? Skoro tak, więc cię wzywam miłościwy Książe, abyś powiedział iaki występek popełniła córka Landgrafa Heskiego, a małżonka waszego Pana." „Nim odpowiem, rzekł Książe, na pytanie Waszéy Miłościwości; niech mi będzie wolno naprzód zapytać Królową czy żąda obrońcy sądowego, którego prawo dozwala płci niewieściéy." „To więc dla tego mam żądać obrońcy że iestem niewiastą? odpowiedziała Adelaida: myślicie zape-

wne *że* ia w trwodze ratować się będę wybiegami iak pospolity winowayca. Powiedzcie, czego od mnie chcecie, a *tak* lub *nie* będzie mową moią, mową iaka na Królowę przystoi." „Więc Wasza Miłościwość, rzekł Książe Opolski, żądasz abym słowo, które z ciężkością przychodzi mi z ust wydobyć, od razu wymówił? *Zabóystwo przez czary i truciznę*, oto występek o który Adelaida Królowa Polska iest obwiniona." Po tey odpowiedzi, spuściła oczy i po chwili namysłu rzekła Królowa: „a któż iest moim oskarżycielem?" „Twóy spółwinowayca, Miłościwa Pani!" odpowiedział Książe. Królowa zaś szydersko spoglądaiąc na Starostę Żarnowieckiego, rzekła: „A któż iest ten spółwinowayca? skażcie mi go, a ia, ieżeli wasze zarzuty okażą się słuszne, wytknę wam więcey takich których będziecie musieli przed wasz sąd powołać: ale któż iest ten mniemany spół-

winowayca co to na Królową tak ciężką potwarz miota?" Tak zagadniony Książe Opolski, badawczem spoyrzeniem wymiarkowawszy zdanie członków Sądu, rzekł: „Sąd Królewski nie uznaie za rzecz przyzwoitą wymienić ci, Miłościwa Pani, spólwinowaycę i oskarżyciela twoiego, lecz ieżeli zażądasz aby przed twoie oczy był postawiony, natychmiast stanie się według woli twoiey." „I owszem, opryskliwie odpowiedziała Królowa, niech sąd Królewski nie ociąga się pociągnąć tu spólwinowaycę mego: zobaczymy iak krzywoprzysiężca znaydzie się przed sądem."

Skoro Królowa skończyła te słowa; otworzyły się drzwi, a ona w tym samym momencie wywarła na nie wzrok roziskrzony, pewna że uyrzy Teodorę Pokrzywnicką. Lecz iakże się omyliła! Oto! wprowadzaią w ciężkie kaydany

okutego, kiedyś dobrze zapłaconego iey doradcę, przebiegłego mistrza zaczarowanych leków, *Mardachaiego*, który zaraz pierwszą przed wszystkiemi Adelaidę zmierzył wzrokiem wściekłości i szyderstwa. Teraz odeszło ią udawane męstwo, struchlała i w obie dłonie schowała oczy, Książe zaś Opolski iako sędzia naywyższy, obróciwszy się do winowaycy, w tych do niego słowach przemówił: „Żydzie! iesteś w Żarnowcu i widzisz przed sobą Królowę Adelaidę: teraz więc, tak iak to obiecałeś w obec Sądu w Krakowie, wypłać w tém mieyscu dług prawdzie.” „I cóżby mi z tego przyszło, odpowiedział Mardachai nie okazawszy nayinnieyszego na twarzy pomieszania, gdybym chciał zapierać prawdę i Wielmożny Sąd lada iakiemi słowy bałamucić? Ja krótko powiem: że wszystko tak iest i tak było iak wysoki Sąd dociekł w swoiey wysokiey mądrości.”

„Więc powiedzże wyraźnie, odezwał się ieden z radców, iak iest i iak było, bo sąd musi słyszyć twoie własne zeznanie.” „A iakżeby mogło być inaczéy, odpowiedział żyd tylko żem ia sam, ten iulepek, którego resztki Wielmożny Sąd kazał mi z kryształowéy flaszeczki moiemi wargami wysączyć, sporządził sposobem mnie wiadomym, a sporządził w tym tu zamku Żarnowieckim na zażądanie i roskaz Królowy Adelaidy, i go do Jéy własnych rąk oddał i powiedział Jéy Miłościwości że go może używać iak się iéy upodoba: żem ia potem tę samą flaszeczkę na te moie oczy widział w ręku szlachetnéy Panny Starościanki, w sali ratusza Krakowskiego, kiedy przebogaty Pan Wierzynek w czasie swoiéy uczty danéy dla wielkich Królów i Panów obdzielał połyskliwem złotem wysokich gości, i po prawicy i po lewicy naszego naymiłościwszego Króla siedzących, iak

kiedyby ono rodziło się u Pana Podskarbiego!" Pisarz wciągnął do księgi takowe zeznanie Izraelity, sędziowie odprawili ze sobą cichą naradę w łacińskim ięzyku, a Królowa milczała i siedziała iak wryta: ale potem raptem się zerwawszy, temi słowy ofukła żyda: „i cóż cię znagla podły tchórzliwy naiemniku abyś twoim plotkarskim ięzykiem czernił honor Królowy i samochcąc wtrącał się w przepaść z którey cię nikt nie uratuie?" „A cóż ia temu winien, kiedy to tak buło? odpowiedział Mardachai z iestami, wśród brzęku okowów: i co ia temu winien że się nasze sekrety wydały?" Dopieroż Królowa ze szyderskim uśmiechem rzekła do Wacława Pokrzywnickiego. „Winszuię Ci, Panie Starosto i temeniczniku Żarnowiecki! pociechy z córki twoiey, która idąc ze popędem niecney swego serca chuci przyięła udział w popełnieniu występku, a teraz

wieńczy swe dzieło obrazą przez nią danego i na Tróycę świętą zaprzysiężonego słowa." Na tę mowę zerwał się Starosta tak nagle, że iego żelazna rycerska zbroia brzęk po całéy sali rozniosła: ale zwróciwszy uwagę na świętość mieysca i czynności powoli odzyskał dawniéyszą postawę i postanowił czekać póki ostateczny prac sądu wypadek nie oświeci i nie przekona zbyt mylnie uprzedzonéy Królowy która tak dotkliwemi zarzutami szarpała wnętrzności czułego na krzywdę swéy córki Oyca. Jakoż, wkrótce Książe Opolski z powagą Sędziowską w tych słowach przemówił: „Jeżeli Wasza Miłościwość spodziewasz się naprawić sprawę swoię, podaiąc osobę niewinną za winną, tedy musimy Cię zapewnić iż się bardzo zawiedziesz. Już dawno rostrzygnięta ta kwestya, że nie popęd niecnéy chuci serca, iakeś powiedziała Królowo, ale tylko nierostropność

młodości, prostota i dobra wiara skłoniły córkę Starosty Żarnowieckiego że wzięła na siebie Pański przeklęty sprawunek. Nie przypuszczała ona ażeby Królowa mogła przyyyść na grzeszną myśl użycia niewinnéy dziewczyny za narzędzie okropnéy zbrodni. Wiedz iescze Wasza Miłościwość, że Panna Teodora Pokrzywnicka była wierna téy przysiędze którąś na niéy, z obrazą nayświętszego w piekielnym zamachu tyle nadużytego imienia, wymogła, i że dochowała téy przysięgi chociaż topór katowski groził karkowi niewinnéy. A tak przestań Królowo obwiniać Teodorę Pokrzywnicką, która padła niewinną obcéy szkarady ofiarą, która w kwiecie młodości poszła więdnąć w ciszy klasztoru, która pożegnała świat i umarła dla niego a to wszystko nie przez własną ale iak są przekonywaiące poszlaki, przez Waszéy Miłościwości winę. Co gdy tak iest, myśl Kró-

łowo raczéy o tem iakbyś albo się oczyściła z zarzutów, które hańbią ukoronowaną głowę, albo przez wyznanie, skruchę i żal poiednała się z Bogiem i ludźmi." Dzikie spoyrzenia rzucaiąc przed siebie, rzekła Adelaida: „czyż chcecie abym sama głosiła móy zakał? pytaycie mnie raczéy a odpowiadać wam będę." Po takiem wezwaniu Królowy, rzekł Książe Opolski: „czy więc Wasza Miłościwość uznaiesz za prawdziwe to zeznanie żyda, że on w Twoiéy obecności i na Twoie zażądanie, przez zakazane kanały przyrządził napóy zabiiaiący zdrowie i życie." „Tak iest:" odpowiedziała Adelaida. „I ten napóy był przeznaczony dla Rokiczany Kopidło?" zapytał daléy Książe. „Już eście dowiedzieli się o tem, odpowiedziała Królowa, od starego zbrodniarza." Wymawiaiąc te słowa, palcem i bystrym wzrokiem skazała stoiącego naprzeciw siebie Mardachaiego który

z mówiącey nie spuścił szyderskiego oka. „W ciągu toczącego się badania, mówił daley Książe Opolski, zeznałaś Wasza Miłościwość, żeś od Panny Teodory Pokrzywnickiey żądała aby ona wręczyła zgubną flaszeczkę, a żądała pod przysięgą na sekret: teraz zaś racz nam powiedzieć, czyś swoiey przesłanicy wyiawiła przymioty poruczonego iey napoiu? Wzywam Cię Królowo w imieniu wszystko wiedzącego Boga, którego na tey ziemi wyobraża Król z Sądem swoim, a przed którym może niezadługo staniesz: wzywam cię mówię, abyś oddała hołd prawdzie i oczyściła cudzą niewinność, która w przeciwnym razie ścigać Cię będzie przed trybunałem Naywyższego." Królowa zwiesiwszy głowę na piersi, głosem przerywanym rzekła: „mogłażbym taką taiemnicę powierzać dziecięciu niedoyrzałego rozumu?" Na te słowa rzekł Mardachai:

„otóż to tak, to dobrze, Miłościwa Królowo: bo z przeproszeniem Waszéy Miłościwości, cóżby Jéy z tego przyszło gdyby się dłużéy zapierała? Nikt nie pracuie bez nagrody, a ia Waszéy Miłościwości dziękuię uniżenie za tę, którąś mnie tak hoynie za sporządzony iulepek obdarzyć raczyła." „Powściągniy twóy wyuzdany pysk, bezczelny hultaiu, piorunuiącym głosem powstał na żyda Książe Opolski, i nie zapominay że do Królowy mówisz. Precz stąd zbrodniarzu! Halabartnicy, wyprowadźcie zuchwałego żyda z izby sądowéy i wtrąćcie go do ciemnicy." Jakkolwiek ostro ofukniony i zgromiony Mardachai nie stracił przecież miny i odwagi: wyprowadzony ze sali, przechodząc około Wacława Pokrzywnickiego, przemówił do niego w tych słowach: „a co, czy to nie prawda Wielmożny Panie Starosto, com ia onego dnia powiedział, kiedyś mnie Wasza

Miłościwość wypędzał z zamku gdyby iakiego parszywego psa, i zakazywał mi wstępu za progi bramy? wszak nie pomyliłem się rzekąc, ieżelibym przecież dostał się ieszcze kiedy za te wysokie progi; toby iuż Wielmożny Pan Starosta nie patrzył tak krzywo na swego czynszowego żyda."

Kiedy teraz Królowa sama iedna między sędziami została; Książe Władysław tak do niey przemówił: „po spełnieniu okropnego czynu, kiedyś iuż Wasza Miłościwość uczyniła co na Królowę przystało; kiedyś, chcę powiedzieć, z otwartością wyznała i potępiła swoie zapamiętałe praktyki; ia teraz, dokonywaiąc iednego ieszcze obowiązku, wzywam Waszą Miłościwość abyś sama, kiedyś nie przyięła obrońcy, powiedziała swoię obronę a w niey to wszystko czembyś mogła uniewinnić swóy występek albo go przynay-

mniey w łagodzącem świetle wystawić. Po tem wezwaniu, po chwili namysłu, powiedziała Królowa Adelaida następuiącą obronę. „Któż z was tu obecni Sędziowie, z ramienia Króla w mey sprawie wyrokować maiący, nie pamięta dnia w którym z Oycem moim, Landgrafem Heskim, z Hessyi do Krakowa, stolicy Polski, przybyłam? Dzień ten musisz pamiętać i ty nasz kuzynie, Książe Władysławie Opolski, chociaż wówczas iescze młodzieniaszkiem byłeś. Bo też w ówczas nie tak bardzo różnił się wiek móy od twego, nie tak bardzo byłam starsza od Ciebie. Młodociana iednego z Książąt Rzeszy niemieckiey córka, zostałam w dniu owym małżonką wielkiego Króla. Kiedy kapłan odmawiał błogosławieństwo nad naszą Królewską parą, kiedy w świątyni Boga kładziono na moię głowę, tę, którą tu widzicie, koronę; nie było nikogo coby się nie unosił nad mem

powodzeniem i nie nazywał mnie nayszczęśliwszą z kobiet. Lud z ciekawością wpatrywał się we mnie, a matka matce, dziewica dziewicy szeptała w tych słowach: oto błogosławiona, którey niebo naydroższy skarb na ziemi udziela, koronę i serce naymędrszego Króla i naylepszego małżonka. Rada słyszałam te słowa i rada powtarzałam słyszane. Lecz nie zadługo okazały się mylne nadzieie moie i mniemania ludu. Nieprzyiaciel zasiał kąkol na roli szczęścia moiego i wszedł kąkol, i wybuiał, i zagłuszył nayokwitsze plony. Król odwrócił serce od prawey małżonki a oddał ie obcym niewiastom. Sprawiedliwą żałobę za obrazę praw moich zaniosłam przed tron Króla i przed serce małżonka: ale to i nic nie pomogło i iescze mnie w przepaść wtrąciło. Móy małżonek gniewem i zapalczywością odpowiedział na zaniesioną do niego moię żałobę i kazał mi

ustąpić z domu w którym Panią byłam. Te samotne mury były przez lat piętnaście świadkami łez moich i udręczeń które przeplatałam czczemi nadzieiami. I słusznież wzięto mi za złe, że tak opusczona i do nikogo w kraiu, choć nie przestawałam nosić czczy tytuł Królowy, uciec się nie maiąca, wezwałam opieki sąsiedzkich monarchów? któż tonącemu bierze za złe że szukaiąc ratunku chwyta kaleczący go przedmiot? Taki mnie właśnie los spotkał. Ten, któremu zaufałam, którego silną prawicę pochwyciłam chcąc się doczołgać do nieprzystępnego przybytku sczęścia, zdradził mnie i dwuięzyczną polityką swoią popchnął w głębszą od dawnieyszéy przepaść. Rokiczana Kopidło ze dworu Karola IV. przeszła na dwór małżonka moiego właśnie wtenczas kiedy ten ostatny skłaniał się do poiednania ze mną: i znikła mara ocknioney moiey nadziei. Nie iest dla

was taiemnicą co się daléy stało. Nieprzyiaciel trafił do skazanéy na samotne i odludne życie Królowy i iął podżegać niebaczną przekładaiąc iéy że opusczonym od nieba i ziemi pozostaie trzecia ucieczka która ma nazwisko zemsty, a rodzay téy zemsty i środek iéy wywarcia mogą być wymówione rodzaiem męczarni iaką oni znosili lub znoszą. Nie zatykałam uszu na ten głos: zwątpiała słuchałam go i dałam mu się uwieśdź. Taki iest rzetelny stan sprawy moiéy. Radźcież teraz o stopniu winowactwa moiego i wyrzeczcie czy na względy Króla, iego Sądu i ludu, czy na karę śmierci zasługuie ta która po pietnastoletnéy męczeńskiéy w tem więzieniu kaźni, przywiedziona do rospaczy, płochą ręką pochwyciła pierwszy iaki się iéy nadarzył środek stłumienia żarzewia które pożerało iéy wnętrzności. Tyle na swą

obronę mogła powiedzieć Adelaida Królowa Polska."

Po dopełnieniu téy ostatnéy formalności, odprawili sędziowie sekretną między sobą naradę. Każdy z głosuiących był za obostrzeniem wyroku, a łagodne zdanie Książęcia Opolskiego przeważyć przeciwnych nie mogło. W końcu gdy sędziowie powrócili do stołu i zaięli mieysca, Książe Opolski, stosownie do uchwały Sądu któremu przewodniczył, w tych z ciężkością z piersi iego dobywaiących się przemówił słowach. „Miłościwa Adelaido Heska, Królowo Polska! Sąd Królewski uznaie okoliczności, któreś Wasza Miłościwość przytoczyła na swą obronę, gdyby one nawet, na co Sąd zgodzić się nie może, słuszność i prawdę miały po sobie, za odbiegaiące od celu posiedzenia i za niezdolne osłabić wyrok iakiego prawa wymagaią. A Wy Sę-

dziowie, powiedzcie teraz iakiście wyrok przeciw Królowy wydali." „Smierć winowayczyni! śmierć przez ucięcie głowy toporem!" iednogłośnie odezwali się Radcy Królewscy i w tym samym czasie przewrócili krzesła które zasiadali. Taki wyrok usłyszawszy; zbladła, zachwiała się, i sparta o stół ręką iakby nie mogąc dostać na nogach, milczała przez kilka chwil Królowa: potem zdięła z głowy koronę, położyła ią na stole i w tych słowach przemówiła: „żegnam cię zwodniczy, drogo opłacony kléynocie! głowa Królowy Polskiéy którą przez tyle lat wieńczyłeś, z ciebie i ze wszystkich zasczytów obdarta, zhańbiona i pochylona, innéy dla siebie procz grobu nie ma ucieczki." „Uchoway Boże! rzekł Książe Opolski, aby Sąd złożony z poddanych, miał ostatecznie rostrzygać o koronie i życiu Królowy. Udział takowy iest w ręku Króla, Pana naszego.

Wasza Miłościwość możesz ufać w Jego ułaskawieniu."

Nie bez zadziwienia usłyszała Królowa pocieszaiące słowa z ust tego, na którego przychylność rachować i którego widoków politycznych nieznać nie mogła. Ale przecież nie zawsze dla polityki wyzuwa się człowiek z uczuć ludzkości, i z nadużyciem swéy władzy, obala chwieiącego się przeciwnika. Potomek Piasta po mieczu, Władysław Książe Opolski, gdyby nawet był rozumiał że dawnieysze kroki swoie mógł usprawiedliwić widokami własnéy ambicyi i obowiązkami zaciągniętemi względem Króla Ludwika, teraz był daleki od tego aby przez zapamiętałe zuchwalstwo miał się urągać i ostatny cios zadawać znękanéy Królowy. Trzymaiąc się wątka téy historyi postrzeżemy iescze że Władysławowi i Ludwikowi nie wypadało z interesu żą-

dać śmierci Adelaidy, i że pierwszy w obecnem swoiem postąpieniu i nie spuścił z oka celu do którego dążył i uiścił się z długu ludzkości. W końcu zapewnił on Adelaidę, że Król Kazimierz ma w poszanowaniu charakter iéy osoby i iéy dostoieństwa iako małżonki i Królowy i że, ile się można spodziewać, nie wystawi przed oczy poddanych i sąsiadów niesczęścia które dotknęło dom Jego.

Wtem wywołuią Starostę Pokrzywnick'go: on zaś wychodzi, niezwłocznie wraca, i nadzwyczaynego wprowadza gościa. Byłto krępy silny męsczyzna, w niemieckim rycerskim stroiu, z mieczem u boku i z tarczą w ręku. Podniesiony spust misiurki odkrył oblicze starca, a gęsta w pierścienie wiiąca się broda spadała po żelaznym naszyyniku na połyskliwy iak zwierciadło z takiegoż metalu napierśnik.

Przemokłe śnieżną kurzawą pióra obwisły, nad złotym lwem zaścielaiącym czoło misiurki, a nagolenice rycerza świadczyły o długiéy i spiesznéy iaździe po nieutorowanych drogach zimowych. Gdy wchodził do sali, widziano po za nim mały orszak iezdnych, lecz na roskaz Starosty, zamknięto drzwi i gość z dalekich kraiów uyrzał się sam ieden wśród Sędziów. Byłto *Henryk żelazny*, Landgraf Heski, Oyciec Królowy Adelaidy. Uyrzawszy ona niespodzianie wchodzącego Oyca; wykrzykła, schowała oczy, i te wnet słowa groźby usłyszała: w takimżeto stanie zastaiemy cię Adelaido?" Spoyrzał potem rycerz na sędziów i innych ludzi przytomnych, a odgadszy znaczenie Władysława Opolskiego po płaszczu gronostaiami podszytym, oziębłe i łekko uchylił przed nim głowę. Wiedział Książe Opolski kto iest ten osobliwy rycerz, lecz tknięty rubasznością zna-

14*

lezienia się iego; równie oziębłą za oziębłą oddał grzeczność i zaraz potem rzekł do Starosty, „za czyiemżeto pozwoleniem, Panie Wacławie Pokrzywnicki, wszeł Landgraf Heski do uprzywileiowanego przybytku Sądu Królewskiego?" „Za pozwoleniem tego, odpowiedział Starosta niemiecką mową, który może roskazywać w zamku Żarnowieckim: naymiłościwszego Króla Polskiego. „Nie inaczéy, Miłościwy Książe Opolski, rzekł Landgraf Heski: przyseła mnie do was Król Polski, abym was uwolnił od urzędu który piastuiecie." „Jakkolwiek czuiemy przykrość i ciężar urzędu który sprawuiemy; przecież Landgraf Heski nie ma ani prawa ani mocy rozwięzywać nasze obowiązki." „To więc ten dokument nic u was nie znaczy?" żwawo odparł Landgraf, pokazuiąc roskaz Królewski. Naówczas Książe Opolski, stawiąc zimną krew przeciw popędliwości Hen-

ryka żelaznego, odebrał kartę z rąk ie-
go, przeczytał ią powoli i z uwagą, i rzekł do Sędziów: „oto iest oryginał darowanych sobie uraz między Ich Miłościwościami Królem Panem naszym i Landgrafem Heskim zaprzysiężony. Za pozwoleniem Waszym Miłościwy Landgrafie, wciągniemy ten oryginał w akta naszego sądu.” „A! to dobrze: wykrzyknął Henryk żelazny, to go wciągniyeie w imie”.... „Tak iest wciągniemy go, żwawo odparł Książe Opolski, ale nie w imie tego, którego nieprzyzwoicie chciałeś wymówić Miłościwy Panie Landgrafie; ale w imie ukrzyżowanego Chrystusa, którego wizerunek na tym sto'e widzisz, i Jego na téy ziemi pomazańca a naszego Pana i Króla. Uważay przecie Wasza Miłościwość że działamy z ramienia Króla Kazimierza i że tem samem nie możesz bez obrazy osoby Królewskiéy ubliżać twoią opryskliwością respektu

który winieneś członkom tego sądu i samemu mieyscu w którém się znayduiesz. Chciéy Wasza Miłościwość cierpliwie czekać na swoię odprawę." Tą śmiałą przemową, w czasie któréy malowały się w rysach mówiącego uczucia urażonéy dumy plemiennika odwieczném dynastyi Piastów, powściągnął Książe Władysław rubaszną porywczość Landgrafa i stał mu się powodem że teraz na córkę zwrócił uwagę. Raptowna obecność groźnego, z odległéy krainy przybyłego, Oyca wstrzęsła wnętrzności Adelaidy. Nie byłato iuż owa zagniewana Królowa i na zabóy mściwa nieprzyiaciółka, która przez narzędzie wyklętych taiemniczych praktyk robiła zamachy na zgubę niewinnych, ofiarą Jéy honoru i dostoieństwa okupione. Żal, smutek i wstyd skruszyły Jéy zatwardziałe serce i wycisnęły łzy z iéy oczu. Ze zmarsczonem czołem tak do niéy przemówił Henryk że-

lazny: „zapóżno ronisz łzy Adelaido: iuż one nie zmyią plamy którąś oszpeciła móy ród Książęcorycerski, ani zastąpią korony którą zdarto z niegodnéy ią nosić głowy twoiéy. Udasz się teraz w podróż z twym Oycem, i pożegnasz na zawsze kray w którym utraciłaś tron i pogrzebałaś honor." Naydotkliwszem uczuciem miotana, stała Adelaida iak wryta przed surowym Oycem który więcéy ią przeraził niż cały Sąd Królewski. Teraz Książe Opolski, dokończywszy swoiéy którą Henrykowi żelaznemu był zapowiedział czynności, powstaie z krzesła swego, obraca się do Oyca i córki, i tak mówić zaczyna: „racz złagodzić twoie wyrzuty Miłościwy Panie Landgrafie, bacząc że lubo nayłaskawszy Król i Pan nasz chce aby osoba Królowy opuściła Jego kraie, i tę swoię wolą raczył nam obiawić którzyśmy z Jego ramienia i w Jego imieniu sądzi-

li i wyrokowali; przecież przez błogosławieństwo kapłańskie i konstytucyie naszego Królestwa iest iescze Miłościwa Pani Adelaida Królową Polską i tak ią w piśmie swoiem Król Pan nasz mianuie. Ostrzegam przy tem Waszą Miłościwość, że lud Polski nie scierpi aby na iego ziemi źle się obchodzono z Panią którą on szanował iako swoię Królowę. Aż więc gdy przeiedziesz granice Polski, będziesz mocen Wasza Miłościwość rosciągnąć prawa Oycowskie nad córką swoią a doowąd Królową Polską." „A czyś zawsze Miłościwy Książe Opolski, podchwytliwie zapytał Landgraf, z tak żarliwym iak dopiero zapałem, bronił sprawy córki moiéy?" Książe zaś Opolski karząc milczeniem niegodne swoiéy odpowiedzi pytanie Landgrafa, w tych słowach przemówił do Królowy: „Miłościwy Król i Pan nasz, spodziewa się że Wasza Miłościwość bez oporu opuścisz kray

który nadal wzbudzałby w niéy same smutne spomnienia: a kiedy taka iest wola Królewska abyś w towarzystwie Oyca twoiego, tu obecnego Księcia Landgrafa Heskiego, powróciła do swoiéy pierwszéy Oyczyzny; więc przyymiy Miłościwa Pani ode mnie i obecnych szlachty i prawoznawców życzenia sczęśliwéy podróży, a obok nich zapewnienie że wiedza dzisieyszéy czynności sądu naszego nie wyydzie za mury téy rycerskiéy sali." Upokorzona Królowa wysłuchała tego na wygnanie skazuiącego ią wyroku, a na dobitkę iéy poniżenia, żwawy stary Landgraf zawołał: „komu czas temu w drogę, miłościwa Adelaido! nie umiałaś być Królową; bądźże znowu Landgrafowną," i osłupiałą odprowadził do drzwi sali. Starosta Pokrzywnicki, wedle którego przechodziła, obudził przytomność téy Pani. Zatrzymała się ona przed nim i w tych do niego przemowiła słowach:

„Nie mogę rozstać się z tobą Panie Starosto nie pozyskawszy twego przebaczenia za krzywdę iaką wyrządziłam córce twoiey Teodorze. Nie odmawiay mi twego odpuszczenia a Bóg w twoiéy ostatniéy godzinie nieodmówi ci swego. Prosi cię o to wygnanka Królowa." Ze łzami w oczach odpowiedział Pokrzywnicki: „prawda że przez twoię Miłościwa Królowo winę, znikły dla córki moiéy i dla mnie iéy Oyca przyiemności tego doczesnego życia: wszystkie iednak żale i urazy wymażę ze serca mego, przez cześć naygłębszą dla tego Boga na którego mnie zaklinasz. Oby to moie sczere wynurzenie przyniosło ci ulgę w nierównie straszniéyszem, które się zwaliło na głowę twoię, nieszczęściu, a nad którem ia boleię: bo ci życzę Królowo tak dobrze w téy chwili iak ci życzyłem zawsze."

IX.

ROZWIĄZANIE CZYNU POWIEŚCI.

Powracamy na zamek Królewski do Krakowa i zastaiemy w nim wszystko po staremu: Rokiczanę Kopidło chorą, Teodorę idącą kryć nieukoiony żal w murach klasztoru, a Esterkę w swobodnem więzieniu, niekiedy zamyśloną ale mało zważaiącą na wyrzekania i złe wróżby starey Racheli, swoiey posługaczki, kucharki i towarzyszki. Jan Prandota opiekował się tą młodą niewolnicą, lecz nieznaiomy, który onego czasu zwiedził był iey więzienie, iuż potém więcey w niem nie postał. Rozmowa, obietnice a niekiedy upominki łakotliwe lub kosztowne, te były materyały któremi w porze wieczorney po nudach i tęsknotach dzien-

nych rozradowywał spomniony Jan serce samotnéy młodéy Izraelitki. Tym sposobem Estera, posępna przy wschodzie, była wesoła przy zachodzie słońca. Ale myliłby się ktoby rozumiał że opiekun uwięzionéy Estery na własną korzyść obracał dar wymowy który w znacznym stopniu posiadał. Grzeczny, uprzeymy i dworny, zawsze z poszanowaniem zachował się względem swoiéy pupilki: a ponieważ Król Kazimierz był głównym celem takowéy pieczołowitości Prandoty, więc Króla na pole rozmów swoich nayczęściéy wyprowadzał i iużto napomykaiąc, iuż otwarcie wygaduiąc się, dawał poznać młodéy niewolnicy że róża Saronu mogłaby zaiąć oczy i serce Monarchy. Uczynny opiekun zaspokaiał także ciekawość badaiącéy go o wszystko żydowicy. Powiedział iéy między innemi że Królowa w towarzystwie swego Oyca, który z Hessyi w tym za-

miarze ziechał do Krakowa, na zawsze opuściła Polskę i że Mardachai został skazany na śmierć w płomieniach. Gdy na tę ostatną wiadomość drżeć i lamentować zaczęła Esterka; on wziąwszy ią za rękę temi słowy cieszył: „Zbrodnia starego Rabbiego iest wprawdzie stwierdzona iego własném i osób godnych wiary zeznaniem, a przytém iest tak okropna że boskie i ludzkie prawa wołaią o przykładne winowaycy ukaranie i trzeba cudu aby Mardachai wybiegał się od męczeńskiéy na którą iest skazany śmierci. Lecz cud takowy iescze może nastąpić. Ułaskawienie iest w ręku Króla, a iego serce przepełnione litością. Usta niewinności mogą przebłagać gniew iego, zwłascza gdy są tak piękne iak te które w téy chwili igraią wśród łez ze słodyczą wdzięku." Ale przebiegła żydowica iuż się dawno namyśliła co ma w tym ciężkim razie uczynić: a rady i pocię-

chy krasomownego Protektora przyymowała tylko za hołd iéy powabom należny, za to wonne kadzidło które równie lubią córki Syonu iak chrześciiańskie dziewice. „Cóż tedy mam czynić?" z udaną niewiadomością rzeczy i ludzi zapytała Estera. „Jużeś mi raz uczyniła to pytanie, odpowiedział Prandota, więc ia tym samym co dawniéy odpowiem ci ięzykiem. Nie przez wzgląd na zapamiętałego grzesznika i zaciętego wiary naszéy nieprzyiaciela podiąłem się nowego między nim a tobą poselstwa, lecz przez oycowskie przywiązanie do ciebie pupilko, którą mi poruczyły ręce spaniałomyślnego łaskodawcy." To mówiąc oddał Esterce następuiący, który ona natychmiast przeczytała, list hebrayski.

Do Izraelskiéy dziewicy Estery, Mardachai Rabbi.

Usta któremi się brzydzi Pan Sa-

baoth iuż wyrzekły przeciw mnie wyrok bezbożny. Winowayczyni bezpiecznie unosi zbrodniczą głowę swoię w dalekie strony zachodu, a na moię spadło brzemię iey grzechów. Odziey się więc Estero w cienkie szaty i idź do tego któremu iest dana moc nad ludem wybranym, i schyl głowę przed nim i błagay go: a on przed tobą schyli berło swoie i zleie na wszystek lud nasz łaski swoie: boć przyszeł kres utrapień Izraela. Tak iest: powstanie Izrael, i znaydzie wśród Goiów ziemię obiecaną, a moia śmierć nie będzie śmiercią zbrodniarza. Może do zgonu dni moich ięczyć w okowach, może przez resztę życia obrok więzienia pożywać będę: lecz moie suche kości nie póydą na pastwę płomieniom goreiącego stosu. Pocieszony lub strapiony wychwalać będę Pana za to, że mnie obrał za instrument lepszych dni dzieci Abrahama, które się tułaią po

nad wodami polskich Goiów, a imie moie brzmieć będzie w ustach dwunastu pokoleń. Lecz aby się stało iak powiadam; ty Estero uczyń moię wolą i bacz na moię naukę: a gdy się sprawisz według tego; surmy, trąby i cymbały ludu Bożego brzmieć będąc od wschodu do zachodu na chwałę dziewicy swoiey Estery i tego który ią wypielęgnował Ben Jehoschouah Mardachaiego."

„Stanie się według tego:" rzekła w sobie, po przeczytaniu tego listu, Esterka, gotowa wszystko ze siebie uczynić za sprawę ludu swoiego: a potém zwróciła badawcze oko na oddawcę listu. Prandota zaś w tych słowach przemówił: „Jutro około południa, ieżeli ci się podoba, możesz widzić Króla i zabieżyć mu gdy z posiedzenia rady swoiey powracać będzie. Ci, którzy go otaczaią, nie będą ci tamowali

przystępu do Monarchy, a twóy przyiaciel Jan Prandota będzie tam." W tak ważnym interesie więcéy iescze mówili ze sobą oboie, a Esterka Prandotę nie omieszkała zapewnić o swoiéy wdzięczności ieżeli iego opieka i pośrednictwo doprowadzi ią do zamierzonego celu. W tém stara Rachela, nadszedszy, położyła koniec rozmowie. Prandota zniknął a wnuczka Mardachaiego widząc się saméy sobie zostawioną zaczęła ważyć myśli które się snuły po iéy wybuiałéy głowie.

Na posiedzeniu rady Królewskiéy, które dość długo trwało, szło o ustalenie stosunków wyprawionéy z kraiu Królowy. Kazimierz w swoiéy spaniałomyślności wyznaczył Adelaidzie odpowiedne iéy dostoieństwu alimenta, a Książęta, Prałaci i Szlachta nie byli przeciwni woli Królewskiéy. Ludwik Węgierski ufny w przychylności

siostrzeńca swoiego, Księcia Władysława Opolskiego, użył go za narzędzie do wznowienia dawniéy proiektowanéy umowy względem następstwa tronu polskiego, a sam oświadczył że, przez wpływ spokrzewnionéy z nim dynastyi francuskiéy na stolicę Apostolską, w Avignom podówczas będącą, przyłoży się do wyrobienia rozwodu między Królem Polskim i Adelaidą Heską; lubo, iak się łatwo domyślić, musiał przez skryte kanały tamować rozdział małżeństwa który iego zamiarom albo był zupełnie przeciwny, albo mógł zwlec ich uwieńczenie. Wszakże żaden potomek męski Piasta nie stał na zawadzie iego chętce połączenia na swéy głowie korony Polskiéy z Węgierską. Przez dawnieysze układy byli wyłączeni Książęta Mazowieccy od praw dziedzictwa do Księstwa Krakowskiego i przywiązanéy do tego tytułu godności Królewskiéy: a oboię-

tna, często zrywana, harmonia *Ziemowita* z koroną nie dozwalała mu zabiegać o zaprzeczane prawa. Książęta Szląscy uznawszy nad sobą Czeskie lennodastwo, tém samém zrzekli się tronu Piasta ich patryarchy, a ten który naymniéy wątpliwą mógł założyć do następstwa pretensyią, *Władysław mądry* Książe na Gniewkowie, Synowiec Króla Kazimierza, przywdział kaptur Benedyktyński w *Dijon.* Chcąc się on dopomnieć o należną mu koronę, zrzucił wprawdzie habit zakonny, ale to iuż było zapóźno. Z boleścią patrzał Kazimierz na praktyki stronnictw, które za życia iego przeznaczały tron Piastów dla swych Koryfeiów i uwzięły się bronić ich praw czyto rzeczywistych czy uroionych. Bezdzietność więcéy niż kiedy, teraz dotknęła Króla Kazimierza. Skutkiem takowego rospamiętywania pogrążony w smutku opuścił salę posiedzenia. Odchodzące-

mu do swych pokoiów towarzyszył Ludwik Król Węgierski, Władysław Książe Opolski, i Jarosław Arcybiskup Gnieźnieński. Te dostoyne osoby przechodząc przez korytarz południowey części zamku, spotkały Jana Prandotę w mieyscu w którem zwykli byli zbierać się ci którzy chcieli widzić Króla lub być widzianymi od niego. Szybko oddane sobie spoyrzenia Króla Węgierskiego i poradnika Kazimierza spowodowały pierwszego, że coś szepnął do ucha Królowi wuiowi, lecz ten, iescze zmartwiony, krótko i zimno odpowiedział. W tém z pośrodka widzów występuie Esterka: w rysach iéy twarzy iuż nie przebiiała wesołość, ani na iéy różanych ustach nie spoczywał uśmiech, w innym czasie iéy powabom towarzyszący: obawa opanowała maiącą rzucić się do nóg monarchy. Co innego było mówić sam na sam na ustroniu z nieznaiomym, okrytym prostą

oponą, co innego z Królem przystroionym w szaty swego dostoieństwa i otoczonym Książętami i magnatami. Pozory frasunku i zadumania Królewskiego powiększyły nieśmiałość młodéy Izraelitki i rozlały bladość po iey obliczu. W końcu przecież pada na kolana przed Królem Kazimierzem i do saméy ziemi schyla przed njm głowę. Zatrzymał się Król, i uprzeymie zapytał. „Czego żądasz Izraelitko?" „Ułaskawienia, wyiąkła Esterka, ułaskawienia dla mego dziadka Mardachaiego." To zdarzenie spędziło chmurę trosk z czoła Monarchy. Orzeźwiony obrócił się do Ludwika i zapytał go. „Cóż rozumiesz kuzynie? czy ułaskawienie w przypadku tobie wiadomym może bez obrazy prawa nastąpić?" „Nie do mnie, odpowiedział Ludwik, należy dawać kierunek woli wuia mego, Króla Polskiego, który z murów tego zamku przyświeca poddanym mą-

drością, i niesie im pociechę słodyczą swéy duszy." „Okoliczność która nas zatrudnia, mówił daléy Kazimierz obróciwszy się do Księcia Opolskiego, ty Książe Władysławie, iako Sędzia naywyższy, naylepiéy możesz obiaśnić: powiedz więc nam co myślisz? I rzekł Książe Opolski: „Gdzie Król obecny tam każdy Sędzia przestaie być Sędzią: a tak, tylko iako człowiek, rozumiałbym, przydał cichszym głosem, że kiedy naywinnieysza głowa mogła się wybiegać od wyroku Sądu Królewskiego, więc i nikczemne iéy winowactwa narzędzie mogłoby pozyskać żądane ułaskawienie." „A ty Księże Arcybiskupie, zapytał *Jarosława* czybyś się pisał na zdanie naszych kuzynów?" „Jako sługa pokoiu, odpowiedział Jarosław, muszę być i iestem tego zdania, że chrześciiańską dobroć i łaskawość na wszystkich ludzi, i nawet na niewiernych żydów rosciągać

powinniśmy." Teraz, po chwili namysłu, rzekł Król do klęczącey Esterki: „Powstań dziewczyno i bądź dobréy myśli: stanie się według twego żądania. Nie chcemy śmierci grzesznika, i naszém Królewskiém słowem ręczymy za iego życie. Ale też i ty, ieżeliś dała komu słowo, pamiętay go dotrzymać." Jakoz piękna Esterka, wiernie dotrzymała słowa Królowi które była dała iemu samemu kiedy obszerną oponą okryty, i tém samém nieznaiomy, odwiedził samotną w ciszy więzienia. Pozyskała ona iak nas uczą dzieie tego Króla, iego szczególne względy i łaski, i nieprzerwanie doznawała ich do końca życia swego. Dway synowie, nie spominaiąc o córkach, przenieśli w odległe wieki pamiątkę tego osobliwego przywiązania Króla do żydówki. Ci synowie byli religii Rrzymsko-Katolickiéy, córki zaś równie iak ich matka żyły i umarły w staro-za-

konném wyznaniu. *Pełka* i *Niemira*, te były imiona dwóch synów Kazimierza i Esterki. Przez testament Króla, Oyca swego, dostali oni znaczne uposażenie w dobrach, lecz te późniéy skonfiskował Ludwik Węgierski, który nie umiał szanować woli swego wuia tronodawcy. Niesie podanie że od iednego z tych Królewskich synów pochodzi żyiąca dotąd w Polsce familiia.

Wyrokiem Sądu Królewskiego skazany Mardachai na śmierć w płomieniach, był wybawiony przez wnuczkę swoię Esterkę. Ta straszna kara iego była zamieniona na karę więzienia, które on przez długi czas wysiadywał, ale późniéy odzyskał zupełną wolność. Nie spełniły się wprawdzie nadzieie i przepowiedzenia tego fanatycznego żyda: zawsze przecież iego śmiałe przebiegi miały sczęśliwy wpływ na los iego spółwyznawców polskich, we więk-

széy części massy swoiéy iescze dziś tyle nieużytych i brudnych, ile nieużytymi i brudnymi byli za czasów Esterki, przed około pięćset laty. Człowiek a nawet cały naród może być fizycznie sczęśliwym, chociaż nakształt tego stworzenia którego mięsa pożywać nie wolno wyznawcom Moyżesza, żyie w brudzie fizycznym. I iescze człowiek i cały naród może być moralnie sczęśliwym, chociaż nakształt ogółu polskich wyznawców Moyżesza, nieczułych na naypięknieyszą cząstkę ludzkiéy natury, na honor i na tę miłość rodu ludzkiego która z prawdziwéy miłości Boga pochodzi, chociaż mówię żyie w brudzie moralnym. O téy dwoistéy prawdzie przekonywa nas żydowstwo polskie. Ale człowiek i cały naród, znaiący się na prawdziwéy godności i naywyższym celu swego doczesnego i przyszłego życia, nie mógłby przeżyć podwóynéy o któréy

tu mówimy sczęśliwości, gdyby ią musiał być winien takim samym zasadom iakim są winni swoię Izraelici polscy. Na takich zasadach wznosząc się oni do coraz większéy ludności i do coraz większych bogactw; byliby iuż, gdyby nie dawnieyszy do nich rosciągnięty zakaz nabywania posiadłości ziemskich i dzisieysze iakiekolwiek utrudzenia, ich wzrost i wpływ tamuiące, byliby mówię zamienili ziemię Polską na Judzką, a mogiła Esterki, przed wieki w *Łobzowie* usypana, byłaby dziś tém dla Izraelitów polskich, czem iest Mekka dla wyznawców Machometa.

Od poznania Esterki przez Kazimierza, straciła Rokiczana Kopidło łaski u tego monarchy, a od wyniesienia tamtéy, straciwszy wszystko co iescze mogło pocieszyć ią w niesczęściu, ustąpiła z zamku Krakowskiego i przeniosła się do murów klasztornych między

któremi spędziła małą resztkę zruynowanego życia swego. Teodora Pokrzywnicka przewodniczyła iéy do téy nay-lepszéy przed próżnością i hałasem świata ucieczki, w krótce zaś poszła za nią do grobu, który przyspieszyła dla iednéy trucizna, dla drugiéy zgryzota. Gdy późniéy *Władysław Jagiełło* nad połączonemi Polski i Litwy ludami panował, śmiertelne zwłoki niewinnéy zabóyczyni były złożone w iedno mieysce obok zwłok nieszczęśliwéy ofiary iéy błędu, a czas zatarł pamięć żałosnego wypadku, który krewkość Króla, zawziętość Królowy, przebiegi żydowskie i przewrotna polityka zrządziły.

Po śmierci Królowy Adelaidy zaślubił sobie Kazimierz W. Księżniczkę z domu Sagańskiego Piastównę: ale ten nowy związek małżeński został bez-

dzietny. Tak tedy na Kazimierzu Wielkim wygasła dynastya Piastów, która przeszło pięćset lat prawém dziedzictwa dzierżyła tron Polski.

KONIEC.

PRZYPISY WYDAWCY

DO TOMU II.

Str: 5. *Joanna Neapolitanka:* była córką następcy tronu Neapolitańskiego, Karola *Anjou*, Księcia Kalabryi i Hrabiego Prowancyi (który umarł r. 1328 przed swoim Oycem) i Maryi *Valois.* Dziadek zaślubił ią *Andrzeiowi* Królewiczowi Węgierskiemu, iéy po matce krewnemu, bratu Ludwika Króla Węgierskiego i Polskiego: lecz to połączenie było niescześliwe. Joanna obięła rządy Królestwa Neapolitańskiego po śmierci swego dziadka która zaszła w r. 1343, zaś męża swego w r. 1345 zamordować kazała. Niedługo po zgonie Andrzeia weszła w powtórne śluby z krewnym swoim *Ludwikiem* Księciem Tarentu. Ale Ludwik Węgierski, mszcząc się śmierci swego brata, wkroczył z wielką siłą do Neapolu i Joannę zmusił do

ucieczki. Schroniwszy się do Prowancyi, Joanna przedała Papieżowi Klemensowi VI. miasto *Avignon* z okolicą za bardzo skromną summę. Tym czasem Ludwik Węgierski opanował Neapol i ogłosił się Królem oboyga Sycyliy. Roku 1348 przybyła Joanna do Królestwa Neapolitańskiego i część tego kraiu odzyskała: roku 1350 w którym przed mocnieyszą siłą Ludwika Węgierskiego z razu ustępować musiała, za wdaniem się Papieża powróciła do tronu i praw swoich: a roku 1352. koronowała się ze swym małżonkiem. Owdowiawszy weszła w trzecie śluby z *Jakobem* Księciem Aragonii, któremu niezadługo kazała głowę uciąć. Roku 1376 weszła w czwarte śluby z *Ottonem* Księciem Brunświckim, i w czasie tego małżeństwa przybrała za syna, zawsze będąc bezdzietną, Karola *Durazzo*, ożeniła go ze swoią ciotką i byłaby go następcą tronu naznaczyła, gdyby ten z poduszczenia Ludwika Węgierskiego nie był się przeciw niéy zbuntował. Roku 1381, Durazzo podniósł rokosz, wygrał znaczną bitwę, w któréy Ottona, męża Joanny, wziął w niewolę woienną, potém opanował stoli-

cę, a Królową do zdania się na Jego łaskę, iako zwycięzcy, przymusił. Poymaną Joannę osadził Durazzo w iednem z miast prowincyi Basilicata i tam w kilka miesięcy, udusić roskazał w tém samem mieyscu gdzie dawniéy iéy pierwszy mąż Andrzéy był na iéy roskaz uduszony.

Str: 8. *Fuggerowie.* Pierwszy znany przodek odwieczněy familii Fuggerów, zrazu rzemieślniczéy, potém szlacheckiéy, daléy hrabioskiéy, w końcu książęcéy iest *Jan Fugger*, tkacz ze wsi Graben czyli Göggingen pod Augsburgiem. Naystarszy syn Jana, także Jan, tkacz z rzemiosła, wszedł w roku 1370 (a zatém po epoce powieści *Kazimierz W*) przez swoię małżonkę w prawa mieyskie Augsburga. Tu po śmierci małżonki swoiéy zawarł powtorne śluby z córką ławnika r. 1382 z któréy miał dwóch synów *Andrzeia* i *Jana*, i cztery córki. Umieraiąc zostawił kapitału 30,000. złł. niemieckich. Jego starszy syn Andrzéy tak pomyślnie robił puścizną oycowską że go wnet nazywano bogatym Fuggerem. Od niego pochodziła szlachecka liniia Fuggerów *herbu Reh*,

nadanego synom iego przez Cesarza Fryderyka III. lecz ta wygasła w r. 1583. Drugi syn Jana, *Jakob*, iest głową linii która wieki przeżyła. Trzey synowie Jakoba, *Ulrych*, *Jakob*, i *Jerzy*, utwierdzili świetność i potęgę rodu Fuggerów. Cesarz Maxymilian, którego oni zasilali pieniędzmi, nadał im szlachectwo a za pożyczoną sobie summę 70,000. czerwonych złotych wypuścił im na lat 10. hrabstwa *Kirchberg* i *Weissenhorn*. Od nich także Juliusz II. Papież na poparcie woyny Cesarskiéy prowadzonéy r. 1509. przeciw Wenecyi pożyczył 170,000. dukatów. Późniéy Cesarz Maxymilian, powziąwszy zamiar zamienienia korony Cesarskiéy na mitrę Papieską, traktował z Fuggerami o pożyczenie mu 30,00000. dukatów a zato chciał im dać w zastaw cztery skrzynie kleynotów i odstąpić na pewny czas dochodów z Arcyksięstwa Rakuskiego. *Ulrych* prowadził wielki handel z Austryą, *Jakob* dzierżawił górnictwo w Tyrolu, Austryi i Węgrzech, z którego zebrał ogromne skarby, pożyczył 150000. złt. niemieckich Arcyksiążętom Austryi i wystawił w Tyrolu zamek Fuggerau. Tu on za-

kończył życie, a pogrzeb iego był zaszczycony obecnością Maxymiliana Cesarza. Synowie Ulrycha nie zostawili potomstwa, Jakob nie miał dzieci, *Jerzy* był oycem dwoch synów, *Raymunda* i *Antoniego*. *Karol V*. Cesarz niemiecki i Król Hiszpański, Pan podowczas odkrytego świata, dla którego kraiów słońce nigdy nie zachodziło, zasilony skarbami Raymunda i Antoniego Fuggerów, mianowicie w wyprawie morskiéy przeciw Tunetańczykom r. 1573, wyniosł ich do godności hrabiów, zastawne w ich ręku dobra Kirchberg i Weissenhorn oddał im na dziedzictwo, i przywileiami udzielności i bicia monety opatrzył. Handel Fuggerów słynął na lą- i na morzu. Antoni miał 12. synów którym zostawił 6,000,000 dukatów gotowizny, kleynoty, i dobra ziemskie w cztérech częściach ziemi i w obudwóch Indyach. O nich Cesarz Karól V, gdy mu w Paryżu okazywano skarbiec Królewski, powiedział. »W Augsburgu iest tkacz któryby to wszystko swoiem złotem zapłacił.« Na co tylko przepych w mieszkaniu, w budówie, w zbiorach płodów natury i sztuki może się zdobyć, to było

ziednoczone u Fuggerów. Antoni Fugger, podeymuiąc w swym domu powracaiącego z pod Tunis Karola V, palił na przyięcie tak wielkiego gościa drzewo cynamonowe i w tak kosztowne ognisko rzucił na zniszczenie oblig bardzo znacznego długu Cesarskiego. Gwiazda szczęścia nie samym przecież bogactwom i honorom Fuggerów świeciła. Niebo błogosławiło także roskrzewieniu ich rodu. Roku 1619 w 47. hrabioskich swoich odnogach tyle głów oni liczyli ile iest dni w roku. Nie bogactwami iednak i pomyślnością ale cnotami dobroczynności i miłości bliźniego zasłużyli Fuggerowie na cześć i pamięć potomności. Spełniły się na nich słowa Zbawiciela: *Daycie a będzie wam dano.* Ulrych, Jerzy i Jakob zakupili iedno z przedmieść Augsburga, i na mieysca starych domów wybudowali 106 nowych które ubogim mieszkańcom za bardzo skromny czynsz puścili. Tym sposobem powstało Fuggerowo (Fuggerey) osobnemi murami i bramami opatrzone, do dziś dnia trwaiące. *Jakob*, sam od siebie, wystawił iescze tak nazwany dom drewniany na 32. cudzoziemów na ospę cho-

rych. Hieronim Fugger zapisał na ubogich 2000. złt. i założył szpital na 500. fuggeroskich gminnych w Walthausen. Antoni wystawił szkoły, stypendia dla uczniów wyznaczył, fundusz na coroczne wyposażenie trzech cnotliwych panien zapewnił. Jego synowie założyli szpital dla wenerycznych. Przywiązani do swego wyznania, chcąc mu przyyść w pomoc pod czas reformy; Fuggerowie także sprowadzili Jezuitów do Augsburga, wystawili dla nich Kollegium, kościół i szkoły i wszystko opatrzyli funduszami. Wspierali przy tém inne zakony i bractwa. Raymund i Antoni synowie Jerzego, o których spomnieliśmy wyżéy, są głowami dwóch liniy na kilka gałęzi rozkrzewionych, z których niektóre dotąd trwaią. Z tych iedna dziedziczy hrabstwo Kirchberg z czterema innemi posiadłościami których ludność 14,000 dusz, a dochody 80,000. złt. niemieckich wynoszą. *Anselm Maria* Fugger, hrabia na Babenhausen, był wyniesiony w r. 1803. na godność Książęcą, w linii prostéy dziedziczną, przez ówczesnego Cesarza Niemieckiego Franciszka II. (dzisieyszego Franciszka I. Cesa-

rza Austryackiego). Od téy epoki trwaiące Księstwo Babenhausen ma 17. mil kwadratowych, 11,000 mieszkańców; dochodu 80,000. złt. niemieckich. Po utworzeniu ligi Reńskiéy w r. 1806, Księstwo to iak inne posiadłości Fuggerów przeszło pod panowanie korony Bawarskiéy. Powierzchnia wszystkich tak Książęcych iak hrabioskich dóbr Fuggerowskich dzisieyszych, lubo rozproszonych rosciąga się na 24. mil kwadratowych i żywi 40000 mieszkańców. *Conv. L.* — Znayduią się i po innych kraiach równie iak Fuggerowie odwiecznością i maiątkiem znamienite rodziny: ale ieżeli obok gwiazdy sczęścia szukać będziemy charakteru dusz wielkich i miłości rodu ludzkiego; wypadek będzie bardzo wątdliwy czy się nam uda znaleść drugich Fuggerów.

Str: 8. *Sukiennice:* Gmach ten starożytny i godny uwagi, struktury gotyckiéy, stanął za czasów Bolesława Wstydliwego, lubo wielu przypisuią iego wzniesienie Kazimierzowi W. Nie masz w Polsce budowli którąby długością wyrownywała Sukiennicom. Pod ciągłém sklepieniem tworzy ten gmach salę 180. łokci długą, 18

szeroką, 7000. ludzi pomieścić mogącą, po bokach zaś obeymuie oprócz tego wiele sklepów i składów. Tu bywaią obchodzone wielkie narodowe uroczystości. *Opis Krakowa. Am. Gr.*

Str: 12. *Es gilt auf treue Minne.* (Cześć wierney miłości). Staro niemieckie-celtykie słowo *Minna*, oznaczaiące *miłość*, dziś iescze brzmi w ustach Niderlandczyków i mowi się *Minne.* Z tego słowa pochodzi francuskie *mignon*, ulubieniec, którem nazywano faworytów Henryka III. tego samego który był obrany Królem Polskim po wygaśnięciu dynastyi Jagiellonów.

Str: 21. *Maiordom*, *Maiordomus:* było tytułem pierwszego dworzanina dawnych Krolów francuskich, począwszy, ile wiadomo od Klodoweusza I. *Pipin*, Oyciec *Karola W.* był maiordomem Childerycha Króla, którego zepchnął z tronu, wtrącił do więzienia i siebie Królem ogłosił. *Maggioredome* we Włoszech i Hiszpanii oznacza marszałka dworu. U nas w Polsce nie było urzędników, ani kraiowych ani dworskich, którzyby tytuł maiordoma no-

sili, wyiąwszy przypadki użycia słowa tego w znaczeniu ogólném i przenośném.

Str: 27. Z odłamku krzyża który kiedyś stał na górze Kalwaryi. Oto iest wiadomość historyczna o krzyżu Chrystusa Pana. Krzyż Zbawiciela miał stać nienaruszony na Kalwaryi aż do zburzenia Jerozolimy które przypadło w 72. roku Ery chrześciiańskiéy za Wespazyiana i Tytusa Cesarzów Rzymskich: lecz iest większe podobieństwo według zdania Oyców świętych iż go żydzi wkrótce po śmierci Pańskiéy zakopali na mieyscu chcąc przeszkodzić pobożnym Chrześcian wędrowkom. Gdy to nie pomogło; Poganie z poduszczenia żydów postawili na świętem mieyscu posąg Wenery, póżniéy zaś wrzucili krzyż Pański do wału gdy rozrzucano mur otaczaiący miasto. Znalezienie krzyża Pańskiego, które kościół święci, winniśmy Helenie, matce Konstantyna W. który pierwszy z Cesarzów Rzymskich został Chrześciianiném. Część drzewa świętego przez Helenę do Konstantynopola, a znaczny z téy ułamek przez Konstantyna do Rzymu, były posłane (Annal. *Baronii* ad an. 326,

Bzowski Tom I. *Theophares* abbas). Kiedy Fanatycy Machometańscy podbiiali kraie w Azyi; Cesarz Heraklius, przeniósł drzewo święte z Jerozolimy do Konstantynopola, przez obawę aby się nie dostało w ręce Saracenów. Stąd znowu było przeniesione w wieku dziewiątym do Jerozolimy, kiedy potęga Machometanów była ukrócona przez Karola W. Gdy Saladyn, Sułtan Egipski, r. 1181. zdobył Jerozolimę a mieszkańcom wyyść z miasta pozwolił; Chrześciianie tamteysi przenieśli drzewo Krzyża do Konstantynopola, gdzie było potém porozdzielane i w darze do różnych mieysc rozesłane. Dotąd znayduią się ułamki krzyża Chrystusowego w Rzymie w kościele S. Piotra na Watykanie i w kościele ś. Krzyża, z których ostatny był wymurowany przez Konstantyna W. w zamiarze złożenia w nim drogiéy Zbawienia pamiątki. Oprócz Rzymu; cząstki Krzyża Chrystusowego znayduią się iescze po niektórych mieyscach, a mianowicie w Akwisgranie, w Pradze Czeskiéy, i w Kolonii. Otton III. Cesarz niemiecki, nawiedzaiąc w Poznaniu swego sprzymierzeńca Bolesława Chrobrego,

Króla Polskiego, darował mu ułamek Krzyża Chrystusowego. Katedra Krakowska na zamku, posiada także cząstkę krzyża Chrystusowego. Według X. *Ruszla*, Dominikana Lubelskiego (*Skarb* & r. 1654) żaden z Chrześciiańskich Kraiów nic posiada tyle świętych szczątków drzewa Odkupienia, co Korona Polska. Naywiększy ułamek Krzyża Chrystusowego posiada Kościół Lubelski XX. Dominikanów: nieco mnieyszy znaydował się w Kościele Swięto-Krzyskim na Łysey górze: mała cząstka znayduie się w Kościele S. Krzyża w Warszawie.

Str: 48. *Avignon*. To znaczne i piękne miasto francuskie leży nad rzekami Rodanem i Sorgą w położeniu i Klimacie naykorzystnieyszem. Należało z kolei do Rzymian, Gotow, Frankow, Saracenów, do Królów Burgundyi i do Hrabiów udzielnych Prowancyi: było wolne na początku 13. wieku i rządzone przez Sędziego którego z tytułem Podestat obierało. Tu na początku XIV. wieku założył rezydencyią Papieską Klemens V. kiedy miasto powtórnie należało do Hrabiów

Prowancyi. Po Klemensie rezydowali tu Jan XXII. Benedykt XII. Klemens VI. Innocenty VI. Urban V. i Grzegorz XI. który roku 1376. przeniósł stolicę św: na powrót do Rzymu. W tym przeciągu czasu nabył to miasto z hrabstwém *Venaissain* na własność Rzymu Klemens VI. od Joanny, Królowy Neapolitańskiéy a dziedziczki Prowancyi, iak to się wyżéy powiedziało. Od roku 1791. należy Avignon do Francyi.

Str: 82. *Baldryanowe krople.* Bałdryan tak nazwana od swych uzdrawiaiących przymiotów roślina (połac: Valeriana). Jest iéy kilka gatunków, z których u nas Dryiakiew pólna inaczéy zielem Ś. Klary lub Ś. Urbana zwana, iest miana za bardzo skuteczne przeciw zarazie, truciznom, słabości wzroku i wszelkim chorobom lekarstwo.

Str: 99. *Jehowa.* Jedno z imion Boga w starym testamencie, oznaczaiące, tego który zawsze iest.

Str: 102. *Sabaoth*: słowo hebrayskie, które oznacza Woyska, zastępy. Pan Sabaoth, znaczy Pan zastępów.

Str: 104. *Kreska w zakonie.* To wyrażenie oznacza iakiekolwiek znamie piśmienne. Znayduie się u Seklucyana w nowym testamencie (Królewiec 1551) w tych słowach: *Łatwiéy iest niebu i ziemi przeminąć, niż iednéy kresce zakonu upaśdź.* X. Skarga używa tego samego wyrażenia.

Str: 109. *Abarbanel.* Izaak Abarbanel, nazywany niekiedy Barbanella, sławny Rabbin, urodził się w Lisbonie r. 1437, z familii wiodącéy swóy ród od Króla Dawida. Był w wielkich łaskach u Alfonsa V. lecz od Jana II. skazany na wygnanie, przeniósł się do Kastylii, gdzie r. 1484. napisał kommentarz nad Księgami Jozue, Sędziów i Samuela. Dawszy się poznać Ferdynandowi Katolickiemu i Izabelli był od nich używany do interessów skarbowych, ale roku 1492, skutkiem wyroku oczyszczaiącego Hiszpaniią z żydów, przymuszony opuścić ziemię hiszpańską, powędrował do Neapolu, gdzie u tamteyszego Króla Ferdynanda Alfonsa doznał naylepszego przyięcia i dokończył swego kommentarza nad księgami Królow. Z wypartym z Neapolu Alfonsem przez Ka-

rola VIII. Króla francuskiego, udał się Abarbanel do Sycylii, ztąd zaś po śmierci swego protektora do Korfu, gdzie r. 1495. napisał kommentarz nad księgami Izaiiasza i Moyżesza. Z Korfu przeniósł mieszkanie do Apulii a ztąd nareszcie do Weneçyi, gdzie czynnie wpłynął na zagodzenie poróżnień handlowych iakie między tą Rzecząpospolitą a Portugaliią zachodziły. Tu nareszcie roku 1508 życie zakończył. Pisma Abarbanela są do dziś dnia w wielkiem u żydów poszanowaniu. Jego spółwyznawcy kładą go na szali ze sławnym *Maimonidesem*, a są którzy go nawet nad Maimonidesa przenoszą. Czynność, nadzwyczayna pracowitość i nauka zdobią życie tego sławnego Izraelity. W dziełach swoich, z których niektóre napisał w łacińskim ięzyku, okazuie się iawnym Chrześciian nieprzyiacielem, lubo w pożyciu z nimi był nader uprzeymy. Z trzech iego synów, ieden przyiął w mieście włoskiem Ferrara wiarę Chrześciiańską. *G. U. L.*

Str: 109. *Natanael.* Kilko sławnymi Natanaelami szczyci się lud Izraelski: z tych

iedcn był tłomaczem części pism Maimonidesa z arabskiego ięzyka na hebrayski: inny *Eliasz* Natanael, żył w 16 wieku i iest autorem dzieła w niemieckim ięzyku o Chrystusie i Jego Królestwie, gdzie mocno przeciw Chrześciianom powstaie: inny *Natanael*, Rabin Jerozolimski z 18. wieku iest także znany z pism swoich które w Wenecyi wyszły na widok. Ci wszyscy żyli po epoce Powieści *Kazimierz W.* iednak nasz autor kładzie *Abarbanela* i *Natanaela* w usta Racheli służebnicy Esterki, chociaż tych ludzi iescze podowczas (r. 1357) nie było na świecie. Można było uniknąć tego usterku, wprowadzaiąc dawnieyszych Rabbich, iakoto Jehuda czyli *Judę* Hakkadosch autora Miszny który żył w 2. wieku E. C; kommentatorów Miszny czyli Talmudystów, a nadewszystko *Maimonidesa*, którego Izraelici maią za naywiększego człowieka po Moyżeszu, lubo ten ich nadzwyczayny spółwyznawca nie był stronnikiem Talmudu i od niektórych sekt Izraelskich był miany za kacerza. Rabbi Ben Mosche Maimon, czyli *Maimonides*, urodził się w Kordubie w Hiszpanii r. 1131.

Scigany przez zazdrosnych swoiéy sławie i nauce udał się do Egiptu, gdzie u tamteyszego Sułtana znalazł wielkie względy iako lekarz i uczony. Zwiedził on wiele kraiów Europy i Azyi: był biegły nie tyltylko w ięzykach, iakoto hebrayskim, arabskim, Chaldeyskim, Tureckim, Medyyskim i Greckim; ale także w Medycynie, w Matematyce i filozofii. Jest autorem wielu dzieł które w różnych ięzykach, a szczególnie w arabskim pisał. Umarł w 70. roku życia, według iednych w Palestynie, według drugich w Egipcie.

Str. 184. *Łobzów.* Wieś pod Krakowem, sławna mieszkaniem letnem Kazimierza W. które do Jana III. iescze trwało, później zruynowaném a dziś na użytek prywatny z dawnych sczątków przerobioném. W dziedzińcu tego gmachu, w mieyscu dawnego ogrodu, znayduie się mogiła dotąd wyraźna, w którey iak niesie podanie Kazimierz W. kazał pochować zwłoki Esterki. Pod czas bytności Stanisława Poniatowskiego w Krakowie w r. 1787, szukano, z rozkazu tego Króla, pamiątek w mogile Esterki lecz żadnych

nie znaleziono. Był ogłoszony w Krakowie przed r. 1822 wiersz bezimiennego rymopisa do gmachu Łobzowskiego, z 15. strof złożony, z których ledwie ta iedna zasługuie na przytoczenie:

Miłość się w wielkie zakradła serce
Przez lube tey płci powaby:
Że się Kazimierz kochał w Esterce;
Niedziw: któż bowiem nie słaby?

Co się zaś tyczy następuiącey strofy, którą rymopis poświęca uczczeniu mogiły Esterki,

O wy! na żałość czuli miłosną
Płaczcie z nim straty kochanki:
Splataiąc kwiaty, które tu rosną,
Rzucaycie na iey grób wianki:

tę mówię strofę tylko dzieci Izraela mogą dobrze przyiąć i na cześć Esterki powtarzać.

POCZET

PRENUMERATORÓW.

Augustowskie Woiewództwo 100. exempl. (lista nienadesłana).

A. F. 5. exemplarzy.

Bronisz Leopold A. K. S. w Płocku.
Bromirski A. D. i L. w Płocku.
Bielski Ignacy S. T. W. M. z Mzurk.
Biernacka Konstancyia, Kasztelanowa.
Biernacki Sewerym. Kaszt. z Parzniewic.
Biernawski Ludwik Obyw. z Blizina.
Bielski Nepomocen Obyw. z Plucic.
Bystry Karol P. S. Ł.
Bońkowski K. K. G. W. P.
Bronikowski Xawery R. G. P.
Bieliński N. S. S. K. W. K.
Beytel P. S. W. K.
Biblioteka Uniwers. Cesars. w Wilnie.
Biblioteka S. W. K. w Kielcach.
Biblioteką konw. na Zoliborzu.
Bärckman Jan D. M. P. U. Wileńsk.
Barcikowski.
Bortkiewicz K. W. P.
Biedrzycki Edward na 3. exemplarze.

Brzeziński Andrzéy R. O. M. W.
Benoe August U. K. Z.
Brodowski Karol D. K. R. S.
Bruliński P. S. R. S.
Biedrzycki A. R. S.
Babiński A. B. W. S.
Brzozowski Bolesław
Bromirski Onufry
Brinken Jozef. D. na S. K. P.

C. K. Pł.
Cichocka Józefa Jenerałowa.
Chrzęcieiewski Mateusz U. K. S.
Chrzanowski Michał A. K. W. K. z Żuchowic.
Czaplicki Teodor Obyw. ze Starowisk.
Czaplicki Józef z K. R. O.
Chodecki Woyciech D. O. Ł.
Czarnowski z Pł.
Chmielewski Maxymilian Obywatel.
Chrystyani Dir. Gen. D. i M.
Czernielewski Kazimierz S. A. K.
Choynacki Ignacy K. A. K.
Ciechanowski Jan U. K. R. P. i S.
Czosnowski Wincenty U. K. W.
Czerniewicz R. K. S.
Czaplicki A. N. W. Sand.
Ciswicki S. T. W. Sand.
Chęciński Jan P. T. W. M.

Dziekoński Tomasz P. L. W.
Dąbski A. K. W. w Płocku.
Dębiński Józef P. K. Z. w Płocku.
Dmuszewski Ludwik Al. D. T. N. exemp. 2.
Dębiński Michał Red. Kolumba.

Deskur K. S. K. W. K.
Dziubandowski
Duvé Adam U. S. W. M.
Dąbrowski Wincenty P. S. R. S.
Dysterlów ditto.
Deboli P. K. W. S.
Dzwonkowski Adam U. K. W.
Domaradzki U. K. C. L.
Dzieszub Antoni z Biały.

Epstein Herman Obyw. K. W.
Ekerkunst O. M. W.

Fraas Jan S. K. C. L.
Foerster P. S. R. S.
F. Fr.

Gołęberski P. T. w Płocku.
Grąbczewski Paweł P. P. Pułtusk.
Gibasiewicz A. P.
Grabowski Ambroży z Krakowa exemp. 36.
Gniewosz Wincenty K. A. K.
Gniazdowski Piotr. N. W. D. K. R. S.
Gostkowski A. R. S.
Golanowski U. K. S.
Gnaczyński A. K. O.
Grekowicz U. K. W. M.

Haczewski Jan U. K. W. w Pł.
Hulanicki A. K. W. K. N. J. R.
Herrisch Zygmunt Obywatel.

Jabłoński Franciszek D. P. O. R. R. S.
Jozefowicz Wincenty P. S. W. w Płocku.
Jaroszewski Pankrucy K. W. w Płocku.

Jankowski P. S. R. S.
Jasczewski ditto.
Juszkiewicz U. M. W.
J. L. K.
Janicki U. J. O.
Jagumin P. G. S.

Kukliński Jacek P. S. W. w Płocku.
Kurela S. K. W. w Płocku 3. Exemplarze.
Kozlarzewski Obywatel.
Kościewski K. O. w Płocku.
Kanigowski Ignacy A. K. w Płocku.
Kulig księgarz w Płocku 22. Exemplarze.
Kaczkowski Józef P. P. P. z Wroników.
Kaczkowski Stanisław P. P. S. z Choyn.
Kraiewski Wacław P. S. Ł.
Kunkiel Wilhelm Obywatel M. W.
Karszowiecki Obywatel w Płocku.
Kubiczek K. K. C. w Płocku.
Kiersznicki S. T. P.
Kozłowski A. K. W. P.
Kublicki Adolf Sędzia z Wilna.
Kiel Baron Kapitan.
Krukowiecka Jenerałowa.
Kołakowski Benedykt N. K. S. na 4 Excpml.
Kaczanowski S. S. R. S. K. P.
Kropiwnicki Alfons B. U. M.
Korsak Władysław U. A. K.
Kożarski B. K. S.
Kiedrzyński Obywatel z Piotrkows.
Kazimirusowa Florentyna Obywatelka.
Koriot P. P. W. P.
Kamocki Ignacy Obywatel.

Krasiński Hr. Wincenty S. W. K. P.
Kołdowski.
Kalisz (nienadesłana lista).
Kitaiewski P. U. W.
Kostrowicki Lucyan.
Krzymuski Nepomocen.

Lubomirski Książe Adam.
Laurysiewicz Konstanty N. S. Ł.
Luboradzki Ignacy Exemplarzy 3.
Lange Joachym U. K. Z.
Lanery Xawery S. K. C. L.
Lewicki Piotr.
Lisowski.
Lublin (nienadesłana lista).

Łempicki Obywatel w Płocku.
Łuniewski.
Łempicki Ludwik.

Markiewicz D. M. w Rawie.
Młotkowski P. S. R. S.
Malczewski S. P. W. S.
Michałowski R. W. S. W. S.
Mikulicz K. K. O. R.
Marszewski Andrzéy Obywatel.
Mikułowski Hieromin R. K. C. L.
Milzyński P. T. W. M.
Modzelewski A. R. S.
Morawski Paweł.
Mierzciewski U. K. C. L.
Mostowski Ignacy.
Maturin Jacob N. S. W. w Płocku.
Markowski Stanisław K. K. w Płocku.

Morykoni Kaietan R. S. W. P.
Morykoni Maryanna.
Miniszewski Norbert Obyw: z Gorzkowiczek
Marcinkowski Kaietan K. S. W. K.
Malczewski Franc: Salez: P. P. P. z Cieśl.
Morowski Józef Obywatel z Białocina.
Maruszewski Mateusz N. E. Ł.
Młodzianowski Roman N. W. K. W.
Magier Antoni P. L. W.
Mejer Franciszek Obywatel.
Mroczkowski N. L. W. K.
Morykoni z K. W. w Kielcach.
Marcinowski Antoni R. D. Wileński.
Milewski Karól S. K. R. O.
Maiewski Józef.
Macieiowski Antoni R. R. S.
Macieiowski Alexander P. S. R. S.

Niepokoyczycki R. R. S.
Nowakowski P. T. Płock.
Niemirowski P. S. W. P.
Neugardt B. M. W. Exemplarzy 5.
Nakwaska Kasztelanowa.
Nonakowski N. P.
Niedziałkowski Franciszek Obywatel.
Nowakowski U. J. O.
N. N.
Nowicki.

Otocki Felicyan S. P. P. S. z Dobiecina.
Osiecki K. K. G. W. P.
Obniski U. K. S.
Olszyński R. K. S.
Osoliński.

Plater L. Hr. R. S.
Piwkowski Obywatel.
P. Ł.
Plichta P. T. w Płocku.
Płużański ditt
Paprocki Obywatel.
Paluszkiewicz Woyciech Obywatel z Łęczy:
Pinko Albin P. S. W. P.
P. A. R. S. W. K.
Peyson Benedykt U. W. L. U. W.
Piasecki Kazimierz M. O. P. Adw: z Wilna.
Pomorski Maciey A. T. S.
Piasecki P. T. S.
w Petersbugu prenumerowano na 30. Exem:
Perkowski Stanisław b. P. S. K. W. P.
Potkański Ludwik U. K. W.
Pik Maciey J. S. W. M.
Podaiewski P. S. R. S.
Pawlikowski Exp. w Radomiu.
Pretwicz były Półkownik.
Piotrowski August U. K. Z.
Plewiński Edward U. K. C. L.
Plewiński U. J. O.
Półkowski U. K. C. L.
Poniatowski ditto
Popławski U. J. O.
Płucińska z Kalisza.
Poreczyński.
Puchalska z Wierzchleyskich Józefa.

Rybicki D. M. w Płocku.
Roman Józef K. L. H.
Rościszewski Teofil A. T. P.

Rościszewski Marcelli Obywatel.
Redakcya Gazety Polskiéy.
Rogalska Józefa z Wilna.
Rulikowski Kasztelan.
Rogiński Kazimierz.
Radoszewski.
Roszkowski Romuald S. J. K. W. S.
Reich Konstanty S. K. S.
Rycerski K. S. W. S.

Rożycki U. K. C. L.
Roiewski.
Skrodzki D. i P. U. W.
Stępiński P. S. W. w Płocku.
Sczypiorski R. K. W. w Płocku.
Szymański S. K. W. w Płocku.
Sokołowski U. K. W. w Płocku.
S. K.
Stobiecki Piotr N. K. S. w Płocku.
Sokołowski U. K. W.
Srokonicz Daniel N. W. S. w Płocku.
Suchecki Józef Marszałek z Sucheczyc.
Suchecki Stanisław b. R. O. K.
Stężewski Felix b. M. W. P.
Skwarski Ludwik P. P. Ł.
Soiecki Józef P. Ł.
Szmydel Jerzy R. S. Ł.
Smoliński Ap. w Płocku.
Sosnkowski Stanisław N. W. K. S. W.
Słupecki Cypryan exemplarzy 2.
Słupecki Jozef exemplarzy 2.
Szostakowski P. S. W. P.
Szczaniecki z Płocka.

Szankowski Antoni.
Siegel Antoni N. Skierniewic.
Sickaczyński U. K. S.
Straszak R. P. K. W. S.
S. A.
Starnalski P. K. W. P.
Szaniecka Teresa.
Sztam.
Swieżawski.
Stryniewski P. S. P. z Włodawy.
Sołtyk Franciszek Hr.
Sołtyk Roman Hr.
Suszycki Nadl.

Tymowski Michał Kasztelanic z Mąkoleć.
Tymowski Józef S. R. R. S.
Trzciński Kom. Obw. Lipn. exemplarzy 10.
Traum Obyw. K. P.
Turno R. K. W. K.
Tomaszewski Stanisław Obyw. z Sand.
Truszczyński Prosper U. K. Z.
Trzciński Rafał R. R. S.
de Toehman Gaspar Obywatel.

Werner Szymon I. D. K. M. W.
Wilamowski Mateusz B. S. w Pł.
Wolicki Jan S. N. J. K. P.
Wołski Józef P. S. D.
Wiełogłowski R. S. P. K. W. K.
W. O. K.
Wagner P. S. W. K.
Wełucka.
Wyrzykowski.
Wilamowski N. R. K. S.

Wierzeyski Maciéy A. R. S.
Watson K. W. S.
Wachowicz N. S. E. W. S.
Wodzyński Leon Obyw. z Suchy.
Wroblewski O. S. P.
Włoszkiewicz.
W. Z.
Wołowski Franciszek.
Wilno 14. exemplarzy (bez listy).
Zamoyski Hr. Jędrzéy R. R. S.
Zdżarski Augustyn P. S. W. w Płocku.
Zaremba Teofil N. S. W. w Płocku.
Zambrzycka Honorata z Gorzkowic.
Z. F. D. P. M.
Z. P. P. R.
Zieliński Michał I. S. Ł.
Zaremba K K. G. W. P.
Zdroiewski N. K. C.
Zgierczyński Woyciech.
Zawadzki J.
Żylicz Franciszek N. R. A. K.
Zieliński Jan S. R. S.
Zdulski Starosta.
Zdanowicz Sekr. W. S. W. Sand.
Zieliński Rach. W. Sand.
Zaiączek Wincenty Obyw.
Zawadzki Mikołay b. N. B. K. R. S. W.
Zakrzeski Alfons U. U. W.
Żbikowski Andrzéy P. S. W. L.
Zawadzki.
Żwan Półkownik.